Rok II. Styczeń 1917. Nr. 1.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

WYDAWCA i REDAKTOR: PROF. Dr. *AUGUST BALASITS.*

TREŚĆ:

Prenumerata za jedno półrocze kor. 9. — Cena numeru pojedynczego 2 korony (2 marki). — Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. — Czek P. K. O. 139.429.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poznaniu.

Redakcya otwarta w czwartki od godz. 5—6 popoł., ul. J. Dunajewskiego 1, I. p

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13.

Styczeń 1917. **ROK POLSKI** Rok II. Nr. 1.

Postępy sprawy polskiej.

Wyniki, które osiągnęły strony wojujące przez dwa i pół roku wojny, można rozmaicie oceniać, zależnie od tego, po czyjej się stronie stoi. Jeden jest tylko naród, który samodzielnego udziału w wojnie nie bierze, a mimo to już wiele zyskał na znaczeniu i ma przed sobą coraz lepsze horoskopy. Sprawa polska stopniowo nabiera wagi, staje się przedmiotem zabiegów ze wszech stron, dokonuje się na jej rzecz ważnych aktów politycznych. Pomijana milczeniem lub poruszana lękliwie, wyrosła dziś na pierwszorzędne zagadnienie, bez rozstrzygnięcia którego trudno sobie wyobrazić istotną likwidacyę wojny. Jak odległemi wydają się niedawne czasy przedwojenne, w których była mowa co najwyżej o Polakach pod tem lub innem panowaniem, ale o Polsce mowy nie było! Ci, którzy mieli interes w utrzymaniu linii granicznych, wykreślonych przez rozbiory, czuwali nad tem, by nie poruszano tej drażliwej sprawy. Innych zaś obcych zajmowała ona niewiele. Zamało była egzotyczną, by się nią miano zajmować w zachodniej Europie, a różne oportunistyczne względy nakazywały ostrożność w jej poruszaniu. Było u nas grono ludzi, którzy usiłowali już wtedy zainteresować zagranicę w sprawach polskich. Zakładano w tym celu ajencye prasowe i biura informacyjne w głównych miastach europejskich. Praca ta, rozporządzająca skromnymi środkami materyalnymi, napotykała na wielkie przeszkody, przeważnie na obojętność cudzoziemców. Jeszcze sceptyczniej zapatrywało się na nią wielu Polaków, którzy te usiłowania nazywali żebraniną, a dla ich inicyatorów mieli drwiny i szyderstwa.

Dopiero wojna rozbudziła na tem polu gorączkową działalność. Zaczęto gwałtownie organizować polską służbę dyplomaty-

czną. Znalazło się wielu kandydatów do tego zajęcia. Wytrąceni z normalnego toku życia artyści, literaci, wędrowni dziennikarze, pozbawieni zajęcia z braku wyborów agitatorzy polityczni, a przedewszystkiem ci, którzy mieli rasowe zamiłowanie do pośredniczenia i rasową skłonność do zajmowania się wojną z daleka, najlepiej w krajach neutralnych — ci wszyscy wyrośli niespodziewanie i szybko na polskich Talleyrandów. Dochodziły nas wieści o różnych misyach sztokholmskich, rzymskich, amerykańskich, które czasem kończyły się nieprzyjemnie dla ich uczestników, a w każdym razie bez pożytku dla sprawy polskiej. To też jeśli sprawa polska wypłynęła na wierzch w chaosie różnych spraw wojennych, to stało się to przedewszystkiem dzięki jej wewnętrznej sile, dzięki układowi stosunków w polityce międzynarodowej, którego niepodobna przywrócić do równowagi bez odbudowania Polski. Nasuwa się porównanie ze sprawą ukraińską. W jej służbie zorganizowano gorliwą działalność publicystyczną i agitacyjną, przedstawiciele ruchu ukraińskiego znaleźli zagranicą wpływowych i uczonych protektorów. Wiele było hałasu, wiele nawet zarzutów pod adresem Polaków — a rezultat bardzo znikomy. Znikły gdzieś mapy wielkiej Ukrainy od Wisły i Prypeci po Krym i Kaukaz, panowie Wassilko i Kość Lewicki rozdarli szaty nad niewdzięcznością dotychczasowych obrońców, zagrozili wycofaniem się z życia politycznego, co nie wywołało zdaje się nadmiernego wrażenia. A tymczasem ci niechętni lub obojętni, którym trudno było mówić o Polsce, powtarzają dziś z szczerym czy udanym zapałem ten wyraz, z najmniej spodziewanej strony otrzymujemy oferty przyjaźni.

Wzrost międzynarodowego znaczenia sprawy polskiej wyraża się zewnętrznie we wzroście zainteresowania, które widzimy teraz w całym świecie, zwłaszcza wśród stron wojujących. Nie trzeba jednak oddawać się złudzeniom, by świat cały niczem innem się nie zajmował, jak tylko Polską. Zbyt wielkiej popularności w świecie nie mamy. Padają pod naszym adresem ciężkie zarzuty, krążą o nas jak najdziwaczniejsze fantazye. Trzeba pamiętać o tem, że światowa służba informacyjna jest w znaczej bardzo mierze w rękach plemienia, które wydało Jerzego Brandesa i jemu podobnych. Plemię to stara się Polsce odwdzięczyć, jak może, za największą dla niego tolerancyę, za to, żeśmy mu pozwolili wzróść na naszej ziemi w liczbie, nigdzie gdzieindziej nie spotykanej. To też zainteresowanie się sprawą polską jest w znacznej mierze wynikiem

sytuacyi przymusowej. Zjawił się poważny problem, który trzeba rozwiązać, którego nie można pominąć, ani zlekceważyć. Na tem tle wyrasta wielka masa projektów, planów uregulowania kwestyi polskiej, pochodząca od mniej lub więcej miarodajnych czynników. Sprawa polska jest przedmiotem żywych rozstrząsań przez polityków i publicystów wszystkich stron walczących.

Niewątpliwie z żywem uczuciem zadowolenia śledzimy te głosy, jest nam przyjemnie słuchać mniej lub więcej szczerych komplementów pod adresem Polski, przytakiwać wywodom, że rozbiory Polski zwichnęły gruntownie europejską równowagę itp., ale nie trzeba zanadto się wzruszać i przejmować tymi głosami zagranicy, trudno widzieć w każdym przychylnym nam głosie wybitne wydarzenie polityczne. Trudno, by świat dzisiaj nie wiedział nic o Polsce, gdy najstraszniejsze walki toczą się na polskiej ziemi — i niewątpliwie drogo my płacimy za to zainteresowanie. Świat dzisiaj zresztą zajmuje się wielu bardzo sprawami i więcej może uwagi poświęca losowi mniejszych od nas narodów. A przytem różne projekty i kombinacye polityczne, choćby formułowane przez wybitnych ludzi, są zwykle wyrazem ich opinii, a zarazem wypływem zmiennej konjunktury wojennej. Trzeba te rzeczy dobrze przesiać przez sito i zastosować do nich wysoką miarę krytyczną.

Doniosłość sprawy polskiej wzrosła nie przez to, że tu i ówdzie bardziej o niej głośno, że ten lub ów wyraża nam swoje sympatye i że świat o Polsce coraz więcej się dowiaduje. Są to zewnętrzne przejawy czegoś głębszego. Istota tkwi w tem, że sprawa polska stała się m i ę d z y n a r o d o w ą sprawą. Zdanie to powtarzają dziś prawie wszyscy, ale nie wszyscy zastanawiają się nad tem, w czem przejawia się jego treść istotna.

Najpierw sprawa polska nie występuje w odosobnieniu, lecz w ścisłym związku z szeregiem innych zagadnień wojennych. Sprawa Belgii, Konstantynopola i cieśnin morskich, uporządkowanie bałkańskiego półwyspu, kolonii zamorskich, panowanie na morzu — to wszystko są rzeczy, które się jak najściślej łączą z przyszłością Polski i na nią wpływ mają. Tak więc w rozstrzygnięciu sprawy polskiej zainteresowani są wszyscy, nietylko ci, którzy z Polakami mieli i mają bezpośrednio do czynienia. Żywy interes dla sprawy polskiej muszą przejawiać i nieliczni neutralni, którym zależy na uporządkowaniu świata i zapobieżeniu przyszłym wojnom. Niepodobna więc na to zagadnienie patrzeć z jednego

partykularnego punktu widzenia. Trzeba uznać, że wpływ na jego rozwiązanie muszą mieć nietylko ci, którzy się związali zbyt ściśle z naszym losem w przeszłości.

Pod tym względem postęp jest bardzo widoczny. Wielu było i wśród nas sceptyków, utrzymujących, że sprawę polską rozstrzygnie się po cichu drogą poufnych układów, zawartych między tymi, którzy ze względu na przeszłe lub obecne posiadanie ziem polskich najbardziej są w tej sprawie interesowanymi. Wszelkie odwoływania się na kongres, na wpływ innych jeszcze mocarstw nazywano pozbawioną podstaw realnych kombinacyą. Tymczasem sprawy polskiej nie udało się odosobnić od innych zagadnień wojennych, ograniczyć jej zakresu pod względem przedmiotowym i podmiotowym. Prób w tym kierunku nie brakło. Były czynniki, które lękały się wypłynięcia tej sprawy na drogę międzynarodową. Znane są dobrze, dziś już przebrzmiałe usiłowania rosyjskie, by ze sprawy polskiej zrobić wewnętrzną sprawę rosyjską. Usiłowania te spełzły na niczem, od samego początku były one bowiem bezskuteczne, bo kłóciły się z jej istotnym jej charakterem. Podobnie są skazane na nicość jakiekolwiek próby, by tę sprawę rozstrzygnąć w sposób jednostronny, by jakiś jeden czynnik mógł dla niej zakreślić granice, których ona przekroczyć nie może.

Poruszenie sprawy polskiej nie może być czyjąś zasługą w tem znaczeniu, by zależało ono od dobrej woli czy wspaniałomyślności tego lub innego czynnika politycznego. Sprawa ta wysuwa się z nieubłaganą koniecznością, z którą muszą się liczyć wszyscy, którą musi wziąść w rachubę każdy przewidujący polityk. Jest jego zasługą a zarazem i wielką korzyścią, jeżeli tę konieczność zdołał dość wcześnie zrozumieć, bo wtedy on ma wygodniejsze stanowisko. Także i w politycznych zabiegach działalność ofenzywna daje duże korzyści, a uporczywe wymijanie tych rzeczy, które wyminąć się nie dadzą, naraża tylko na coraz dotkliwsze straty. Nie znaczy to jednak, by jakikolwiek czynnik polityczny mógł sprawę polską ująć wyłącznie w swoje własne ręce i innych od niej odepchnąć. Uregulowanie sprawy polskiej jest zagadnieniem ogólno-europejskiem, co więcej, zagadnieniem ogólnoświatowej polityki. Jest ono w interesie wszystkich, wszyscy więc muszą mieć głos w tej sprawie, słabszy lub silniejszy.

Nie wiemy, w jaki sposób zakończy się wojna dzisiejsza: czy kongresem pokojowym, podobnym do któregoś z wielkich kon-

gresów w wieku XIX., czy też krótkimi, szybkimi układami pokojowymi. Ci wszyscy, którzy redukowali w swych przewidywaniach liczbę czynników, decydujących o sprawie polskiej, ci utrzymywali nieraz, że w sprawie polskiej zwycięzca wprost ułoży się ze zwyciężonym i nikt inny tutaj nie będzie miał po co głosu zabierać. Może jeszcze dalecy jesteśmy do końca wojny, ale w każdym razie widzimy, że sprawa przyszłości Polski nie stanowi zagadnienia, zastrzeżonego wyłącznie do decyzyi państw rozbiorczych. Każde rzekome warunki pokojowe zawierają punkt, dotyczący sprawy polskiej, konieczność uregulowania przyszłości Polski jest rozumiana przez cały świat neutralny, do którego autorytetu odwołuje się wprost jedna ze stron wojujących, a druga niewątpliwie uznaje jego powagę.

Jeżeli sprawa polska wybija się na wybitne miejsce w szeregu spraw, które musi rozstrzygnąć wojna, to dzieje się to nie dlatego, by Europę opanowała jakaś skrucha z powodu zbrodni, popełnionej na Polsce w wieku XVIII. Dzisiaj coraz częściej potępia się rozbiory, ale przedewszystkiem dlatego, że były czynem niemądrym, błędnym politycznie, że zbliżyły do siebie dwa wielkie militaryzmy i przez to stworzyły zawiązek wielkich konfliktów zbrojnych. W mniejszym stopniu wzrusza się świat etyczną stroną podziałów Polski, a w każdym razie te uczucia, o ile istnieją, nie przedstawiają poważniejszej siły. Podobnie i teraźniejszy nasz los nie jest główną sprężyną w ocenie znaczenia kwestyi polskiej. Świat ma współczucie dla cierpień Polski, ale to współczucie objawia się platonicznie, co najwyżej przez pomoc materyalną dla ofiar wojny. Trudno wykuć z tego polityczne narzędzie dla wyzwolenia Polski. Podobnie i polskie bohaterstwo, które objawia się na tylu frontach i w tylu szeregach, może wywołać tylko uznanie u jednych, a potępienie i złość u drugich, przeciw którym się ono zwraca. Jakiekolwiek mają znaczenie te wysiłki, nie one jednak wysunęły sprawę polską na porządek dzienny i nadały jej międzynarodowy charakter. Ci, którzy rządzili światem, wiedzieli dobrze o Polsce, a tylko chcieli o niej zapomnieć. Przyszedł taki układ stosunków, że niepodobna z niego wybrnąć bez załatwienia sprawy polskiej i dlatego ona obecnie wystąpiła z taką siłą. Chodzi tu o przyszłość, o mającą się utworzyć nową europejską równowagę, dlatego odbudowanie Polski jest dziś międzynarodową koniecznością. Nie chodzi tu o jakąś eks-

piacyę za grzechy przeszłości, ani nagrodę za cierpienia i bohaterstwo naszego narodu w teraźniejszości.

Rozszerza się więc koło tych czynników, które są zainteresowane w uregulowaniu sprawy polskiej, uwydatnia się silniej jej związek z innemi głównemi zagadnieniami wojennemi. Na tem jednak nie koniec. Wzrasta także świadomość, że i pod względem formy bytu narodowego, musi się rzecz rozstrzygnąć zgodnie z polskimi interesami. Wskrzeszenie państwa polskiego — to postulat, który dzisiaj jednozgodnie wszyscy głosimy i podkreślamy, że bez jego ziszczenia nie może być mowy o rozwiązaniu sprawy polskiej. Weszły nam głęboko w serca i umysły słowa poety narodowego: „Naród ma jedynie prawo być jako państwo". Chcemy państwa, państwa naprawdę własnego, naprawdę samodzielnego, którego byt pod każdym względem: prawno-państwowym, politycznym i gospodarczym byłby zabezpieczony. Znika pośród nas nieufność do własnych sił, którą niestety usiłowały szczepić i polskie czynniki polityczne, twierdząc, jakoby brak nam było zdolności do wzniesienia życia państwowego własnemi siłami. Przeczy temu nasza tysięcoletnia przeszłość państwowa, nasze ciężkim trudem osiągane postępy rozwoju narodowego przez wiek dziewiętnasty. Nie jesteśmy jakimś małym narodem, który przez sam fakt siły liczebnej skazany jest o oparcie się o inny potężniejszy naród. Tradycye własnego życia państwowego są u nas silne, to też nie potrzebujemy, jak jakieś kolonialne państewka sprowadzać sobie bardziej doświadczonych nauczycieli. Ziemie polskie stanowią geograficzną całość, zawierają te zasoby, których potrzeba nowoczesnemu państwu — słowem, mamy wszystkie warunki do samodzielnego trwałego istnienia.

To też postulat własnego państwa prędzej czy później musi uznany przez wszystkich, którzy o sprawie polskiej rozstrzygać będą. Może jeszcze nie wszędzie wystąpiła ta świadomość, w każdym razie jednak rozszerza się ona coraz bardziej. Staje się coraz widoczniejszem, że nieokreślonemi swobodami, jakimiś półśrodkami nie da się uzyskać trwałego uregulowania sprawy polskiej. Tak więc pod względem prawno-państwowym odbywa się korzystna dla nas ewolucya. Sprawa państwa polskiego jest już oficyalnie postawiona na porządku dziennym. Obecnie chodzi o to, by i pod względem terytoryalnym odbył się rozwój dla nas korzystny.

„Polska państwowość" dla niektórych ludzi była jakiemś cudownem lekarstwem, które miało mieć moc uzdrawiającą, bez względu na to, w jakiej się je zażyje ilości. Głoszono hasło: mniejsza o to, w jakich rozmiarach, w jakim kształcie, byle tylko istniało własne państwo. Był to fałszywy fanatyzm, który zupełnie nie liczył się z istotą państwa i z warunkami bytu naszego narodu. Państwo nie jest celem samo w sobie, a tylko formą życia narodowego. Gdy tylko część narodu będzie korzystała z tej formy, dla pozostałych części nie zbyt wielka z tego może przyjść pociecha. Przytem państwo musi pod względem ludnościowym, gospodarczym i geograficzno-terytoryalnym stanowić silną, jednolitą całość, by można było myśleć o utrzymaniu faktycznej samodzielności.

Niepodobna dzisiaj przewidzieć w wyraźnych kształtach, jak zostanie uregulowanem przyszłe życie Polski. To tylko jest pewnem, że kwestya polska powstała przez rozbiory Polski i że można ją rozstrzygnąć tylko przez zniweczenie ich dzieła. Polska została rozdzielona na trzy części. We wszystkich trzech dzielnicach istniała zawsze kwestya polska, wszystkie trzy one miały i mają równie doniosłe znaczenie dla rozwoju naszego życia narodowego. Niepodobna tu wprowadzić jakiejś hierarchii, niepodobna uznać jakiejś dzielnicy polskiej za główną w tem znaczeniu, by inne miały mieć podrzędne, dodatkowe znaczenie. Naród, który osiadł na jakiejś ziemi, pod wpływem której urobił się jego charakter, pozostaje tak długo tym samym narodem, jak długo jest wiernym swej ziemi. Nie może się on, jako stado koczowników przenosić z miejsca na miejsce. Pojęcie Polski zarysowało się już w zamierzchłych, piastowskich czasach i dzisiejsze pokolenia muszą pozostać wierne temu pojęciu. I widzimy dowodnie w ostatnich czasach, że uregulowanie sprawy polskiej, choćby bezpośrednio dotyczyło jednej tylko dzielnicy, znajduje żywe echo we wszystkich innych. Choćby się stawiało jak najwyższe mury graniczne, nie uda się odciąć od siebie rzeczy, które stanowią jedną całość.

Historycy i publicyści, którzy dociekają przyczyn obecnej wojny i zastanawiają się nad przyszłą kartą świata, nieraz poddają krytyce dzieło kongresu wiedeńskiego z r. 1815 i dowodzą, że nienależyte rozwiązanie wielu zagadnień na tym kongresie, brak poszanowania i zrozumienia dla praw narodów, który okazali ówcześni dyplomaci, to wszystko są zawiązki wielu późniejszych zbroj-

nych konfliktów. Błędy kongresu wiedeńskiego najlepiej odczuliśmy na własnej skórze. To też ożywia nas głębokie przekonanie, że wojna dzisiejsza winna się dla nas zakończyć lepiej, niż zakończył się okres wojen napoleońskich w r. 1815. Dzieło kongresu wiedeńskiego stało się nietrwałem nietylko dlatego, że wielu czynnikom brakło dobrej woli do jego utrzymania i ze spokojnem sumieniem zapomniano o skromnych nawet zobowiązaniach co do poszanowania narodowości polskiej. Główna przyczyna tkwiła w tem, że kongres z r. 1815 poprzestał w sprawie polskiej na kompromisach, że nie chciał pójść zbyt daleko w ustępstwach. To też punktem wyjścia dla naszych nadziei, które wiążemy z zakończeniem wojny, nie może być dzieło roku 1815. Przeciwnie, pragniemy gorąco, by ci, którzy po zakończeniu wojny będą rozstrzygali o naszych losach, nie zatrzymali się w połowie drogi, lecz rozstrzygnęli sprawę polską w całej pełni. Będzie to najlepiej dla nas, dla nich i dla świata.

W. Karniowski.

Uzbrojone ludy.

Powszechna służba wojskowa rozwijała się w związku z demokratyzacyą społeczeństw. Państwa, które zaprowadziły równe prawa, równe podatki, powszechne głosowanie, powszechny przymus szkolny, zaprowadziły też — rzecz jasna — i równe prawa co do asenterunku każdego obywatela. Równe prawa, więc i równe obowiązki, żadnych przywilejów! Teraz już nie walczą uprzywilejowani rycerze, wynagradzani za służbę ziemią, ani już nie walczą najemnicy (często cudzoziemcy), nagradzani groszem, ale występuje do boju cały lud wzięty do wojska nad podstawie ogólno obowiązującej normy.

Ledwo wybuchła rewolucya francuska i w szranki wstąpił pierwszy nowoczesny lud francuski, a już (12. grudnia 1789 r.) Dubois Crancé skrystalizował zasadę: „We Francyi każdy obywatel powinien być żołnierzem a każdy żołnierz obywatelem“. W myśl tego konwent 23. sierpnia 1793 r. ogłosił dla „obrony kraju“ *„requisition permanente“* wszystkich obywateli do wojska i to dotąd, aż wroga nie wypędzi się z kraju. Duch jakobiński, zmuszający do dyscypliny i organizatorski zmysł Carnota stworzyły francuską armię nowoczesną. Zaprowadzona następnie „konskrypcya“ stała się podstawą wielkości Napoleona i jego zwycięstw nad armiami innych państw. Pod wrażeniem Jeny Prusy zorganizowały się podobnież i ustawą z 3. września 1814 r. wprowadziły *„die allgemeine Militärpflicht“*.

Pośród zwolenników powszechnej służby wojskowej od początku dostrzedz można dwa przeciwne sobie kierunki: jedni chcą, aby służba powszechna obowiązywała tylko na czas wojny i służyła tylko do wyparcia wroga z kraju (*„défense nationale“* konwentu), drudzy chcą, aby i w czasie pokoju istniało stałe wojsko,

któreby przygotowywało z góry i ćwiczyło lud do walki. Pierwsi chcą „milicyi“, drudzy zaś są za stałem wojskiem kadrowem, t. j. chcą, aby przez „kadry“ tego wojska tak jakby przez szkołę przechodziło jak najwięcej ludności męskiej i ćwiczyło się w niej przez kilka lat.

Po stronie tej ostatniej zasady stanęły najwcześniej i najwyraźniej Prusy. Mogło tu oddziałać na Prusy groźne sąsiedztwo ludnej bardzo Rosyi, która od dawien dawna posiadała stałe wojska a posługiwała się przy „brankach“ sposobami tak zacofanymi i barbarzyńskimi, że stanowiła prawdziwy kontrast do zachodniej Europy. Podczas gdy bowiem we Francyi walczył za ojczyznę wolny obywatel a żołnierzem nie mógł zostać zbrodniarz, to w Rosyi do armii zabierano na 25 lat niewolnych chłopów, zaaresztowanych i zakutych w „dyby“.

Taka to Rosya, rozporządzająca milionami swego niewolnego ludu — właśnie przez rozbiór Polski — przysunęła swą głowę w sam głąb Europy i przysuwała się coraz bliżej w sam jej środek, bo jeszcze bliżej w 1815 r., i jeszcze bliżej po rozbiciu polskiej armii w 1831 r. W miejsce dawnej Rzeczypospolitej polskiej, która nie lubiała utrzymywać znacznych armii, wstępywała Rosya przerażająca wszystkich masami wojsk i przez to pobudzająca sąsiadów do baczności, do zbrojeń, do utrzymania stałych armii. Przyczyną tych zbrojeń był rozbiór Polski i z innego jeszcze względu. Wszak wszelki zabór wymaga pilnowania zajętych obszarów i okiełzania burzącej się ludności podbitej, a cóż dopiero tak zawsze za wolnością tęskniącej — jak polska.

Jähns (*Heeresverfassungen* 384) podaje wyraźnie, że zajęcie *Süd-* i *Neu-Ostpreussen* wymagało powiększenia armii pruskiej i że z tego względu Fryderyk Wilhelm II. (w listopadzie 1795 r.) utworzył „*eine Immediat-Militär-Organisations-Kommission*“, w której to komisyi zjawiły się głosy za zaprowadzeniem stałego wojska.

Po ogólnem znużeniu wojnami Napoleońskimi, gdy na kongresie wiedeńskim Talleyrand dał wyraz ogólnemu przekonaniu, oświadczając w nocie do Metternicha (19. grudnia 1814 r.), że rozbiór Polski był wstępem i przyczyną następnych wstrząśnień w Europie, utworzono jakby dla uspokojenia sumienia Kongresówkę i armię polską. Połowiczne załatwienie sprawy pomściło się jednak na sprawcach, Nemesis rozbiorów działała w dalszym ciągu, trzeba

było nadal pilnować spiskujących polskich „marzycieli". Nawet z piersi samego Mikołaja I. wyrwał się w r. 1831 okrzyk gniewu i zniecierpliwienia, że dla utrzymania w karbach „wrogiego" narodu musi mieć w pogotowiu tak potężną armię i łożyć na nią (Martens, Recueil VIII 181).

Usunięcie armii polskiej z Kongresówki nie zmieniło w niczem postaci rzeczy, owszem bezpośrednie sąsiedztwo Rosyi zaniepokoiło tak Prusy, że w tymże roku 1831 nie odesłały jak dawniej połowy rekrutów po kilku tygodniach do domu, ale ćwiczyły już pełną, a więc podwójną ich liczbę przez 2 lata.

Nie zmieniły również postaci rzeczy i klęski, jakie poniosła armia rosyjska w wojnie krymskiej a austryacka w wojnie włoskiej (1859 r.), gdyż w tym roku 1859 zjawił się nowy bodziec do gruntownych zbrojeń w Europie w postaci „zasady narodowości". Za przykładem Włochów całe narody uzbrojone od stóp do głów występują pod hasłem zjednoczenia narodowego, a zazwyczaj każde „zjednoczenie" ma granice niejasne, nieograniczone, więc na „miedzach" między narodami wybuchają teraz zacięte walki. Przedewszystkiem jednak hasło zjednoczenia narodowego przeraziło i pobudziło do zbrojenia mocarstwa ościenne z obawy, że za przykładem Włochów gotowi zerwać się Polacy i inni. To też zaraz w roku 1859 car kazał postawić na wojennej stopie 4 korpusy i wzmocnić wojsko w Kongresówce. To znów wywołało przestrach w Prusiech. Wszak we Włoszech w r. 1850 zwycięscą był Napoleon III., któż więc teraz stanie na czele Niemiec? A nuż Napoleon III. poda rękę Rosyi!

Jakie wówczas przerażenie ogarnęło Niemcy, dowodzić może najlepiej taki ustęp w *„Illustrierte Zeitung"* z 23. lipca 1859 r.:

„Dr. Karol Simrock, profesor w Bonn, tak się przejął obecnymi zawikłaniami politycznymi, że popadł w pomieszanie zmysłów. Wyobraził sobie, że niemiecką ziemię pustoszą francuskie i rosyjskie wojska (co pozostanie — jak ufamy — na zawsze tylko senną marą). Musiano go zawieść dla kuracyi do zakładu w Winnenthal".

Na widok tylu chmur ciężkich, gromadzących się dookoła Prus, Wilhelm, regent pruski, zmobilizował w tymże roku 1859 armię, a następnie skorzystawszy z tej mobilizacyi, podwoił ilość wojska stałego, przedłużył czas służby, zastosował bezwzględniej

zasadę powszechnej służby, a „landwehrze“ odjął resztki cech „milicyi“. Wszystkie te oczywiście „reformy“ nie mogły się obejść bez znacznego obciążenia budżetu, sejm jednak pruski stanął okoniem i odmawiał uchwalenia milionów. Niektórzy z posłów podnosili hymny pochwalne na rzecz zasady „milicyi“. „Żołnierz w pokoju — wołano — potrzebny tak, jak piec w lecie“ [1]). Między koroną a sejmem przez 4 lata trwała zapamiętała walka. Wówczas to właśnie wysunął się na czoło zapaśników nowy prezydent ministrów — Bismarck, broniąc zawzięcie sprawy militarnej. W czasie gwałtownych dyskusyi wytykał przywódcom opozycyi, że naśladują dawną szlachtę polską i jej hasło „nie pozwalam“, że chcą żyć wygodnie „jak Feacy a nie jak Spartanie“, a raz nawet zniecierpliwiony użył owych gromkich słów, które ujęto w formułę „siła przed prawem“.

W czasie tej długotrwałej walki musiał Bismarck dodawać ducha i Wilhelmowi, który wydatkując na wojsko wbrew woli sejmu, bał się, aby ten „konflikt konstytucyjny“ nie doprowadził do tragedyi Karola I. lub Ludwika XVI. i raz nawet rzekł do Bismarcka:

„Przewiduję bardzo dokładnie, jak to się wszystko skończy. Oto na placu Opery przed moimi oknami odetną głowę najpierw Panu a niedługo potem i mnie“ (*Gedanken u. Erinnerungen* I 284).

Taki też koniec przepowiadała Bismarckowi, jako odpowiedzialnemu ministrowi — wzburzona opozycya, a kiedy Bismarck, nie zważając na zasadę nietykalności posłów, zamyślał aresztować przewodników opozycyi, wówczas jeden z nich (Twesten) oświadczył:

„Gwałty oznaczają początek końca. Dzień, w którym Karol I. chciał uwięzić posłów, był ostatniem dniem jego władzy w Londynie“.

Myliła się jednak opozycya. Konflikt ten nie skończył się tak, jak przepowiadała — na szafocie, skończył się w potokach krwi, ale wylanych na polu bitwy pod Sadową (1866). Ten sukces

---

[1]) Przeciwnie członek konserwatywnej „*Kreuzzeitung*“ Wagener w broszurze r. 1862 dowodził, że Prusy wzrosły przez to, że były państwem militarnem i że muszą strzedz tej swojej cechy. Por. Schultz-Bodmer, *Rettung der Gesellschaft aus den Gefahren der Militärherrschaft* 1859 i Kolb, *Die Nachteile des stehenden Heeres und die Notwendigkeit der Ausbildung eines Volkswehrsystems* 1812.

oręźny zdecydował za jednym zamachem o zwycięstwie systemu wojskowego pruskiego tak w sejmie w Berlinie, jak i w pobitych północnych Niemczech (które teraz poddano pod hegemonię Prus), jak także i w Austryi, gdzie oba parlamenty (niewielu przebąkiwało na rzecz milicyi) uchwaliły w końcu 1868 r. powszechną służbę kadrową za wzorem Prus.

Jak Sadowa otworzyła oczy pobitej Austryi, tak Sedan Francyi. Ustawa z 1872 r. zaprowadziła i we Francyi służbę obowiązkową dla wszystkich bez możności zastępstwa ani wykupu. Przez zwycięstwo nad Francyą i związane z tem zjednoczenie Niemiec, system pruski oczywiście rozszerzył się i na resztę (południowych) Niemiec i odtąd całe Niemcy dumne były z pruskiego systemu i choć ciężary wojskowe dawały się odczuwać coraz dotkliwiej, przywiązały do tego „instrumentu“ narodowej chwały. To też Moltke broniąc w roku 1874 budżetu wojskowego wobec parlamentu, takimi słowy podnosił zasługi armii około zjednoczenia narodowego i tresury duchowej Niemiec:

„Powiedziano, że nauczyciel wygrał n a s z e b i t w y. Moi Panowie, sama wiedza nie podnosi jeszcze człowieka do tego punktu, w którym gotów jest życie poświęcić dla idei, dla spełnienia obowiązku, za ojczyznę i za honor. Do tego trzeba całego wychowania człowieka. Nie nauczyciel, ale wychowawca, t. j. stan wojskowy wygrał nasze bitwy, ten stan wojskowy, który przez 60 lat blisko wychowywał naród, rozwijając w nim dzielność ciała i tężyznę duchową, ćwicząc go w porządku i punktualności, w wierności i posłuszeństwie, w miłości ojczyzny i odwadze. Moi Panowie, wy nie możecie odrzucić budżetu armii i to w pełnej liczbie, choćby ze względu na wewnętrzne stosunki, t. j. ze względu na wychowanie narodu. A cóż dopiero mówić o stosunkach zewnętrznych“ (Jähns, Moltke II 1906, 590).

Przykład Prus oddziaływał kolejno na resztę Europy. Usuwano wszędzie pozostałości milicyi. Za tym przykładem poszły (7. czerwca 1874 r.) i Włochy, poszła nawet daleka Japonia, wprowadzając 1872 roku powszechną 3-letnią służbę wojskową (w miejsce feudalnej), a pruski jenerał Meckel był instruktorem japońskiego korpusu oficerów. Potem poszły i inne państwa. Zachowały milicyę tylko państwa osłonione przed atakiem czy to morzem jak Anglia i Ameryka, czy też górami jak Szwajcarya,

(w której niema stałej urmii a pospolita służba wojskowa obowiązuje tylko do paru tygodni ćwiczeń, a występuje dopiero w całej pełni w chwili wybuchu wojny).

Powszechne zbrojenia narodów przeprowadzone za przykładem Prus zainaugurowały tak zwany „pokój zbrojny", trwający w Europie zachodniej i środkowej od r. 1871 aż do wybuchu toczącej się teraz wojny. Przez te 42 lata na ziemi europejskiej (nie licząc półwyspu bałkańskiego) walk nie toczono. Było to tem bardziej uderzające, że właśnie tuż przed r. 1871 mocarstwa zachodnie co parę lat rzucały się w wir walk i tak toczyły się: wojna krymska (1853—56), wojna włoska (1859), wojna duńska (1864), wojna r. 1866, wreszcie prusko-francuska r. 1870/71. Od r. 1871 nagle zapanował pokój murowany i to także na wewnątrz. Albowiem na r. 1871, to jest na „komunie paryskiej" zakończył się definitywnie szereg rewolucyi, wybuchających co pewien czas od r. 1789. Od tej „komuny" w Europie zachodniej i środkowej znikają rewolucye a walki wewnętrzne przenoszą się w głąb parlamentów. Dzieje się to nietylko dzięki nadaniu konstytucyi w tamtych państwach, ale też i dlatego, że panuje w nich pokój „zbrojny", t. j. że na straży porządku stoją potężne stałe armie, które utrzymują w karbach prądy radykalne i są zdolne zgnieść w okamgnieniu pierwszą próbę barykady. Te ogromne stałe armie, to jest główna cecha schyłku XIX. wieku. Państwa żywią i odziewają masy wojska, dają zarobek dostawcom, licznym zakładom fabrycznym i przez to zbliżają się same coraz bardziej do typu socyalizmu państwowego. Co prawda na utrzymanie tych milionowych armii potrzeba było nakładać tak wielkie ciężary podatkowe, że od czasu do czasu zrywały się pomysły ograniczenia zbrojeń, projekty zaprowadzenia milicyi (broszury w Niemczech 1893) i zbierały się konferencye pokojowe. Ogół jednak traktował wszystkie te projekty jako nieziszczalne chimery pacyfistów, a powtarzał sobie natomiast i zapewniał, że zbrojenia mają na celu tylko pokój: „*Si vis pacem, para bellum*". Dowodzono, że właśnie przestrach przed zapasami tak olbrzymich armii zabezpieczy najlepiej i to na zawsze przed okrutną przyszłą wojną, a przedewszystkiem przed lekkomyślnem rzucaniem rękawicy. Prusy przytem nieomieszkiwały z pewną dumą podnosić, że one to dzięki swemu systemowi stały się ostoją wiecznego pokoju na świecie. Co prawda

było coraz duszniej i parniej. W tej przesyconej elektrycznością atmosferze stały obok siebie narody w pełnej zbroi z podniesionymi do góry mieczami, mierząc się wzrokiem złowrogim. Od czasu do czasu zjawiało się lękliwe zapytanie, czy wytrzymają długo i cierpliwie w takiej pozycyi wojowniczej? czy nie znuży jednego z nich taka ciężka zbroja, nie wstrząśnie który mieczem i nie rozpocznie się niewidziana rzeź rozjuszonych ludów a potoki krwi nie zaleją Europy?

Ciekawą jest rzeczą, że świeżo jeden z publicystów (Eversley) zastanawiając się nad skutkami „zbrojnego pokoju" — doszedł do przekonania, że przyczyną tego — był rozbiór Polski. Jeszcze jednak ciekawszą jest rzeczą, że już na samym początku owego „pokoju zbrojnego" zjawiły się podobne poglądy. W Genewie (12. lutego 1871 r.) w czasie uroczystego pogrzebu jenerała Hauke-Bosaka, jeden z mowców podniósł, że nieszczęścia Europy „są logicznem następstwem podziału Polski", a drugi z mowców, emigrant z dalekiego Wschodu, Utin, dowodził nawet, że nowoczesne systemy i „wszystkie nieszczęścia, które od stu lat w formie wojen na Europę spadły, miałe swe źródło w podziale Polski i we wstrząśnionej przezeń równowadze państw" i przepowiadał, „że jedynie wolna Polska Europie stracony może wrócić pokój" (zob. „*Czas*" z 23. lutego 1871 r.).

Czy mylili się ci mówcy pomstujący na Europę nad grobem polskiego powstańca? Jeśli mogli dać się porwać żalowi i przesadzić mowcy Polacy, to bezstonnie i trzeźwo rzecz mógł oceniać ostatni mówca Eugeniusz Utin, bo był sam Rosyaninem. Tymi słowy wydawał bowiem wyrok nie tylko na Europę, ale przedewszystkiem na własny rząd moskiewski i własny naród, a przedewszystkiem za świeży dopiero co rok 1863!

Właśnie to ostatnie powstanie styczniowe głosiło za przykładem nowoczesnych haseł, że żołnierz polski powinien walczyć i ginąć nie za Rosyę, ale za swoją ojczyznę. Tej zasady, głoszonej współcześnie przez narody zachodnie, powstanie styczniowe trzymało się nieugięcie. Jeszcze w r, 1860 nastąpił w Paryżu rozbrat między Wielopolskim a emigracyą, w chwili kiedy Waleryan

Kalinka zarzucił mu, że syna Zygmunta oddał do wojska rosyjskiego. Wszystkie też reformy Wielopolskiego nie podobały się dlatego, że obejmowały tylko cywilny samorząd, szkolnictwo itp., a pomijały kwestyę armii. Wbrew temu powstanie styczniowe za wzorem zachodnich narodów postawiło program ludowej armii polskiej, ogłaszając w manifeście styczniowym równocześnie i uwłaszczenie chłopa i protest przeciw systemowi „branki“ rosyjskiej. Wbrew azyatyckiemu systemowi „janczarów“ miał zerwać się wolny, uzbrojony lud polski.

Ażeby do tego nie dopuścić, rząd użył systemu drwiącego z wszelkiego sprawiedliwego rozdziału podatku krwi. Gdy Europa równocześnie obalała przy asenterunkach wszelkie przywileje i wyjątki i dążyła do równości, w Kongresówce rząd, chcąc odciągnąć chłopa na swoją stronę, postanowił nie rekrutować ani chłopa ani szlachty, ale tylko asenterować po mieście i to sposobem starorosyjskim wyłapać przy tej sposobności (zaasenterować niejako) i wcielić do wojska wszystkich rewolucyonistów, idąc w tem wedle przestarzałego osławionego systemu rosyjskiego. Była to niesprawiedliwość rażąca nawet w porównaniu z zacofanymi stosunkami w Rosyi, gdzie już od r. 1854 i 1859 obowiązywał sprawiedliwszy sposób, polegający na „losowaniu“ rekrutów.

Postanowienie to było tak rażące swą niesprawiedliwością, że na wieść o tem dzienniki francuskie i angielskie podniosły okrzyk zgrozy. Nic dziwnego, że w czasach powstawania narodowych armii ludowych na zachodzie, młodzież nasza nie chciała wdziewać obcego „szynelu niewoli“, zbiegła w lasy i wybuchło powstanie.

Przeliczył się Wielopolski. Wprawdzie równocześnie w Berlinie Bismarck, gardząc opozycyą mieszczańskich posłów, wbrew opinii narodu przeprowadzał reorganizacyę armii — ale armii narodowej, nie cudzoziemskiej, nie najezdniczej!

Dopiero po upadku powstania styczniowego siłą faktu przyjęła się myśl Wielopolskiego, że podatek krwi trzeba wiernie i lojalnie składać i dla najezdniczej Rosyi. Zdanie to znalazło uznanie tem więcej, że po wyzwoleniu chłopa Rosya za przykładem Prus ukazem 1./13. stycznia 1874 r. zaprowadziła też powszechną służbę wojskową, znosząc wszelkie przywileje i wykupy.

Odtąd „duch Banka“ znikł z widowni Europy i nie zakłócał już więcej „zbrojnego pokoju“. Śród uzbrojonych ludów brakło

jednego i to barozo walecznego, ale nikt już nie zwracał uwagi na „krainę mogił i krzyżów“. Dopiero dzisiaj po 50 latach zapomnienia, ledwo wybuchła wojna światowa, zjawia się znowu „duch Banka“, a Europa przerażona, wypuściwszy sobie z żył morze krwi, sama już ochrypłym głosem domaga się jako głównego ratunku i prawdziwej gwarancyi pokoju i równowagi: „Polski! Polski!“

„Das ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend Böses muss gebären!“

W. Sobieski.

Rolnictwo galicyjskie i izby rolnicze.

Gdy kiedyś historya wydawać będzie sąd o wojnie obecnej, o odporności tak militarnej jak gospodarczej, którą wykazał naród niemiecki, zapisanem będzie, że ten naród przetrwał $2^{1}/_{2}$ lata dotychczasowych zapasów, nie tylko dzięki dzielności swej armii, ale równocześnie i dzięki tak samo wysokiej kulturze swego rolnictwa, o dobrej, w czasie pokoju już wypróbowanej, organizacyi zawodowej. Dziś wojna trwa jeszcze, zainteresowanie wszystkich jest nadto jednostronnie ku operacyom w stronę militarną zwrócone, niedoceniamy jeszcze tego wszystkiego, co zdziałano tam i kto pracował na polu ekonomicznem, w szczególności w przemyśle i w rolnictwie. To wiemy tylko, że zdziałano rzeczy wielkie, które przypisywać będziemy przedewszystkiem doskonałości i mrówczej pracy niemieckiej kooperatywy.

Będąc sami krajem wybitnie rolniczym szukać musimy po wojnie, wszędzie środków do naszego przyszłego rolniczego odrodzenia; w Niemczech znajdziemy przykład tej nadzwyczajnej pracy organizacyjnej, doprowadzonej do tego stopnia, na który tylko praca ludzka na doświadczeniu oparta, zdobyć się może.

Jak silny wpływ wywiera w państwach konstytucyjnych dobra organizacya rolnicza na stosunki rolnicze, maluje najlepiej porównanie dwóch dzielnic naszych: zaboru austryackiego i pruskiego.

W Galicyi mimo swobód politycznych i wolności, częścią z powodu źle fungujących, częścią z powodu nieuzupełnionych organizacyi rolniczych, produkcya rolnicza upadała, w Księstwie poznańskiem, o politycznie odmiennych warunkach, organizacye rolnicze przyczyniły się do rolniczego rozkwitu tej prowincyi.

Żeby jednak organizacye rolnicze w zupełności swe zadanie spełniły, muszą w ogólności koniecznie dwom warunkom odpo-

wiadać: muszą być zupełne, t. zn. mieć w swych rękach wszystkie agendy rolnicze, następnie musi być podział pracy między nimi, jak słusznie X. Zimmerman zauważa, pisząc w „Głosie Narodu“ o pracy społecznej kobiet: „musi w metodach pracy istnieć ścisły podział pracy i rozgraniczenie dziedzin najsurowiej przestrzegane“.

Ani jednemu ani drugiemu warunkowi galicyjskie stosunki nie odpowiadały. Oba nasze C. K. Towarzystwa rolnicze w Krakowie i Lwowie miały dualistyczny charakter, który z jednej strony nakładał na nie ciężkie obowiązki, z drugiej odbierał prawa. Będąc półurzędową organizacyą rolniczą, Towarzystwa nasze ponosiły obowiązki, jako wynikające z tego charakteru, jednak równocześnie jako organizacya dobrowolna praw organizacyi urzędowej nie miały. Skutkiem tego nie mogły, jako organizacya dobrowolna stanąć na równi z pokrewnemi im organizacyami w Warszawie lub Poznaniu, gdyż krępował ich charakter półurzędowy, równocześnie zaś nie mając właściwej marki urzędowej, nigdy nie były właściwą Reprezentacyą rolnictwa w oczach Rządu i kraju. W znacznie korzystniejszem już położeniu od c. k. krajowych Towarzystw rolniczych znalazły się Kółka rolnicze, gdyż miały pełną swobodę ruchów, jako organizacya dobrowolna.

Ten dziwny charakter Towarzystw rolniczych wywoływał przedewszystkiem chaos i zamęt w krajowych stosunkach rolniczych i tu tkwi przyczyna braków naszej asocyacyi. Zdarzało się często, że dwom lub trzem organizacyom poruczano jednocześnie to samo zadanie, a działo się to najczęściej w najważniejszych ich zadaniach, a przedewszystkiem w hodowli: np. utrzymywano buhaje Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, t. zw. polskie, buhaje ruskiego Towarzystwa, t. zw. ruskie, buhaje traktatowe Wydziału krajowego i t. d. Podobnie rzecz się miała i z końmi. Niewyświetlony należycie zakres działania doprowadzał nieraz do absurdalnych konfliktów, jak np. ogiery Towarzystw rolniczych nie uzyskiwały licencyi rządowej.

Zdarzało się u nas także, że we ważnych decydujących chwilach, żadna organizacya rolnicza nie chciała podejmować się inicyatywy, podnosząc swoją niekompetencyę. Tak było w czasie strajków rolnych, tak samo jest dziś z regestracyą szkód wojennych, rzeczą ogólną, jeszcze ważniejszą od pierwszej. W zarządach Towarzystw naszych wyrobiła się przytem ambicya zgubna, prześcigania się

w pozyskiwaniu członków kosztami ich jakości. Objaw ten był w związku z zasadą dawania subwencyi rolniczych przez kraj i Rząd i uzależnienienie ich od ilości członków; towarzystwa na tem silnie wewnętrznie cierpiały. Przecież wypadki, że nieuświadomieni niektórzy włościanie tak długo przynależeli do Towarzystw, jak długo dostawali stamtąd buhaje, knury lub tryki, nie były odosobnione; elementy tego rodzaju wypełniały wprawdzie szumnie spisy naszych Towarzystw, ale korzyść z ich przynależności była minimalna. W tym kierunku nasze polskie Towarzystwa prześcignął ruski silski Hospodar, który zaraz w pierwszych latach swego istnienia wykazywał więcej członków, niż wszystkie nasze Towarzystwa razem, a przecież nikt twierdzić nie będzie, że ruski włościanin jest dojrzalszym elementem do kooperatywy rolniczej niż polski.

Wśród członków poczucie do tego płacenia wkładek było zupełnie niewyrobione, wkładka, choć wynosiła tylko 10 kor. rocznie, musiała być od ludzi nawet na wysokich stanowiskach stojących egzekwowaną. Ludzie zdolni, wybitni, przyjmowali wysoką godność prezesów Towarzystw rolniczych, uważając ten posterunek jako tylko przejściowy, który w danej chwili złożyć trzeba było w ofierze innej rzekomo wyższej godności. Są to tylko dowody, jak małe znaczenie przywiązywano w Galicyi do doniosłości i znaczenia pracy w kooperatywach rolniczych.

Kółka rolnicze mają najwięcej owocnej pracy za sobą, szły zawsze jasno do wytkniętego celu. Niektórzy zarzucają im, że mijały się ze swoim zadaniem, idąc zbytnio w kierunku handlowym, za mało rolniczym; poczytać im to raczej można za zasługę, że licząc się ze stosunkami, dały początek handlu chrześcijańskiego po wsiach, spełniając częściowo zadanie drugie, rolnicze, będące w rękach obu c. k. Towarzystw rolniczych. Działalność Kółek rolniczych w zachodniej Galicyi tamowaną była niezrozumiałym antagonizmem krakowskiego Towarzystwa rolniczego, które zakładało bezwzględnie swe składnice wszędzie, licząc się za mało przytem z interesami Kółek rolniczych.

„Silski Hospodar“, włościańska ruska organizacya rolnicza, miał za wiele tła politycznego, za mało ekonomicznego, by módz za prawdziwą organizacyę rolniczą uchodzić, wykazywała jednak dodatnie zabiegi handlowe.

Ponieważ byt i egzystencya wszystkich tych Towarzystw były oparte bądź o subwencye rządowe, bądź krajowe, dlatego

i odjęta im była samodzielność działania i możność wyrobienia w swych członkach poczucia samopomocy. Rezultat tego systemu był widocznym, przepisy zużycia subwencyi pisane były przy zielonych stolikach, często przez ludzi mających o rolnictwie słabe wyobrażenie; wykonywaniem zaś planu, t. zn. wypłatą subwencyi, czynnością czysto mechaniczną, obdarowywano zawodowego rolnika, który zasiadał w Komitetach lwowskim i krakowskim.

Równolegle z temi organizacyami o charakterze dobrowolnym, administracya agrarna, szkolnictwo rolnicze, ustawy polowe i lasowe, statystyka rolnicza, chów koni, ustawy o licencyonowaniu ogierów i buhajów, znajdywały się bądź w rękach Wydziału krajowego, bądź Rządu. Wprawdzie przy Wydziale krajowym urzędowała komisya dla spraw rolniczych, z niewyjaśnionych jednak przyczyn, rolnictwo nigdy nie odczuwało silnej ręki tej komisyi. Starostwa zaś jako wykonawcze organa rządu, bardzo ważne referaty rolnicze samą naturą rzeczy nie mogły komu innemu powierzyć tylko prawnikom, gdyż instytucya komisarzy rolniczych datuje się dopiero z czasów wojennych. Te wszystkie organa zabierały dotychczas głos we wszystkich sprawach rolniczych ogólnokrajowych.

Poza nimi w ostatnim 10-leciu powstały wśród młodszych ziemian naszych t. zw. K o ł a z i e m i a ń s k i e wschodnie i zachodnie, z dwoma głównymi celami na oku: ochrona i poprawa gospodarstw rolnych przez wzajemną kontrolę i w bezpośrednim związku z tem będące przeciwdziałanie w sprzedawaniu i wydzierżawianiu majątków w ręce nie polskie. Niezawodnie Koła te oparte tylko na przyjaźni i koleżeństwie zawodowem, mogły jeszcze więcej zdziałać niż zdziałały; jeżeli się jednak uwzględni dziś kompletną apatyę społeczeństwa naszego na sprawy rolnicze, przyznać trzeba, że zdziałały dużo, pobudziły bowiem do życia opinię obywatelską w sprawach sprzedawania i wydzierżawiania ziemi w ręce obce, następnie przez wzajemną kontrolę i niewątpliwe podniesienie w kulturze rolniczej pojedynczych warsztatów pracy. Jest to wielką zasługą tych organizacyi, nawet ogólno-narodowego znaczenia.

Cały szereg organów zajmujących się u nas sprawami rolniczemi, zamykają już w ostatnim roku powstałe k o m e n d y r e j o n o w e, z punktu rolniczego dlatego interesujące, gdyż w zasadzie znajdywać się one winny w rękach oficerów, rolników zawodo-

wych, znających lokalne warunki. Rolnik dostał zatem nareszcie egzekutywę, a władza uposażoną została w fachowe siły rolnicze. Każda nowa rzecz cierpi niezawodnie na t. zw. choroby dziecięce i komendy rejonowe nadzwyczajnością nie są, ale w tych opłakanych warunkach galicyjskich warunkach są w czasie wojny jedynem rozwiązaniem sprawy. Czasy najbliższe wykażą zapewne, że niejedna komenda rejonowa w interesie rolniczej ludności, przeciwdziałała sumiennie zastosowywaniu rozmaitych rozporządzeń i bezwzględnemu stosowaniu paragrafów władz administracyjnych.

Taki obraz przedstawiały w Galicyi organizacye rolnicze i organa zajmujące się sprawami rolniczemi. Wspólną chorobą był ich nieuregulowany zakres działania wśród bierności społeczeństwa oddanego i zacietrzewionego ślepo w polityce. Dlatego też Sejm galicyjski, który w ostatnim 20-leciu miał wiele chwil, które mógł dobru rolnictwa poświęcić, słabą pracą w tym kierunku wykazać się może. Przed laty już wprawdzie wołał „Czas“ krakowski: „okazuje się nieodzowna potrzeba programu agrarnego i tą potrzeby Sejm musi spełnić, jeżeli nie ma być o nim powiedzianem, że nie dorósł do wysokości zadań obecnej doby“. Był to jednak wykrzyknik, który prędko przedewszystkiem przebrzmiał nawet w stronnictwie, którego „Czas“ jest organem. Sejm zaniedbywał zupełnie ustawodawstwo agrarne, nie pomyślano o ustawie parcelacyjnej, nie pomyślano o organizacyi kredytu hipotycznego dla włościan, skutkiem czego hipoteki gospodarstw włościańskich oddano dobrowolnie w ręce lokalnych banków żydowskich. Subwencye rolnicze przechodziły nierolniczymi głosami. Zarzuty te jednak znajdą swe wytłumaczenie, jeżeli się uwzględni, że sami posłowie wielkiej własności agraryuszami być chcieli, ale nie byli, rolnictwo nie było dla nich zawodem, tylko zajęciem, a ziemia nie warsztatem pracy, tylko kapitałem. Cieszono się każdym objawem wzrostu cen ziemi, to była jedyna polityka agrarna galicyjska. „Tygodnik rolniczy“ krakowski z przed laty 10 wykazuje, że na 44 posłów wielkiej własności do Sejmu było: Właścicieli latyfundyów 5, ludzi z rolnictwem w żadnym związku nie stojących i właścicieli wydzierżawionych majątków $^3/_5$, administrujących majątki u siebie $^2/_5$.

Wszak najprzedniejszy w kraju okręg wyborczy wielkiej własności do Sejmu, okręg krakowski, który miał wyjątkowy przywilej do 5 mandatów, reprezentowali w ostatnich czasach: J. E. Dr. M.

Bobrzyński, J. E. A. Wodzicki, Dr. Wł. L. Jaworski, Dr. Stefan Skrzyński i Wacław Zaleski. Wśród tych znakomitości i polityków, tylko ś. p. minister Zaleski (choć tylko w swym urzędowym charakterze) i Dr. Stefan Skrzyński uosobiali ideę agrarną. Oddano zatem dwa mandaty profesorom prawa a ani jedno miejsce nie znalazło się dla profesora studyum rolniczego.

Nic dziwnego, że p. Stapiński, ówczesny dyktator Sejmu galicyjskiego, wypowiedział z całą gorzką ironią pamiętne słowa: „ludzie nieudolni i niedbali o obronę własnych interesów nie mogą mieć pretensyi do kierowania krajem“.

Nie było więc mowy o uchwaleniu ustawy o organizacyach rolniczych, Galicya zachodnia okazywała w tym kierunku więcej gotowości, w swych jednak projektach niedoceniała niebezpieczeństwa zabezpieczenia interesów polskich na Wschodzie; Galicya zaś wschodnia zawsze niedwuznacznie markowała swe negatywne w tej sprawie stanowisko. Nadeszła sesya sejmowa zimowa r. 1910. Rządowy projekt ustawy Rady kultury krajowej wszedł na porządek dzienny, ale szczęśliwie uchwalony nie został. Zanim jednak o nim i izbach rolniczych będzie właściwa mowa, przejdźmy dla poznania stosunków niemieckich choć powierzchownie niemiecką organizacyę rolniczą.

Uderza nas tam przedewszystkiem ścisły rozdział zakresu działania między organizacyą urzędową przymusową a dobrowolną. Następnie, że się tak wyrażę, daleko posunięta autonomia rolnicza, t. zn. rolnik sam decyduje o sprawach rolniczych; w końcu niezawisłość finansowa, gdyż dodatki do podatków płynące na korzyść organizacyi urzędowych, dają im możność dysponowania tymi funduszami na cele rolnicze. Obok tego silnie wyrobione obywatelskie poczucie do uiszczania wkładek dobrowolnych na rzecz nieurzędowych organizacyi, czyni potężnemi te organizacye.

Izby rolnicze są to organizacye urzędowe, oparte na przymusie przynależenia do nich wszystkich rolników (z pewnem minimum posiadania gruntu) z wybieranym przez nich wydziałem, jako ich ciałem wykonawczem a finansowo uposażone w prawo nakładania dodatków do podatków.

Ten typ izb rolniczych, wprowadzony został w całych Prusiech w przeciwieństwie do Bawaryi, Saksonii i krajów austryackich,

gdzie stworzono t. zw. Rady kultury krajowej. Rady kultury krajowej są ciałami mianowanemi bądź przez Rząd bądź przez ciała ustawodawcze, nie mają prawa nakładania dodatków do podatków (w Prusiech wynosi on $^1/_{10}$ część dochodu katastralnego), dysponują natomiast subwencyami rolniczemi. Nie można ich dlatego nazywać organizacyami rolniczemi, gdyż nie obejmując szerszych kół rolniczych, są tylko ciałem doradczem; zresztą sama ich nazwa daje ich definicyę. Mając zaś nasze interesa polskie na uwadze, nie chodzi nam o Rady, ale o organizacyę rolniczą a więc Izby o rolnicze.

Zadaniem w ogólności urzędowej organizacyi rolniczej jest przedewszystkiem reprezentacya i ochrona interesów całego rolnictwa na zewnątrz. Jej wydział przez wszystkich przynależących wybrany, przedstawia w tym kierunku swe wnioski ciałom prawodawczym, wykonuje i opracowuje ustawy agrarne, dysponuje funduszami publicznymi na cele rolnictwa, kontroluje zakłady, mające na celu rozwój rolnictwa (stacye doświadczalne rolnicze), zajmuje się statystyką i szkolnictwem rolniczem, organizacyą kredytu rolniczego, pośrednictwem pracy rolniczej; wszystkie melioracye rolne należą także do jej zakresu działania i t. d.

Urzędową organizacyę rolniczą niemiecką odróżnić należy od dobrowolnej. Jedna uzupełnia drugą, rozwój jednej jest w interesie drugiej. Dlatego jedna i druga jest konieczną, a działalność obu paralelną. Różnica ich polega nietylko na istocie rzeczy, to znaczy jedna ma charakter dobrowolny, druga przymusowy, jedna jest urzędową, druga niema tego charakteru, jedna opiera się o fundusze publiczne, druga dysponuje rocznemi wkładkami swych członków, ale także na jasno z góry przewidzianym odmiennym zakresie działania.

Cała inicyatywa indywidualna pozostawiona jest związkom dobrowolnym, pozatem przynależy do nich dział naukowy, publicystyka rolnicza, wystawy rolnicze (które tak pomogły do rozwoju niemieckiego rolnictwa), dział doradczy w sprawie stawiania budynków, nabywanie maszyn, nabywanie inwentarzy żywych i melioracye rolne, dział handlowy, w końcu rachunkowość rolnicza.

Tą drugą organizacyą rolniczą w Niemczech jest niemieckie Towarzystwo rolnicze *(Deutsche landwirtschaftliche Gesellschaft)* z siedzibę w Berlinie, liczące przeszło 100.000 człon-

ków, ze swym urzędowym organem: *„Illustrierte deutsche landwirtschaftliche Presse"*.

Trzecim dużym związkiem rolniczym opartym na dobrowolności przynależenia do niego jest Związek rolników, *„Bund der Landwirthe"*, rozgałęziony w całych Niemczech o zupełnie odmiennym i wybitnym zakresie działania, t. zn. politycznym. Ma on na celu konsolidacyę możliwie najliczniejszych szeregów pod hasłem agrarnem.

Prócz tego na wzmiankę zasługuje ogólny niemiecki związek chłopski, mający na celu interesa kastowe włościaństwa niemieckiego. Wszystkie te stowarzyszenia mają swą siedzibę w Berlinie.

Na naszej platformie pracy w organizacyach rolniczych dotkliwie odczuwać się daje brak urzędowej organizacyi rolniczej. Sprawa nie jest świeżą, na terenie galicyjskim datuje się ona już od r. 1879. Około r. 1894 opiekuje się nią krakowskie Towarzystwo rolnicze. W tych latach sprawą organizacyi rolniczych w Galicyi zajmują się przedewszystkiem ze stanowiska teoretycznego prof. Dr. Krzyżanowski, prof. Dr. Bujak, z praktycznego przedewszystkiem Dr. Jan Hupka, prócz nich zaś współpracują tu: Dr. Jan Rozwadowski, Dr. Al. Dąmbski i Dr. Stefczyk, każdy jednak projekt dostosowany jest do linii politycznej tego stronnictwa, do którego projektodawca należał. We Wiedniu roku 1901 uchwaloną zostaje ustawa ramowa państwowa, która jest podstawą dla pojedyńczych krajów koronnych do opracowania ustaw poszczególnych, dostosowanych do potrzeb pojedyńczych prowincyi, krajowe ustawy zostają wszędzie uchwalone, w Austryi wchodzą w życie t. zw. Rady kultury krajowej. Wyjątek stanowiła Galicya. Jakiż tutaj przebieg sprawy?

W zimie r. 1910 jest rzecz cała w Sejmie galicyjskim przez Rząd bardzo silnie forsowaną. Projektodawcy licząc się więcej ze względami politycznymi niż ekonomicznymi, forsują silnie typ Rady kultury krajowej, mianowanej częścią przez Sejm, częścią przez Rząd obok zastępców Tow. roln.; rzecz dochodzi już nawet do kulminacyjnego stadyum, gdyż projekt uchwalony zostaje przez komisyę. Wszystko to działo się mimo silnego sprzeciwu kół narodowo-rolniczych od samego początku podniesienia sprawy, które

pragnąc organizacyi rolniczej, wolały nie mieć żadnej niż organizacyę złą, która zamiast chore stosunki rolnicze uzdrowić, byłaby niechybnie rolnictwo nasze jeszcze we większej toni pogrążyła.

Ostatecznie rzecz upadła, deputacya kilkudziesięciu młodszych ziemian, skupiających się około organizacyi Zjednoczonych Kół zjazdów rolniczych ziemiańskich wschodniej Galicyi, przeciwstawiając własny projekt Izb rolniczych zaprotestowała przeciw wprowadzeniu Rady kultury krajowej. Ponieważ po wojnie niezawodnie te piekące kwestye staną się ponownie aktualnemi, ponieważ sprawę Izb rolniczych poruszyło świeżo Centralne Towarzystwo ronicze w Warszawie dnia 2. grudnia przez swego referenta p. Lossowa, przeto i naszem zadaniem być powinno, mieć w tym względzie materyał gotowy. Pamiętać równocześnie musimy, że kapitały nierolnicze, a może co więcej nie polskie dążyć będą niezawodnie do swej lokaty w naszej ziemi, przed tym niebezpiecznym dla nas objawem bronić się musimy, a bronią naszą nie powinny być czcze słowa wypowiedziane na zebraniach, ale zszeregowanie nas wszystkich w organizacyach, w karby ujętych ku ochronie ziemi polskiej. Te motywa w swym projekcie o Izbach rolniczych r. 1910 brały pod uwagę zjednoczone Koła ziemiańskie, ich projekt jednak równocześnie z projektem Rządu austryackiego o Radzie kultury krajowej nie został uchwalony. Projekt, omawiany na licznych zebraniach, pochłonął rok czasu całej organizacyi, nie był zatem dziełem jednego referenta, ale był zbiorowym głosem przeważnej grupy galicyjskiego rolnictwa. Ponieważ stworzony został na gruncie Galicyi wschodniej, ten sam fakt wskazuje, że ochrona ziemi polskiej, była dla jego pracowników momentem decydującym.

Oparto się przytem na następujących cyfrach:

(Cyfry podług prof. Pilata i Buzka.)

	Prowincyonalne Izby rolnicze				
	Kraków	Rzeszów	Lwów	Tarnopol	Stanisławów
Liczba powiatów	19	18	15	12	14
Liczba ludności rolniczej . .	710.000	750.000	630.000	550 000	570.000
Własność ziemska ha . . .	1,430 000	1,640.000	1,780.000	1,200.000	1.490.000
Podatek gruntowy kor. . . .	1,900.000	2,170.009	2,140.000	2,140.009	1.890.000

		Prowincyonalne Izby rolnicze				
		Kraków	Rzeszów	Lwów	Tarnopol	Stanisławów
własność dominikalna	posiada ha	420.000	600.000	740 000	580.000	560.000
	płaci podatku gruntow.	610.000	670.000	660.000	880 000	600.000
	właścicieli ponad 200 morgów (115 ha) . .	650	692	531	593	438
	w tem właścicieli żydów	82	107	83	127	68
własność rustykalna	posiada ha	1,010.000	1,040.000	1,400.000	620 000	930.000
	płaci podatku gruntow.	1,290.000	1,500.000	1,310.000	1,250.000	1,290.000
	ilość gospod. 5 100 ha	49.000	46.000	48 000	35.000	25.000
Lasy ha		270.000	440.000	570.000	250.000	280.000
Konie		124.000	177.000	211.000	207.000	138.000
Bydło		640.000	661.000	597.000	390.000	480.000

Suma podatku gruntowego wynosiła w Galicyi po r. 1910 przeszło 10 milionów koron, w czem podatek rustykalny wynosił $6^{3}/_{4}$ a dominikalny $3^{1}/_{4}$ milion koron.

Tyle co do cyfr, a teraz jak wyglądał projekt sam?

Nie poruszając oczywiście całego, może dziś będzie na czasie przypomnieć zasady, które wnioskodawcy uznali wówczas jako podstawowe:

1. W kraju istnieć mają dwie organizacye rolnicze, jedna o charakterze dobrowolnym, druga o przymusowym. Przyczem wśród obecnych trzech Towarzystw rolniczych nastąpi unifikacya.

9. Organicya urzędowa rozpada się na 5 organizacyi filialnych (prowincyonalnych) z siedzibami w Krakowie, Rzeszowie, Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie. Siedzibą centrali jest Lwów.

3. Organizacya gminna i państwowa jest na razie u nas jeszcze bezprzedmiotową dla organizacyi rolniczej.

4. Dla prawa obieralności ściśle sprecyzowany winien być wyraz rolnik i odnosić się może tylko do tych, dla których rolnictwo jest głównem zajęciem i środkiem egzystencyi.

5. Zabezpieczenie silnego wpływu oraz reprezentacyi inteligencyi rolniczej.

6. Obowiązek podatkowy rozpoczyna się od minimum 5 hektarów posiadanego gruntu.

7. Statut jasno stwierdzić winien, że organizacya służyć musi obu typom jednakowo naszych gospodarstw, t. zn. gospodarstwom małym i dużym.

Załączona tablica wskazuje proponowaną konstrukcyę izb prowincyonalnych.

L. p.	Izba rolnicza	Rejony sądów obwodowych	Ilość delegatów: Gospodarstwa: Większe	Ilość delegatów: Gospodarstwa: Mniejsze	Ilość delegatów: Inteligencya rolnika	Ilość delegatów: Razem	Uwaga
I.	Kraków	Tarnów Nowy Sącz Wadowice Kraków	16	16	8	40	Ta reprezentacya mogłaby mieć prawo kooptacyi 10% ogólnej liczby delegatów (Prusy).
II.	Rzeszów	Przemyśl Sanok Jasło Rzeszów	16	16	8	40	
III.	Lwów	Sambor Stryj Lwów	12	12	6	30	
IV.	Tarnopol	Złoczów Brzeżany Tarnopol	12	12	6	30	
V.	Stanisławów	Kołomyja Czortków Stanisławów	12	12	6	30	

Pod inteligencyą rolniczą rozumie się wszystkich z ukończonemi wyższemi studyami rolniczemi, ciała nauczycielskie rolnicze, dalej urzędników konceptowych organizacyi i instytucyi rolniczych.

Konstrukcya powyższa izb rolniczych miała być z jednej strony opartą o izby prowincyonalne, z drugiej o centralny wydział we Lwowie. Izbom prowincyonalnym miała być pozostawioną szeroka autonomia. Centrala jako ich najwyższa władza miała się składać z 53 członków, t. zn. z delegatów izb poszczególnych, delegatów Towarzystw rolniczych o dobrowolnej przynależności, z zastępców obu wyższych uczelni rolniczych, akademii lasowej i weterynaryi, w końcu z delegatów Sejmu, Rządu i kraju. Podkreślić

się musi, że zasadniczym momentem przy izbach rolniczych jest siła podatkowa (podatek gruntowy) danej grupy rolniczej. Skład tych organizacyi musi być wybitnie zawodowy, a w tym kierunku nie może być dosyć ostrego przepisu normującego tak czynne jak i bierne prawo wyborcze, gdyż tylko w ten sposób pchnąć można organizacyę na tory produktywne, chroniące ją zarazem od zabójczej dla niej polityki.

Statystyka nasza narodowościowa dokładną nie jest, gdyż żadne urzędowe wykazy nie podają katastralnego rozdziału ziemi między Polaków, Rusinów a inne narodowości, pozostaje jedynie procentowy klucz ludności rolniczej do obliczenia w stosunku do ziemi rustykalnej; cyfry dominikalne zaś są cyframi dokładnemi. To samo odnosi się także do podatku gruntowego.

	Kraków	Rzeszów	Lwów	Tarnopol	Stanisławów
procentowo: Polacy	90	60	18	25	14
procentowo: Rusini	2	30	68	61	72
procentowo: Inne narodowości . .	8	10	14	14	14
I. Udział we własności ziemi w hektarach:					
Polacy	1,300.000	1,160 000	790.000	655.000	610.000
Rusini	20 000	312.000	740.000	380 000	670.000
Inne narodowości	115.000	163.000	250 000	170.000	210.000
Razem . . .	1,435.000	1,626 000	1,800.000	1,200.000	1,490.000
II. Udział w podatku gruntowym w koronach:					
Polacy	1,730.000	1,510.000	824.000	1,040.000	750.000
Rusini	25 000	450 000	952.000	760 000	930 000
Inne narodowości	150.000	206.000	260 000	332.000	215.000
Razem . . .	1,900.000	2,166.000	2,036.000	1,138.000	1,895.000

Podług tego obliczenia w okrągłych cyfrach w Galicyi:

Mają ziemi razem Polacy $4^{1}/_{2}$ miliona hektarów.

Rusini $2^{1}/_{4}$ „ „

Inne narodowości niespełna 1 milion hektarów.

Opłacają podatków gruntowych Polacy $5^{3}/_{4}$ miliona koron.

Rusini $3^{1}/_{4}$ „ „

Inne narodowości $1^{1}/_{4}$ „ „

Pod względem narodowościowym i typu własności ziemskiej wielkiej i małej sprawa przedstawia się mniej więcej w następujących okrągłych cyfrach:

	Własność ziemska ha		Podatek gruntowy. Korony	
	Rustykalna	Dominikalna	Rustykalny	Dominikalny
Polacy . . .	2,000.000	2,500.000	2,800.000	3,050.000
Rusini . . .	2,100.000	40.000	3,100.000	20.000
Inne narodow.	550.000	360.000	800.000	360.000
Razem . .	4,650.000	2,900.000	6,700.000	3,430.000

Z tych cyfr wynika, że:

1. W całej Galicyi posiadają Polacy 2 razy tyle ziemi co Rusini, w pojedyńczych okręgach mają Polacy wszędzie przewagę (ze znaczną większością w okręgu tarnopolskim) z wyjątkiem okręgu stanisławowskiego z nieznaczną różnicą na korzyść Rusinów.

2. Grupa dominikalna polska zajmuje $^1/_3$ część całej powierzchni i wynosi więcej jak rustykalna własność ruska, przeważając tem samem bardzo silnie na korzyść narodowości polskiej w całej Galicyi.

3. Inne narodowości wykazują najwyższe cyfry w okręgu lwowskim, najpierw z powodu okolicznych kolonii niemieckich, następnie z powodu dużych karpackich latyfundyów w obcych rękach będących, w stryjskim i samborskim sądzie obwodowym.

4. Wybitnie jednolitym na korzyść narodowości polskiej jest okręg krakowski, tych korzystnych dla siebie warunków nie mają Rusini nawet w swym najlepszym okręgu stanisławowskim, gdzie mają ledwo o $^1/_5$ część więcej ziemi od Polaków.

5. Silnie mięszanym byłby okręg rzeszowski tak z powodu przyłączenia do niego obwodu sądowego Przemyśl, jakoteż podgórza sanocko-jasielskiego.

6. Wysoką cyfrę posiadania ziemi dla Rusinów w okręgu lwowskim przypisywać trzeba przyłączeniu tam obwodu sądowego Stryj oraz dobrom metropolitalnym i ruskiego konsystorza.

Jak zaznaczono, ten projekt o izbach rolniczych przeciwstawiony został projektowi rządowemu Rady kultury krajowej, mającej się składać z 32 członków (w tem 14 wybieranych przez krajowe Towarzystwa rolnicze, włączając silskiego hospodara a 18

mianowanych przez Rząd i Sejm). Charakter ustawy był centralistycznym, krępującym bardzo działalność obecnych Towarzystw rolniczych; przyznając tej nowej Władzy rolniczej rozdział subwencyi rolniczych, zapewniał Rusinom z góry pewną określoną ilość mandatów, nawet wśród 4 ledwo mandatów dla lwowskiego Towarzystwa gospodarczego zarezerwowanych 1 miał być ustawowo dla Rusinów przeznaczony.

Było to zatem ustawowo sankcyonowane wprowadzenie do tej instytucyi rolniczej polityki i protekcyonalizmu, tych dwóch największych szkodników zbiorowej pracy ekonomicznej.

Deputacya w Sejmie ziemian, która wzięła wobec kraju wielką na siebie odpowiedzialność i przeprowadzeniu tego projektu się oparła, uczyniła to jednak z całą świadomością rzeczy, że krok ten śmiały był z dobrem kraju połączony.

Pomimo, że obrońcy projektu dwa główne motywa podnosili, że w razie nieuchwalenia projektu subwencye rolnicze zostaną cofnięte, że Galicya jest jedynym krajem, który nie ma Rady kultnry krajowej, gdyż ten typ Reprezentacyi rolniczej wszędzie w Monarchii został już wprowadzony, nie zdołano tego projektu przeprowadzić.

Przemawiały tu przedewszystkiem zasadnicze braki w konstrukcyi Rady kultury krajowej skutkiem ustawowego przymusu wybierania pewnej ilości Rusinów, przez to zakażono tę Instytucyę zaraz przy jej zawiązku polityką, następnie 18 członków wprowadzonych do instytucyi drogą mianowania zewnętrznego odbierało jej charakter zawodowy i ułatwiało protekcyonalizm. Szczupły jej w końcu zakres działania, ścieśniający w dodatku działalność obcych Towarzystw, nakazywał przypuszczać, że będzie jeden urząd, ale nie jedna kooperatywa więcej. Równocześnie wyłaniała się także kwestya zasadnicza subwencyi rolniczych; kraj zamiast zerwać z dotychczasowym zgubnym systemem subwencyjnym i uzyskiwać fundusze, na cele rolnicze drogą własnego opodatkowania, przez nakładanie dodatków do podatków na cele powyższe, zatwierdzał stary system ujemny na przyszłość ponownie.

Problem zatem rozwiązania sprawy organizacyi rolniczej nie został uwieńczony dotychczas rezultatem. Nie wchodząc w szczegóły po czyjej stronie była słuszność — jedna rzecz stała się dobra. Obustronnie rzecz została gruntownie polemiką przestudyowana, przez polemikę sprawa dojrzewała i dziś mamy tak samo my zwo-

lennicy Izb rolniczych, jakoteż zapewne obóz drugi hołdujący myśli Rady kultury krajowej materyał przygotowany, co tylko może korzyść przynieść krajowi i rolnictwu galicyjskiemu. Centralne Towarzystwo rolnicze w Warszawie porusza w tej chwili sprawę Izb rolniczych, widocznie dziś pod wpływem wojny urzędowe organizacye rolnicze rolnicze stają w całej Polsce aktualnemi.

Już przez 20 lat przed wojną rolnictwo galicyjskie przechodziło ciężkie kryzys. Brak wszelkiego jego orędownictwa u Władz rządowych i krajowych, brak u nas poczucia solidarności, fatalne konjunktury handlowe, ostatnie w Galicyi katastrofalne lata nieurodzaju, zebrały się razem na to, że już bezpośrednio przed wojną wybiła godzina bankructwa. Ziemia przechodziła więc z rąk do rąk, utarło się było przecież powszechne zapatrywanie, że praca rolnicza się nie opłaca. Cały szereg dzielnych jednostek zużył się na walce bezowocnej, nikt w ostatnich 20 latach nie żył nad stan, każdy żył skromnie i pracował, a przecież nie szło. Rolnictwo było w zupełnym upadku a tylko polityka popłacała. Następstwem tego było, że młodzież nasza ziemiańska zamiast pracować na roli i stwarzać rolnicze tradycye, których niestety nie mamy, zaczęła żywiołowo oddawać się karyerze urzędniczej, że nasze wyższe uczelnie rolnicze w Dublanach i Krakowie nie miały i czwartej części słuchaczy z Galicyi. Konjunktury handlowe były równocześnie fatalne. Nie tak dawno bowiem jak przypominamy sobie dobrze ceny pszenicy 12 i 11, a żyta 8 kor. za 1 *q*, ceny kartofel 1 kor. 40 hal. za 1 *q*. Ceny bydła tuczonego wynosiły 50 za 1 *q*, często bydło chude było droższe od bydła tuczonego. Ceny wojskowe za konie wynosiły 650 hor. Tyle co do cen. Uwzględniwszy do tego szereg innych trudności i zasadniczych przyczyn, podkopujących egzystencyę rolnika w Galicyi, jak: nieszczęśliwy system taryfowy, niezorganizowany handel zbożem, nieunormowane stosunki służbowe i robocze, zastój kompletny przemysłu rolniczego, a więc młynarstwo całe w obcych rękach, cukrownictwo po rok 1912 z jedną cukrownią w Galicyi, gorzelnictwo, oparte na przywileju i protekcyi, dostępne tylko dla mniejszości majątków tabularnych, przekonamy się, w jak dusznej atmosferze znalazło się ostatnie nasze pokolenie pracujące na roli. Odpowiednia organizacya rolnicza nie byłaby niezawodnie wielu rzeczy zmieniła, ale byłaby dużo złagodziła. Zamiast jednak złemu poważnie zaradzić, wejść raz w dyagnozę naszej ogólnej organicznej choroby, hojnie szafowaliśmy

jedną generalną receptą „obcinać poły“ i „wydzierżawić“ (choćby w obce ręce) i rzeczywiście w zastosowaniu tego lekarstwa doszliśmy do perfekcyi. A przecież w naszym narodowym społecznym i zawodowym interesie było i będzie podnieść raczej produkcyę rolnika, podnieść rentę ziemi, natomiast politykowaliśmy bezpłodnie w powiecie i w kraju. Za polityką jednak pociągała nas niezawodnie nasza próżność polska i nasza łatwowierność.

Kultura rolnicza za te grzechy odpowiedziała i pokutuje; renta ziemi spadła do 3% i niżej, do spadku jej przyczyniły się równocześnie wysokie ceny ziemi, wywołane brakiem przemysłu, gdzie kapitał mały i duży szukał pomieszczenia. Równocześnie w swem życiu ekonomicznem Galicya systematycznie popełniała ten błąd, że zawsze szukano porównawczych cyfr w innych prowincyach monarchii austryackiej, wyższych kulturą, nie mogących się z nami równać, a nigdy zaś w prowincyach, choć politycznie w innych warunkach będących, ale jednolitych z nami etnograficznie i kulturą.

Na postawie Rocznika statystyki Królestwa Polskiego T. III. porównajmy galicyjskie stosunki ekonomiczno-rolnicze ze stosunkami z innych polskich zaborów.

I. Cena ziemi.

1. Zabór pruski.

Ks. Poznańskie. Cena przeciętna płacona od r. 1906—1912 przez Komisyę kolonizacyjną wynosiła za 1 hektar 1399 marek czyli po dawnym kursie 1 kor. 20 hal. . . . . 1680 kor.

2. Zabór rosyjski.

(Licząc à 2 kor. 50 hal. dawny kurs)

Królestwo	za 1 hektar	214 rubli	. . . .	535 kor.
Ruś	„ 1 „	198 „	. . . .	495 „
Litwa	„ 1 „	85 „	. . . .	213 „

3. Zabór austryacki.

Rocznik statystyczny o cenach galicyjskich nie wspomina, ustalić można jednak cenę przedwojenną śmiało na 1000 kor. za 1 morg austr. czyli za 1 hektar . . . . 1775 kor.

Cena ziemi była zatem najwyższa w Galicyi, najniższa na Litwie.

II. Produkcya rolna.

Prowincya	Żyto	Jęczmień	Kartofle	Buraki cukrowe	Siano
	Plon z 1 hektara w cetnarach metrycznych:				
Księstwo Poznańskie	19·3	23·8	186·4	329·2	49·2
Królestwo	10·7	12·5	97·0	182·0	24·7
Galicya	8·7	9·9	63·9	156·6	18·9
Litwa	7·8	8·8	64·4	—	15·1
Ruś (Prow. zabrane)	11·1	11·8	67·4	161·0	15·8

Tablica II. wykazuje, że produkcya rolnicza najwyżej w Księstwie poznańskiem, potem w Królestwie i Rusi, w końcu na Litwie i w Galicyi.

III. Procentowy wykaz gospodarstw rolnych i ich powierzchni.

Prowincya (zabór)	Ilość gospodarstw			Powierzchnia		
	½—5	5—20	Od 20 w górę	½—5	5—20	Od 20 w górę
	hektarów			hektarów		
Królestwo	64	33·1	2·9	16·2	29·7	54·1
Księstwo Poznańskie . .	67·73	24·81	7·46	67·8	25·70	67·52
Galicya	79·63	18·75	1·62	29	23·8	47·2

Tablica III. daje obraz, że największy obszar procentowy z trzech zaborów małych gospodarstw posiada Galicya, największy zaś procent wielkich gospodarstw posiada Księstwo poznańskie, procent gospodarstw średnich jest najwyższy w Królestwie.

Te trzy tablice doprowadzą nas do następujących wniosków:

1. Galicya ze wszystkich trzech zaborów uległa najbardziej parcelacyi, produkcyę rolniczą ma najniższą (jak Litwa), cenę ziemi najwyższą jak Księstwo Poznańskie.

2. Królestwo pod względem podziału ziemi stoi pośrodku między Galicyą a Ks. Poznańskiem, analogicznie do tego stoi pośrodku jego produkcya rolnicza, pomimo że cena ziemi jest o $^2/_3$ części niższa jak w Galicyi.

3. Księstwo Poznańskie posiada najwięcej gospodarstw dużych, produkcya rolna stoi tam najwyżej, kolonizacyjna cena ziemi jest niższą od galicyjskiej.

Bogactwa przyrodzone gruntu, niezawisłe od kultury rolniczej, uzupełnią nasz sąd w tej mierze. 5 naszych większych obszarów dadzą się pod tym względem następująco zeszeregować: 1. Ruś (Podole, Wołyń, Ukraina), 2. Królestwo Polskie, 3. Galicya, 4. Księstwo Poznańskie, 5. Litwa.

Klasyfikacya naturalnej wydajności gruntu jest również dla Galicyi niekorzystną, gdyż zajmując pod tym względem miejsce środkowe w Polsce, z pominięciem wszelkich zdobyczy kulturalno-rolniczych, produkcya jej rolnicza jest najniższą. Winę tę zwiększa jeszcze ta okoliczność, że w przeciwieństwie do zaboru rosyskiego Galicya po Księstwie Poznańskiem była prowincyą najlepiej uposażoną w komunikacye.

Te zestawienia wykazują, że w Galicyi:

1. z upadkiem wielkich gospodarstw upadała także i produkcya rolnicza;

2. wartość ziemi ma charakter czysto kapitalistyczny, nie zaś warsztatu pracy rolniczej, który jest twórcą produkcyi rolniczej;

3. następstwem wysokiej ceny ziemi jest jej wysokie odłużenie, nizka zaś produkcya równocześnie nie jest w stanie sprostać zadaniu spłaty ciężarów hipotecznych.

Uzdrowienia więc rolniczych stosunków galicyjskich szukać przedewszystkiem trzeba w podniesieniu rolniczej produkcyi kraju, a jednym z głównym środków do tego jest wprowadzenie dobrej i rolniczym stosunkom kraju odpowiadającej kooperatywy rolniczej. Tą kooperatywą będzie ta organizacya, która już jedną z naszych prowincyi, Księstwo Poznańskie, tak wysoko podniosła, Izby rolnicze. Zrozumiało to Królestwo, interesując się obecnie tem zagadnieniem.

Stan bowiem Galicyi w dotychczasowych warunkach był więcej niż anormalny, każda praca jednostek bez zmian zasadniczych jest na polu rolnictwa beznadziejna. Rolnictwo powinno i musi zacząć poważniej myśleć o sobie, o swej organizacyi, a społeczeństwo całe powinno to zrozumieć i te usiłowania we własnym interesie wesprzeć.

Agrarne stosunki galicyjskie, mimo wybitnie rolniczego charakteru naszego zaboru, doprowadziły do tego, że nie było miejsca dla zawodowego rolnika, bez względu na to, czy własnym czy

też obcym rozporządzał warsztatem pracy. Ustępować on musiał albo narodowo-obcemu a zawodowo-niefachowemu kapitaliście, gdyż ten zadowalniał się najniższą rentą, licząc na szybki przyrost wartości ziemi, albo bezprogramowym, spekulacyjnym dzikim parcelacyom, które niekrępowane żadną ustawą, szalały po kraju. Zniszczenie tych produktywnych i aktywnych dla kraju jednostek gospodarczych, które swojej produkcyi same nie pochłaniały, lecz krajowi oddawały, pociągało za sobą smutne następstwa, objawiające się w tem, że Galicya rolnicza importowała zboża z Węgier, chleb z Moraw, cukier z Austryi. Kraj zaś temu przez ostatnich 50 lat przypatrywał się obojętnie, lekceważąc produkcyę rolniczą, wydobywano z arsenałów rozmaitych partyi i stronnictw politycznych płytkie demagogiczne hasła, byleby produktywną własność rolną zniszczyć, by coprędzej zeszła ona z widowni.

Zapomniano widocznie, że za rozwojem rolnictwa postępuje rozwój przemysłu rolniczego, a za jego rozwojem rozwój przemysłu.

Czy lekceważenie w Galicyi interesów rolniczych a z nią połączona ustawiczna zmiana własności ziemskiej odpowiadała narodowej naszej historycznej tradycyi a ekonomicznie nizka produkcya rolnicza, wywołana okolicznością, że ziemia przechodzić poczęła w ręce niefachowe, pozbawione znowu tradycyi rolniczych, była z dobrem naszego zaboru połączona, to wykazała wojna obecna, to wykazuje porównanie dobytku pracy naszej w tym kierunku z dwoma innymi zaborami.

L. Puzyna.

O pogłębienie naszego patryotyzmu.

(Rozdział z wychowania narodowego.)

Wyraz patryotyzm ma bardzo wielorakie znaczenie, a treść wewnętrzna pojęć, wyobrażeń i uczuć, określanych tem wyrażeniem, nie posiada jednolitego charakteru, owszem można powiedzieć, że jest bardzo różna. Już nawet wyrażenia, mające obieg w codziennej, dziennikarskiej publicystyce dowodzą, że szerokie koła publiczności potrafiły rozłożyć jednolite pojęcie patryotyzmu na szereg mniejszych zakresów tego samego gatunku i zróżnicować je. Mówi się zatem o patryotyźmie uczuć, o patryotyźmie obowiązków, o patryotyźmie obchodowym, o patryotyźmie czynu, wreszcie o patryotyźmie państwowym, etnicznym, ekonomicznym, kupieckim, handlowym itd. Na naszej zachodniej granicy ukuto nowy wyraz, wiążąc z nim specyalne elementy znaczeniowe i mówi się tam i pisze o patryotyźmie typu hurra! *(Hurrapatriotismus)*. Wreszcie patryotyzm przeradza się w t. zw. szowinizm, nacyonalizm itd.

Samo to bogactwo nazw świadczy o tem dobitnie, że t. zw. patryotyzm jest bardzo złożoną treścią duchową, która zależnie od związków ze sprawami życia i współżycia, zależnie wreszcie od temperamentowego, psychicznego podkładu jednostek patryotycznych, nabywa bardzo różnego zabarwienia. To zabarwienie ma swe źródło w najrozmaitszych czynnikach: w wychowaniu, wpływach otoczenia, osobistych przejściach, filozoficznych i religijnych przekonaniach, wykształceniu politycznem i historycznem, w interesach czysto indywidualnych itd., a wreszcie w aktualnych, bieżących zdarzeniach i wypadkach. O ile zaś chodzi o podkład temperamentowy jednostki patryotycznej, to nawet jej fizyczna struktura i skłonność odgrywają tu pewną rolę; takie np. cechy,

jak nerwowość, subtelność uczuciowości i wrażliwości, fizyczne zdrowie i choroba zabarwiają w pewnym stopniu uczucia patryotyczne. Otóż w niniejszej rozprawce pominiemy wszystko to, co niejako przypadkowo wchodzi w sferę pojęcia patryotyzmu, a zajmiemy się tylko tem, co stanowi jego treść istotną; ta bowiem treść istotna jest tu czynnikiem zasadniczym i o ile może być mowa o pogłębieniu patryotyzmu, to tylko w tym sensie, że najistotniejsze składniki patryotyzmu będą pomnożone i ugruntowane. Z tem rozpoznaniem, pomnożeniem i ugruntowaniem zasadniczych elementów patryotyzmu musi oczywiście iść w parze odrzucenie składników przypadkowych, bieżących, aktualnych, zależnych np. od toczących się wypadków, od specyalnych rodzinnych, albo indywidualnych nawet tradycyi lub poglądów. Niekiedy odgrywa tu bardzo ważną rolę pewny specyalny, partyjny, że się tak wyrażę, punkt widzenia, zależny częstokroć od skierowania umysłu na specyalne objawy życia narodowego. Dla przykładu przypomnę tu tylko ten silny rozdźwięk, jaki u nas się daje zauważyć i ustalić między patryotyzmem o tradycyi powstańczej (Polak — wieczny rewolucyonista!), a patryotyzmem ludzi spokojnych, rozważnych, realnych pracowników, częstokroć może biernych tylko (Byle polska wieś spokojna, byle polska wieś zaciszna!). Rozdźwięk ten, jak wiadomo, jest niewątpliwy i niejednokrotnie zwolennicy jednego obozu przezywali przeciwny typ niepochlebnymi epitetami, wśród których nawet wyraz zdrajca nie był niezwykłą rzadkością, już nie mówiąc o zwrotach w rodzaju wartogłów, waryat — lub groszorób, kartoflarz itd.

Patrząc obecnie na nasze życie zbiorowe z pociechą prawdziwą i zadowoleniem można zauważyć, iż te przeciwieństwa obecnie nikną: boć i ten wieczny rewolucyonista znika coraz bardziej z powierzchni ziemi polskiej, a także i bierny egoista-groszorób przestaje być tak powszechnem zjawiskiem, jak jeszcze przed niewielu dziesiątkami lat. Skutkiem poprostu badań historycznych doszło się do przekonania, nie zawsze niestety przyjemnego, że ów wieczny rewolucyonista nie był tak biały i nieskalany bojownik sprawiedliwości i wolności, na jakiego wyglądał w tym sugiestywnym zwrocie, wyżej wymienionym, a z drugiej strony okazało się, że i ten t. zw. kartoflarz nie jest tak bezmyślny, ani bierny, na jakiego zdawał się wyglądać przy ognistym rewolucyoniście. Co więcej historya, jako magistra *vitae* — przyznała racyę

nieraz pierwszym. O tyle to specyalnie podkreślić należy, że w naszej tradycyi historyczno-patryotycznej typ rewolucyjny, powstańczy *a priori* poniekąd uchodził za wcielenie dobrego Polaka, co nie zawsze właśnie miało miejsce. A i dziś jeszcze tuła się przekonanie, że ten typ reprezentuje to wszystko, co jest w nas najlepszego — przekonanie, naogół może i trafne, o ile chodzi o uczucia i porywy, w poszczególnych wypadkach nie zawsze słuszne.

Bezpośredniem tych rozpoznań następstwem było wzajemne przenikanie się przeciwnych sobie typów, t. zn. że jedni, zastanawiając się poważnie i bez uprzedzeń nad drugimi, dochodzili do wniosku, że w typie przeciwnym znajdują się pewne składniki psychiczne, które mogłyby się i im przydać, a więc że nie tyle należy zwalczać przeciwników jako typ ludzi, do którego ma się gatunkową niechęć, ile ich szczegółowe postępki, jeżeliby się miało okazać, że te ostatnie nie są dla ojczyzny korzystne. W ten sposób walka osobista zamieniała się powoli w walkę o sposoby, a zatem w walkę o rzecz, o przedmiot zabiegów, o metody postępowania. Stąd oczywiście był już tylko krok jeden do stwierdzenia faktu, że walczymy wszyscy o to, co nam jest drogie i że to właśnie nas łączy; chcąc zatem pracować dla dobra wspólnego, należy to podkreślać, co nas łączy i w tym kierunku przedewszystkiem swoje usiłowania natężać. Czas ugruntowywania się tego poglądu można nazwać narodzinami ogólnego patryotyzmu polskiego. Jestem na tyle optymistą, że wierzę, iżeśmy właśnie dożyli dość dawno tych czasów, że ogół narodowy coraz lepiej to rozumie i że minęły te czasy, kiedy się rodaków, inaczej myślących, piętnowało jako t. zw. zdrajców itp. Wprawdzie i teraz trafiają się jeszcze jednostki zbyt gorliwe, osobiste swoje plany i poglądy uważające za jedynie trafne i zbawienne, ba nawet zachęcające do wypraw karnych na inaczej myślących obywateli, ale bądź-co-bądź są to już tylko jednostki, lub nieliczne grupki, które z pewnością czeka ciężka odpowiedzialność historyczna wobec narodu i ludzkości za te niewłaściwe kroki.

II.

Najważniejszym składnikiem dzisiejszego oświeconego patryotyzmu jest uświadomienie sobie przynależności narodowej, jak wre-

szcie i wszelkiej innej (rasowej, etnicznej, warstwowej itd.), t. j. przyznanie przed sobą samym, kim się jest i wyciągnięcie stąd odpowiednich wniosków. Te wnioski dotyczą obowiązków, jakie jednostka sobie dobrowolnie nakłada względem tej całości, do której się właśnie uzna za stosowne zaliczyć. Pojmowanie tych obowiązków wykazuje dość znaczne rozpięcie, które naogół jest zależne od indywidualnych cech jednostki, jakoto: od jej wykształcenia, subtelności umysłowej i moralnej, od jej gorliwości w wypełnianiu przyjętych na siebie zobowiązań itp. Samo jednak założenie, że uświadamiamy sobie, kim jesteśmy, suponuje, iż niezależnie od tego uświadomienia są pewne składniki patryotyzmu, które działają, które są w nas, aczkolwiek nic o nich byśmy nie wiedzieli i nie zdawali sobie sprawy z ich istnienia. W tym punkcie przechodźmy do naturalnego podłoża patryotyzmu, do tych mianowicie czynników, które niezależnie poniekąd od woli i umysłu jednostki wytwarzają kompleksy wyobrażeniowe, wchodzące później w skład świadomego patryotyzmu. Z kolei zatem przychodzi się zapytać o te składniki, o ich naturę i przejść pokrótce przynajmniej najważniejsze z nich.

III.

Człowiek, jak wiadomo, jest z konieczności związany z pewnem mniejszem lub większem terytoryum. Znaczy to, że jest rzeczą niemożliwą, aby średnio każdy człowiek znał tak samo dobrze wszystkie punkty kuli ziemskiej, żadnego lepiej i żadnego gorzej; musiałby chyba wziąć to za specyalny cel swego życia i to jeszcze wątpliwe, czy nawet przy zużyciu bardzo znacznych środków byłby w stanie ten cel osiągnąć. Otóż znajomość pewnej większej lub mniejszej okolicy lub przestrzeni nawet i utworzenie się podłoża wyobrażeniowego w duszy człowieka z tej i dla tej okolicy jest tym ośrodkiem lokalno-terytoryalnym patryotyzmu. Okolica, czy też większa albo mniejsza przestrzeń, posiada swoją przeszłość, która się ściśle i dokładnie wiąże z dziejami tych ludzi, którzy na tej przestrzeni w historycznych i przedhistorycznych czasach bytowali. Znajomość zatem okolicy, wyobrażenia, dotyczące jej, tworzą silne komplikacye wyobrażeniowe z wyobrażeniami, uzyskanemi drogą studyów historycznych, a obejmującemi elementy z zakresów politycznego, socyalnego, ekonomicznego, artystycznego

i estetycznego itd. Znajomość geografii i geologii tych ziem uzupełnia i wzmacnia powyższe kompleksy wyobrażeniowe. — W powyższych momentach tkwi silne znaczenie krajoznawstwa jako ważnego czynnika wychowania narodowego. Ważność tę zrozumiało doskonale Królestwo w ostatnich latach przed wojną, to też należało z wielkiem uznaniem powitać tę — może nawet — gorączkę wycieczkową, jaka tam na tem tle powstała, a która czasem wyradzała się nawet w zbyt jednostronnie przyrodnicze stosowanie bardzo pożytecznego i dobrego w zasadzie przedsięwzięcia. Ta jednostronność przyrodnicza polegała na tem, iż dokładnie nie zdawano sobie sprawy z tego, iż bądź-co-bądź ukształtowanie fizyczne kraju, nawet jego martwe zabytki cywilizacyjne, złożone w budynkach itd., nie są najważniejszym składnikiem narodu i jego cywilizacyjno-narodowego życia; są one raczej tylko jego wynikiem i rezultatem. Elementem wszak najważniejszym życia narodowego jest materyał ludzki, jego jakość, skład i uzdolnienie; wynika stąd oczywiście, że badania materyału ludzkiego, z którego się naród składa, musi stanowić też najważniejszy czynnik w wytwarzaniu wyobrażeń jako podłoża patryotyzmu. I to nie tyle nawet poznawanie właściwości fizycznych współrodaków, ile jak najdrobniejsze poznawanie ich właściwości ludzkich, wewnętrznych, ich psychologii, uzdolnień i wad, układu socyalnego, tendencyi rozwojowych i moralnych, obyczaju i zwyczaju, języka i jego dyferencyacyi itd. Dla każdego przecież jest rzeczą oczywistą, iż tam jest Polska, gdzie są Polacy i gdyby nawet jakiś kataklizm dziejowy czy przyrodniczy zmusił nas opuścić dzisiejsze nasze siedziby, to, dopóty naród polski nie zginie i nie rozpłynie się w żadnym obcym elemencie, dopóki potrafimy utrzymać jasną świadomość samych siebie, dopóki potrafimy się wyraźnie i zdecydowanie przeciwstawić narodom innym, choćby nam przyszło żyć w takiem rozproszeniu, jak żydom lub cyganom. Także naodwrót: moglibyśmy znać najdokładniej kraj geograficznie, przyrodniczo, geologicznie, historycznie i artystycznie, gdybyśmy jednak stracili świadomość samych siebie, gdybyśmy przestali sobie dokładnie sprawę zdawać z tego, na czem polega nasza narodowo-etniczna i historyczna odrębność i jej cel właściwy, tobyśmy się łatwo mogli zamienić naprzód psychicznie a potem i faktycznie w element obcy, owszem można nawet powiedzieć, że wspólność interesów intelektualnych, dotyczących kraju, z elementem napływo-

wym mogłaby bardzo dobrze prowadzić nas w kierunku wynarodowienia. To nieporozumienie trzeba podkreślić i — usunąć fałszywe metody, które mogą sprowadzić najlepsze nawet zamiary — na bezdroża. I naszego patryotyzmu podłożem są w pewnej mierze wyobrażenia lokalno-terytoryalne. Charakterystycznem przytem jest nasze nieskoordynowanie psychiczno-wyobrażeniowe także w tym zakresie patryotycznych elementów, t. zn. że trudno powiedzieć, aby lokalno-terytoryalne zakresy patryotyczne poszczególnych jednostek polskich pokrywały się mniej lub więcej, owszem należy stwierdzić znaczne w tym kierunku rozbieżności. Tak na przykład są u nas umysły — co prawda młodzieńcze może tylko — które błądzą w dość nieokreślony sposób między Odrą a Dnieprem, Bałtykiem a Karpatami, są drugie, dla których szranki stanowią linie Kalisz—Łomża, Płock—Sandomierz. Oczywiście podnoszę tu tylko te dwa skrajne przeciwieństwa dla przykładu i dla podkreślenia różnic. Tego rodzaju kontrasty nie łatwo można spotkać u ludów politycznie dojrzałych. Dla Szweda, Norwega, Duńczyka albo Holendra tego rodzaju oboczności wyobrażeniowe są czemś niemożliwem; umysły ich trzymają się bardziej gruntu realnego, t. j. dwóch czynników: geograficznego terytoryum i zasiedlenia tego terytoryum przez własny naród. Byłoby dobrze i na miejscu, gdyby i u nas w tym kierunku uległy poglądy gruntownej i stanowczej rewizyi.

IV.

Składnik historyczny łączy się dość dokładnie ze składnikiem poprzedzającym o tyle, że na danem terytoryum narodowem zazwyczaj rozgrywały się najważniejsze wypadki z dziejów polityczno-społecznych społeczeństwa, o które chodzi. Ma przytem badanie historyczne tę szczególną cechę, że wiąże nader ściśle potomków ze swymi przodkami, wytwarzając między nimi szereg wspólności wyobrażeniowych. Te wspólności idą tak daleko, że obcowanie intelektualne z wyobrażonemi postaciami własnej historyi narodowej posiada niekiedy dla tej lub owej jednostki znacznie większy interes, aniżeli obcowanie z szeregiem współczesnych wprawdzie, ale obcych jednostek. Wyraża się to także w napięciach uczuciowych: my sami więcej kochamy np. Piasta, Stefana Batorego, Kazimierza Wielkiego, Łokietka, aniżeli np. byłego mbreta albańskiego, albo współczesnego króla Syamu.

Życiowe zalety i wady historyi płyną w znacznej mierze z tego samego źródła: wydobywa nam ona prawdę na wierzch i przez to jest cenna i nauczająca, ale zajmując się postaciami martwemi — oddziela się od aktualnego życia pewną odległością, której nie każdy umysł zdoła podłożyć żywe i jasne wyobrażenia, a przez to zbyt grubo i bezpośrednio ją stosując, zwłaszcza w napięciu uczuciowem, może popełniać srogie błędy w życiu aktualnem — tak prywatnem jak i publicznem. Chodzi tu przedewszystkiem o zapatrzenie się na pewne, znane w historyi metody działania i o pewne historyozoficzne poglądy.

W znacznej mierze stosuje się to samo do historyi literatury, której zadanie jest w zasadzie to samo, aczkolwiek na innem polu˙ Obie wreszcie te nauki nie zdołały wznieść się do tego, aby znaleźć jakieś ogólne prawa rozwoju historycznego narodów, czy to w zakresie historyczno-politycznym, czy też literacko-artystycznym. Skutkiem tego te nauki wciąż mają charakter fragmentaryczny‘ t. j. to tylko w tych naukach jest pewnego, co się potrafi udowodnić na podstawie dokumentów, czego następstwem jest fakt, iż całe studyum w ich zakresie opiera się prawie wyłącznie na pamięciowem opanowaniu potrzebnego materyału i na snuciu wniosków z tego materyału wynikających. Przytem specyalnie w literaturze t. zw. pięknej spotykamy się z szeregami poglądów, które aktualnie dadzą się stosować, aczkolwiek nie zawsze mogą posiadać zastosowanie w bieżącem życiu jużto skutkiem swojej błędności zasadniczej, jużto braku zoryentowania się w realnych warunkach życiowych. Tymczasem suggiestywne ich przesiąkanie, w umysły młodzieży zwłaszcza, wytwarza skłonności, niezawsze także z punktu widzenia patryotycznego pożądane. Aby przytoczyć jeden z licznych przykładów, wspomnę tylko poglądy Z. Krasińskiego na handel i zawód kupiecki wogóle, które stale mają tendencyę poniżania tego zawodu, spychania go do roli zajęcia żydowskiego itd., co w obecnych naszych stosunkach nie tylko jest błędne, ale w wysokim stopniu szkodliwe. To samo mniej więcej można powiedzieć i o tego rodzaju poezyach, jak znane „Znikły dla nas nadziei promienie“ itp., które więcej szkody, aniżeli ucywilizowania jakiegokolwiek przyniosły, wtrącając wiele umysłów w nastrój fatalistycznej bezpracy i bezmyślności.

Ale nietylko tego rodzaju poglądy działają źle, w których jądrze samem można się dopatrywać pierwiastków niezdrowych

niekiedy poglądy wzniosłe i z pewnego punktu widzenia godne uwielbienia w nierozważnem i za gorącem stosowaniu przez charaktery i umysły ograniczone, jakimi właśnie w przeważającej ilości są ludzie przeciętni, fatalne wydają owoce. Czyż jest np. głębszy umysł albo charakrer ludzki, któryby nie oceniał całej wzniosłości, a zarazem nawet właściwie pojętej praktyczności wielkiego hasła Mickiewiczowskiego: Mierz siły na zamiary?

Nie ulega wątpliwości, że przecież w tem haśle tkwi wspaniała zasada przystosowania się do wymagań chwili, do tego, aby tyle w sobie sił moralnych w każdem położenia znaleźć, ile ich potrzeba do celów zakreślonych, do tego, aby z każdego położenia, choćby i najgorszego, wywikłać się tak, jak należy i jak w danych okolicznościach można. A przecież nikt nie zaprzeczy, że grube i powierzchowne stosowanie tej zasady przyniosło nam wiele złego. Ta nawet okoliczność skłoniła wielu ludzi, także głębszych, do występowania przeciwko samemu hasłu, do zwalczania go, do twierdzenia, że co innego poezya, co innego życie praktyczne. Stąd zrodziła się anomalia rozdzielania obu zakresów, do wkładania niejako wzniosłych haseł poetycznych, tylko na pewne chwile, do paradowania w ich todze tylko w odświętnym nastroju, przy obchodach itp. objawach drugorzędnych. Życie zaś praktyczne miało pozostać w codziennej i przykrej swej płaskości i małości, miało wyglądać zasadniczo inaczej, aniżeli poezya. To rozdwojenie odbiło się szkodliwie na naszej moralności publicznej, bo uczyło ludzi fałszu: maski wzniosłości wkładali, gdy się ukazywali tłumom, w głębi zaś duszy pozostali małymi, zwykłymi, czasem nawet gorzej, niż zwykłymi. Gdy im zaś zwracano uwagę na tę niekonsekwencyę, oświadczali z miną augurów, że co innego życie, a co innego poezya. W ten sposób poezya, która właśnie jest, a przynajmniej powinna być, esencyą życia, streszczeniem jego popędów i dążeń, stawała się pergaminem, pozbawionym realnej wartości, balastem, przyswajanym sobie w celach t. zw. estetyczno-artystycznych.

Mam to przekonanie i silną wiarę, że Mickiewicz nie wygłaszałby absolutnie podobnych haseł — li tylko dla artystycznego efektu, co ważniejsza, musielibyśmy stracić cały szacunek dla tego genialnego poety i człowieka, to ostatnie podkreślam z naciskiem, jakim jest realny w każdym calu wielki nasz Adam, gdyby dla deklamatorskich wykrzykników tworzył swoją Odę do

młodości. Tak napewno nie jest. W czem tedy leży zło? Zło tkwi w ludziach. Nikt nie będzie na tyle naiwnym, aby mniemać, że ogół, że szara masa ludzi codziennych da się kiedykolwiek podnieść ponad zwykłą miarę codziennego życia i codziennych nastrojów, że można w całej ich masie wyrobić głębsze pojmowanie i rozumienie wznioślejszych myśli i haseł. I aczkolwiek każdy z tych ludzi, z osobna wzięty, po pewnej pracy okazałby się może i podatnym gruntem pod zasiew niezwykłych i ponadnormalnych wartości umysłowych i moralnych, to w kupie, w masie absolutnie nie są do tego zdolni. Obserwacye na ten temat niejednokrotnie czyniono i niejednokrotnie stwierdzano ich słuszność, szłoby tylko o ustalenie przyczyny tego ciekawego zjawiska. Zdaje mi się, że wskazać na nią jest wcale łatwo: jest nią mianowicie brak współmierności między rozbieżnemi tendencyami poszczególnych jednostek ludzkich. I gdybyśmy potrafili każdego pojedyńczego człowieka przejąć z osobna pewnem hasłem, to z pewnością te wszystkie jednostki, zebrane choćby w tłum uliczny, odpowiedziałyby zupełnie zgodnie na to hasło. Takie wypadki, jak wiadomo, także się zdarzają w historyi. Z drugiej strony normalny stan społeczeństwa i tłumu jest taki, że rozbieżność nastrojów, myśli, tendencyi, interesów itd. nie daje mu się zlać w jednolite ciało, o ile mianowicie rzucona myśl lub hasło nie odpowiada stanowi psychicznemu wszystkich jednostek, a przynajmniej przeważającej ich liczby. To też to porusza przedewszystkiem tłumem, co odpowiada najbardziej powszechnym, najbardziej zwykłym, a nawet pospolitym, lub gorszym nawet skłonnościom ludzkim. Boć skłonności codzienne, zwykłe, pospolite, nawet gorsze możnaby powiedzieć, są wszystkim ludziom właściwe, zaś skłonności lepsze, wznioślejsze zazwyczaj niewielkiej ilości, albo też nie są tak w naturze ludzkiej zakorzenione, jak pierwsze. Otóż i wymienione hasło Mickiewicza stosuje przeważna ilość ludzi grubo i pospolicie, a przez to też niewłaściwie, czego następstwem są szkody, których wina nie spada bynajmniej na hasło, a tembardziej na autora hasła, ale na ludzi. Wynika stąd oczywiście, że szczepienie patryotyzmn nie jest na dobrej drodze, jeżeli operuje li tylko hasłami wzniosłemi: trzeba do tego celu używać takich haseł, które do wszyskich, nawet i pospolitych umysłów mają jednakowy przystęp. O ile zatem chodzi o historyę i literaturę, trzeba wybierać przedewszystkiem

prawdy elementarne, każdemu zrozumiałe, uczucia jasne i bezpośrednie, dla których każde ludzkie serce zdolne jest otworzyć swoje podwoje. Wtedy i patryotyzm nabierze cech ruchu masowego, bo i sprężyny, które nim będą kierować, będą miały charakter masowy, powszechny. Częściowo taki charakter posiada krajoznawstwo, harcerstwo (skauting), gimnastyka, zabawy itd. i stąd wielkie znaczenie wychowawcze tych przedsięwzięć. Każdy to doskonale rozumie, że tak krajoznawstwo, jak i harcerstwo, gimnastyka, albo zabawy nie wymagają ani głębokości myśli, ani wznosłości uczuć, ale dadzą się zastosować do wszystkich mniej więcej jednostek ludzkich, to też i ich działanie obejmuje wszystkich ludzi, wszystkie natury, nietylko lepsze, ale i gorsze. Zasady zaś moralności, nabywane drogą tych instytucyi, są równie dobrze dostępne dla wszystkich. Historycy zatem i literaci mają otwartą drogę do zastanowienia się, co mianowicie wybrać z bogatego materyału, który mają do rozporządzenia, aby ten materyał móc jasno i zrozumiale wszystkim naogół uprzystępnić tak, aby i jego działanie wychowawcze miało charakter masowy, powszechny.

Nie wynika stąd bynajmniej zrzeczenie się choćby i najidealniejszych dóbr literackich i historycznych dla propagandy patryotycznej. Muszą one być tylko zastosowane do specyalnego rodzaju umysłów, do tych mianowicie, które są do ich przyjęcia i zrozumienia zdolne. Z tem łączy się i różność środków, któreby miały być użyte do krzewienia patryotyzmu wśród różnych warstw i zawodów nawet; środki te muszą się ściśle wiązać swoją wyobrażeniową i uczuciową zawartością z naturą interesów i celów, które dana warstwa czy też zawód wciela w sobie. O ile zaś chodzi o propagandę patryotyczną w obrębie całego narodu bez względu na warstwy i zawody, to środkami muszą być te zakresy życia, które są właściwe mniej więcej wszystkim jednostkom, wchodzącym w skład narodu. Naturalnie, że tak w materyale historycznym, jak i literackim da się zaprowadzić pewne stopniowanie, zależnie naogół od tego, dla jakich umysłów się go przeznacza. Rzecz to zresztą wiadoma i dzisiaj praktykowana, a co najwyżej kwestyą jest tylko, czy bieżący układ podręczników i dziełek popularnych z tych zakresów odpowiada normom, których możnaby się domagać dla różnych warstw. Wydaje mi się, że dotąd brak jest u nas antologii literackich, któreby mogły być ze skutkiem polecane dla

szerokich warstw ludowych. Z materyałem historycznym rzecz się ma cokolwiek lepiej; jest on może wprawdzie trochę zbyt jednostronny, zbyt zwrócony ku wschodowi, ale częścią ma to swoje uzasadnienie w realnie zaszłych zdarzeniach dziejowych, w ich jaskrawości, która jednak nie zawsze pokrywa się z trafnością oceny skutków i przyczyn. Trzeba bowiem to mieć na uwadze, że nieraz zdarzenia ciche i fantazyjnie niedostrzegalne prawie większy wywierają wpływ na dzieje państw i narodów, aniżeli wypadki głośne, jaskrawe i samą swą brutalnością silnie podbudzające tak uczuciową jak i umysłową stronę natury ludzkiej.

Mikołaj Rudnicki.

(Dokończenie nastąpi.)

Siła liczebna chłopa polskiego.

Naród polski, jako naród historyczny o tysiącletnich, chwalebnych dziejach, wziął w materyalnym spadku po swojej przeszłości państwowej jedną cenną spuściznę, której znane koleje naszego życia porozbiorowego poważnie nadwerężyć nie zdołały. Spuścizną tą jest budowa zróżnicowanego organizmu społecznego, która w ciągu 120 lat naszego bytu a-politycznego nie stała w miejscu, nie marniała, ale owszem ciągle w kierunku zdrowym dalej się rozwija. Przerost jednych warstw i klas powoli się redukuje, inne się rozrastają i wzmagają — i tak zwolna zbliżamy się do pożądanego stanu równowagi, czy raczej równego natężenia sił warstw społecznych. Temsamem zaś w życiu społecznem, kulturalnem i politycznem narodu ciężar obowiązków i brzemię odpowiedzialności względem całości zaczyna się równomiernie rozkładać na poszczególne części.

Podstawową z tych części jest siłą rzeczy, jak wszędzie, warstwa ludowa: nietylko dlatego, że jest najliczniejsza, ale także z tego względu, że ona ciągle inne warstwy narodu zasila. Stąd nawet głoszono popularne poglądy, że lud to naród — w przeciwieństwie do zapatrywań innych, streszczających się w zdaniu, że naród to te warstwy, które kulturalnie i politycznie są twórcze. Oczywiście, że są to rozróżnienia pojęciowe, poglądy, a te zawsze jako z konieczności mniej lub więcej jednostronne są sporne. Pewnikiem natomiast jest, że życie samo obdarzone jest wszechstronnością, a doświadczenie życiowe uczy, iż duch bez siły nic zdziałać nie może. Ta siła zaś w niniejszym wypadku tkwi przedewszystkiem w ludzie. Wiemy mniej więcej, jaka jest ta siła liczebna ludu polskiego, jaki jej stosunek do całości narodu. Mimo to ta nasza wiedza jest za ogólnikowa, jeżeli chodzi o lud polski

jako całość; a zgoła zapewne nieznaną jest ilość najliczniejszej i najważniejszej części tego ludu — rolnego chłopa polskiego. Na to pytanie wedle sił i najlepszego przekonania z pomocą dostępnych środków statystycznych odpowiedzieć jest celem niniejszego artykułu.

Nie od rzeczy będzie przytem jedna przesłanka: króciutkie zestawienie liczebności Polaków wogóle. W myśl postępowania statystyków polskich rozróżniamy: Polskę Ściślejszą, Wielką Polskę i Polskę na wychodźstwie, względnie w rozproszeniu. Polska Ściślejsza obejmuje Królestwo Polskie oraz zabory: austryacki i pruski (Galicya z Księstwem cieszyńskiem; Wielkie Księstwo poznańskie, Prusy królewskie, Górny Śląsk czyli rejencya opolska i Mazury pruskie czyli rejencya olsztyńska); Wielka Polska nadto t. zw. Kraje Zabrane, t. j. Litwę z Białorusią i Małoruś, lub pokrótce: Ruś (gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, mohylewska i witebska; podolska, wołyńska i kijowska).

Otóż około roku 1912

ludność Ściślejszej Polski wynosiła	28,250.000	mieszkańców,
„ Krajów Zabranych „	25,750.000	„
zatem ludność Wielkiej Polski wynosiła	54,000.000	mieszkańców.

Z tego przypadało na Polaków:

w Królestwie Polskiem	9,500.000	mieszkańców
w Galicyi	3,946.000	„ [1])

[1]) Ostrożność i sumienność statystyczna nakazuje w Galicyi odstąpić od cyfry urzędowej Polaków (4,736,000). Z pośród ludności żydowskiej tego kraju bowiem (880.000) nie można więcej liczyć do narodowości polskiej jak 10% (90.000). Nie pozwala na to rozwinięte u naszych żydów silne poczucie odrębności rasowej, uświęconej odrębności etycznej i odrębności językowej — język ten, w zasadzie narzecze średnio niemieckie, łączy ich ze światem germańskim i musi być uwzględniony jako język ich potoczny, w odróżnieniu od języków miejscowych, którymi się w interesach posługują *(Geschäftssprache)*. Podobnego zdania są wytrawni znawcy życia polskiego; podobnie urzędowa statystyka rosyjska, kierując się snać w tym wypadku surowym charakterem rzeczywistości, pośród niespełna 2 milionów żydów Królestwa Polskiego zalicza tylko ok. 10% do Polaków. Tak tedy na ogólną liczbę 6,355.000 żydów, zamieszkałych w obrębie Wielkiej Polski — z czego na samo Królestwo i Galicyę przypada 2,840.000, czyli 44% — do Polaków można zaliczyć jakie 290.000, czyli 4·5% tego ogółu.

w Księstwie cieszyńskiem	235.000	mieszkańców
w W. Ks. poznańskiem	1,291.000	„
w Prusach królewskich	605.000	„
w Prusach książ. (Mazury pruskie) . .	287.000	„
na Śląsku Górnym (rej. opolska) . .	1,260.000	„
zatem w Ściślejszej Polsce	17,124.000	mieszkańców
w Krajach Zabranych	2,425.000	„ [1])
zatem w Wielkiej Polsce	19,549.000	mieszkańców,

czyli, wyrażając się w stosunkach: Ogół polskiej ludności w Wielkiej Polsce wynosi 36% całego zaludnienia tego obszaru a 80% zamieszkałej na nim ludności katolickiej; polska ludność, zamieszkała w obrębie Ściślejszej Polski, przenosi 60% ogółu jej zaludnienia; wreszcie, w Krajach Zabranych Polacy stanowią 9·4% ludności.

Dla uzupełnienia tych cyfr wypada jeszcze dodać przybliżone ilości Polaków, osiedlonych poza obrębem Wielkiej Polski: w Rosyi 380.000, w Prusiech 505.000, w Austro-Węgrzych 225.000, w Ameryce (Ameryka Północna i Stan Parana w Brazylii) około 3,100.000; wreszcie jakie 250.000 Polaków, rozprószonych po innych krajach wszystkich części świata. Ogólna liczba Polaków wynosi tedy conajmniej 24 miliony.

Na pytanie, jaka jest siła liczebna chłopa polskiego, podręczniki i ogólne wydawnictwa statystyczne [2]) nie dają odpowiedzi. Ujmują one w cyfry wyznania, język, a także ludność miejską i wiejską pewnego kraju, lub pewnej większej całości. Atoli cyfry w poszczególnych rubrykach odnoszą się do ogółu danej kategoryi ludności kraju. Więc, jeżeli jest to kraj o mieszanym charakterze zaludnienia, wtedy na specyalne zapytania trzeba sobie samemu odpowiedzieć. W tym celu nieodzowne są pewne przypuszczenia, założenia, a obliczenie przybiera postać dedukcyjną, mniej lub więcej prawdopodobną.

---

[1]) Jest to cyfra przybliżona, pewnie zbyt skromna,; por. St. Thugutt, Polska i Polacy — ilość i rozsiedlenie ludności polskiej, wydanie 2., Warszawa 1915, s. 5, 18, 20, 21. — Świeżo prof. Romer oblicza na Kraje Zabrane około $5^1/_2$ miliona Polaków — cyfra wielce prawdopodobna!

[2]) Mam tu na myśli poważną publikacyę ostatnich czasów, o którą głównie następne obliczenia będą się opierać: A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki, „Statystyka Polski"... Kraków 1915; lex. 8-o s. XXXI, 315. — Na dzieło to powoływać się będziemy w skróceniu: St. P.; cyfry po tych literach następujące oznaczają numery tablic.

Rozróżnienie w wykazach statystycznych ludności miejskiej i wiejskiej jest dla obliczenia ludności chłopskiej rzeczą podstawową. Wykazy te jednak nie są sporządzone według jednolitej zasady. I tak, odnośnie do Królestwa Polskiego na rok 1913 podano ludność „...wszystkich 116 miast“ na 2,995.000, czyli 22·9%, a ludność „...wszystkich miast i miasteczek“ na 4,117.000, czyli 31·5% ogółu ludności Królestwa Polskiego (St. P. 18). Zachodzi tu różnica niemała — i nie wiadomo, czy tę ostatnią cyfrę przyjąć za podstawę do obliczenia wiejskiej ludności Królestwa Polskiego, czy też nie. Ostatecznie, przypuszczając, że cyfrą tą objęta jest także ludność miejscowości górniczych i przemysłowych — a zatem w przybliżeniu ogół nierolniczej ludności kraju — można się na niej oprzeć.

W zaborze pruskim znowu „...pod miastem rozumie się miejscowość z ludnością powyżej 5000 mieszkańców“ (St. P. 39). Jest to zasada podziału prosta, ale zanadto mechaniczna. Może się bowiem niejedna mieścina, której liczba dusz nie dochodzi 5000 mieszkańców, znaleść poza obrębem ludności miejskiej, a w poczet tej ludności wejść zaludnienie niejednej rozległej a ludnej osady wiejskiej. Naogół jednak można się domyślać, że osady takie mają charakter tylko nawpół, lub w części rolniczy — a przeważnie są osadami fabrycznemi lub górniczemi, których większą część zaludnienia i tak należałoby z obrębu rolniczej ludności wiejskiej wyłączyć.

Więc koniec końców, zważywszy i to, że wykazy statystyczne nie są imienne — są bezosobowe — można się tu dopatrywać pewnego zjawiska kompensat: wprawdzie pewna ilość ludności miejskiej wliczoną zostaje do ludności wiejskiej, a zato znaczna część ludności wiejskiej — o charakterze robotniczym i przemysłowym, nie-rolniczym — przechodzi w skład ludności „miejskiej“. Z tego względu na zasadę pruską — cyfry oryentacyjnej — dla podziału ludności kraju na miejską i wiejską można się zgodzić. I w tym wypadku tedy, przyjmując, że w wykazach statystycznych przez ludność „miejską“ objęta jest także z reguły mniej więcej cała robotnicza ludność danego kraju, pozostaniemy przy odsetkach tych wykazów.

Jeszcze jedna uwaga, zanim do naszych obliczeń przyjdziemy. Z pośród ogółu ludności wiejskiej, a raczej ludności zamieszkałej na wsi, trzeba odjąć pewien odsetek, aby uzyskać liczbę chłop-

s k i e j l u d n o ś c i r o l n i c z e j, o którą nam chodzi. Na ten odsetek składa się dwór z czeladzią i służebną ludnością folwarczną, plebania, szkoła, karczma, przemysł rolniczy, rzemiosło wiejskie, ewentualnie kancelarya gminna, służba bezpieczeństwa, służba leśna itd. Brak nam w tej chwili po temu pewnych danych. Może jednak utrafimy, jeżeli na wymienione kategorye odliczyć 5% ogółu zamieszkałej na wsi ludności, przyczem na pewnych obszarach o mieszanym charakterze ludności wiejskiej trzeba przyjąć pewne rozróżnienie:

I tak, ponieważ pośród ogółu ludności wiejskiej ruskiej w Galicyi może tu wchodzić w rachubę tylko plebania, szkoła, po części także czeladź dworska i służebna ludność folwarczna, rzemiosło wiejskie i służba gminna, nie wypada z tego ogółu więcej odliczać jak jakie 3·5%, reszta zaś byłaby chłopską ludnością rolniczą ruską. Na odwrót, w Opolszczyźnie i na Mazurach pruskich (rejencya olsztyńska), gdzie dwory, rolnicze zakłady przemysłowe, po części także — co do obsady nauczycielskiej — szkoły itd. są niemieckie, od ogółu wiejskiej ludności polskiej nie można chyba odejmować więcej, jak jakie 3%, aby uzyskać liczbę tamtejszej polskiej ludności rolniczej (chłopskiej). Śród Rusinów przyjmujemy ten odsetek wyższym (3·5%) głównie ze względu na bardzo gęstą sieć parafialną i liczne rodziny parochów ruskich.

Wreszcie, ażeby uchylić z góry możność nieporozumień, należy zauważyć, że te odsetki 5, 3, względnie 3·5% mają tylko znaczenie o r y e n t a c y j n e. Może się snadnie wydarzyć, że nadwyżka zamieszkałej na wsi ludności poza rolniczą ludnością chłopską przenosi owe odsetki. W tym wypadku liczylibyśmy na poczet tej rolniczej ludności chłopskiej za wiele. Jeżeli jednakże zważyć, że rzemieślnicza, zajęta w przemyśle i handlu, oraz robotnicza ludność wiejska nie jest całkiem od rolnictwa oderwana, ale przeważnie prowadzi tryb życia dwoisty: swój zawodowy i rolniczy — a nadto uwzględnić tę okoliczność, że ta ludność sama subjektywnie w znacznej części poczuwa się do jednoty z chłopem rolnym, to tę ludność przynajmniej częściowo do rolniczej chłopskiej zaliczyć wypadnie. Wtedy zaś owe odsetki: 5%, 3%, względnie 3·5% jako oryentacyjne snadnie mogą pozostać w swej mocy.

Kierując się tedy wyłuszczonymi co dopiero względami, przystępujemy do obliczenia p o l s k i e j ludności rolniczej chłopskiej w poszczególnych dzielnicach:

Królestwo Polskie.

Ogół ludności w r. 1913 (St. P. 4)	13,058.000
ludność wszystkich miast i miasteczek w roku 1913 (St. P. 18)	4,117.000
Ogół ludności zamieszk. na wsi 8,941.000 — okrągło	8,950.000

Z tego należy odliczyć: wiejską ludność ruską, stanowiącą około 3% całej ludności Królestwa Polskiego, czyli 268.500; coś mniej wiejskiej ludności litewskiej, czyli okrągło 250.000. Niemiecka ludność Królestwa Polskiego stanowi według klucza językowego z r. 1897 — 4·3% ogółu tamtejszej ludności (St. P. 32), czyli około ½ miliona; z tego jaką ⅓ można wciągnąć w poczet ludności wiejskiej, czyli okrągło 170.000, które również od powyższej sumy należy odjąć. Wreszcie według przyjętej na wstępie zasady trzeba na rzecz większej własnoścj ziemskiej, czeladzi i służebnej ludności folwarcznej, kościoła, szkoły, rzemiosła wiejskiego, przemysłu rolniczego, kancelaryj gminnych, sądów pokoju, służby bezpieczeństwa itd. odliczyć 5% ogółu zamieszkałej na wsi ludności, czyli 447.500 — razem: 1,136.000.

A zatem: polska ludność rolnicza chłopska wynosi 8,950.000 —1,136.000, czyli 7,814.000, t. j. 60% (59·84%) ogółu ludności Królestwa Polskiego, a 82·25% całej ludności polskiej Królestwa Polskiego.

Galicya.

Ogół ludności w r. 1911 (St. P. 4)	8,082.000
ludność miast i miasteczek (czy wszystkich?) w r. 1910 wynosi okrągło 18% (St. P. 38), t. j. 1,454.760, okrągło	1,460.000
Ogół ludności zamieszkałej na wsi	6,622.000
Z tego odliczywszy 5% na większą własność ziemską itd., czyli	331.100
przypada na chłopską ludność rolniczą w całej Galicyi	6,290.900

Żeby zaś z pośród tej ludności wyłuszczyć chłopską ludność rolniczą polską, trzeba przeprowadzić obszerniejsze obliczenia uboczne. A więc:

Rusinów jest w całej Galicyi (St. P. 38) okrągło . .	3,210.000
Na ludność ruską miast i miasteczek można przypuszczalnie policzyć 10% ludności wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, czyli okrągło	150.000
Ludność ruska zamieszkała na wsi w całej Galicyi wynosi więc okrągło	3,060.000
Niemców jest w Galicyi około 90.000 (St. P. 33, 38), z czego na zamieszkałą na wsi ludność niemiecką można policzyć około	40.000
Zatem ilość zamieszkałej na wsi ludności ruskiej i niemieckiej w całej Galicyi wynosi około	3,100.000
Z tego odliczywszy 3·5% na plebanie, szkoły (ruskie i niemieckie), rzemiosło wiejskie, służbę folwarczną i gminną itd., czyli	108.500
pozostaje na poczet rolniczej ludności chłopskiej ruskiej i niemieckiej w całej Galicyi	2,991.500
Jeżeli zaś tę cyfrę odjąć od ogółu rolniczej ludności chłopskiej w całej Galicyi, która — jak wyżej — wynosi	6,290.900
uzyskamy na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej w całej Galicyi	3,299.400

Ażeby teraz zdobyć pogląd na rozmieszczenie terytoryalne tej ludności, zwłaszcza polskiej, trzeba przystąpić do podobnego obliczenia względem

Galicyi wschodniej; a zatem:

Ogół całej ludności Galicyi wschodniej wynosi (St. P. 31) okrągło	5,336.000
Z tego na ludność miast i miasteczek wypada odliczyć mniej więcej	960.480
przeto ogół zamieszkałej na wsi ludności wschodniej Galicyi wynosi	4,375.520
Z tego odliczywszy 5% na większą własność ziemską, plebanie, szkoły itd., czyli okrągło	218.776
przypada na chłopską ludność rolniczą we wschodniej Galicyi około	4,156.744

Chcąc się dowiedzieć, ile się w tej liczbie mieści polskiej ludności rolniczej chłopskiej, policzymy najprzód takowąż ludność ruską i niemiecką, czyli:

Rusinów jest w Galicyi wschodniej ogółem (St. P. 34)	3,133.194
na ludność ruską miast i miasteczek wschodnio-galicyjskich odliczamy około	133.194
zamieszkała na wsi ludność ruska w Galicyi wschodniej wynosi więc około	3,000.000
doliczywszy zamieszkałą na wsi ludność niemiecką we wschodniej Galicyi w liczbie około	30.000
mamy zamieszkałej na wsi ludności ruskiej i niemieckiej w Galicyi wschodniej razem około	3,030.000
z tego odliczywszy $3{\cdot}5\,^0/_0$ na plebanie, szkoły (ruskie i niemieckie), rzemiosło wiejskie, służbę folwarczną i gminną itd., czyli	106.050
pozostaje na poczet rolniczej ludności chłopskiej ruskiej i niemieckiej w Galicyi wschodniej około	2,923.950
Jeżeli tę cyfrę odjąć od ogółu rolniczej ludności chłopskiej w Galicyi wschodniej, która — jak wyżej — wynosi	4,156.744
uzyskamy na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej w Galicyi wschodniej okrągło	1,232.800
Odjąwszy zaś tę cyfrę od ogółu polskiej ludności rolniczej chłopskiej w całej Galicyi, która — jak wyżej — wynosi	3,299.400
uzyskamy na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej w Galicyi zachodniej	2,066.600

Obliczmy teraz stosunek tej ludności do ogółu ludności kraju, a także do ogółu polskiej ludności w kraju. Ilości tej ostatniej wobec przyjętej zasady, że należy ją ze względu na ludność żydowską sprostować, nie można wprost zaczerpnąć z wykazów statystycznych. Trzeba ją przeto obliczyć, a mianowicie:

Ludność całej Galicyi w roku 1911 (St. P. 4) wynosiła 8,082.000.

Według klucza „języka towarzyskiego“ wypada na Polaków 58,6% ogółu ludności galicyjskiej (St. P. 38), czyli okrągło 4,736.000

Żydów w roku 1911 (por. St. P. 38) było w Galicyi okrągło 880.000, w czem można liczyć 10% Polaków, czyli okrągło 90.000; odjąwszy więc resztę żydów jako nie-Polaków, w ilości 790.000

uzyskamy jako niewątpliwą cyfrę **Polaków** w Galicyi 3,946.000

Podobnie należy zredukować liczbę Polaków we **wschodniej Galicyi**:

Polaków we wschodniej Galicyi w roku 1910 liczono (St. P. 34) 2,113.574

Żydow w Galicyi wschodniej było w r. 1910 (St. P. 31) 658.712 — w czem można liczyć 10% jako Polaków, czyli okrągło 66.000; odjąwszy więc resztę żydów jako nie-Polaków, w ilości 592.712

uzyskamy jako niewątpliwą cyfrę Polaków w Galicyi wschodniej okrągło 1,521.000

To znaczy: Polacy we wschodniej Galicyi wynoszą 38·5% ogółu ludności polskiej całej Galicyi, a 28.5% wszystkiej ludności Galicyi wschodniej.

Ilościowy stosunek polskiej ludności rolniczej chłopskiej do wymienionych poniżej kategoryi ludności kraju przedstawia się tedy następująco:

Polska ludność rolnicza chłopska w **całej Galicyi** wynosi 40·82% ogółu ludności galicyjskiej, a 83·95% całej ludności polskiej w Galicyi.

Zaś polska ludność rolnicza chłopska w **Galicyi wschodniej** wynosi około 23% ogółu ludności wschodnio-galicyjskiej, a 81% ogółu ludności polskiej, zamieszkałej we wschodniej Galicyi [1]).

---

[1]) Te dedukcyjne obliczenia, przy odpowiednich przeliczeniach, dadzą się snadnie pogodzić z cyframi statystyki wyborczo-kuryalnej galicyjskiej; zob. Dra Franciszka **Stefczyka** „Problem sejmowej reformy wyborczej w świetle statystyki ludnościowej i podatkowej“ (**Sejmowa reforma wyborcza**, z. 3), Lwów 1912, s, 14—17.

Jest to stosunek wymowny, który świadczy, że rzetelni Polacy we wschodniej Galicyi są społeczeństwem całem, społeczeństwem normalnem. I te cyfry same przez się powinne otrzeźwić tych, którzy do wyrzeczenia się wschodniej Galicyi jako „placówki straconej“ byliby skorzy!...

Księstwo cieszyńskie.

Ogół ludności w r. 1910 (St. P. 38)	435.000
ogół ludności polskiej w r. 1910 (St. P. 38)	235.000
Odliczywsszy z tego na polską ludność miejską, czysto robotniczą: górniczą i fabryczną, rzemiosła, służbę folwarczną, przemysł rolniczy, inteligencyę wiejską itd. — przypuszczalnych	85.000
wypada na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej około	150.000

czyli: 34·5% ogółu ludności Księstwa cieszyńskiego, a 63·8% ogółu ludności polskiej w Księstwie cieszyńskiem.

Zabór pruski.

W zaborze pruskim społeczeństwo polskie w W. Ks. poznańskiem, a w znacznej mierze także w Prusach królewskich, ma w spadku po Rzeczypospolitej polskiej rozwiniętą, normalną budowę wszystkich warstw społecznych. Stwierdzenie tego faktu jest zarazem przesłanką, która posłuży niniejszym obliczeniom. Mianowicie, chyba niezbyt oddalimy się od prawdy, gdy przyjmiemy, że w tych dwóch prowincyach żywioł polski tak w grupie miast i miasteczek [1]), jak i w grupie większej własności jest reprezentowany w odpowiednim stosunku do jego ogólnej siły liczebnej. Ze względu też na normalną budowę tamtejszego społeczeństwa polskiego z pośród ludności zamieszkałej na wsi odliczymy przyjęte 5% na właścicieli i służebną ludność większej własności, na kościół, szkołę i wogóle inteligencyę wiejską, na polski przemysł rolniczy, rzemiosło i handel wiejski.

Inaczej się rzecz ma ze Śląskiem Górnym i Mazurami pruskiemi, czyli Rejencyą olsztyńską, któreto krainy pozostawały poza obrębem państwa polskiego. Tam brak polskiej większej własności

---

[1]) W zaborze pruskim, jak już powyżej namieniono, do miast i miasteczek zalicza się miejscowości o ludności zwyż 5000 mieszkańców (St. P. 39).

ziemskiej, bo ta cała jest skupiona w rękach niemieckich. W miastach i miasteczkach Polacy zapewne stanowią poważny odsetek — przeważnie ludności uboższej. Ten odsetek dla ludności polskiej Rejencyi olsztyńskiej będzie trzeba przyjąć cokolwiek mniejszym, niż wykazuje statystyka, która uwzględnia ogół tamtejszej ludności. W każdym razie jako w kraju ubogim, rolniczym, odznaczającym się pewną stałością stosunków gospodarczo-społecznych, ten stosunkowy niedobór miejskiej ludności polskiej nie może być zbyt wielkim.

Na Śląsku Górnym w dawniejszych miastach i miasteczkach procent ludności polskiej również znacznie jest mniejszy, aniżeliby tego ogólna liczebność tej ludności wymagała. Zato zachodzi tam na innem polu obfite wyrównanie. Mianowicie, ludność robotniczą tego górniczego i uprzemysłowionego kraju stanowią przeważnie Polacy. Ponieważ zaś miejscowości górnicze i przemysłowe, jako liczące zwykle ponad 5000 mieszkańców, zaliczone są do miast, przeto liczebność polskiej ludności „miejskiej" na Śląsku Górnym z pewnością stanowi taki odsetek ogółu tej ludności, jaki pośród całej ludności Rejencyi opolskiej na tamtejsze „miasta i miasteczka" przypada.

Z powodu braku polskiej większej własności ziemskiej, tudzież z powodu panującej niemczyzny na służebną ludność folwarczną, rzemieślniczą, wiejską handlową, na polską inteligencyę wiejską itd., nie można z pośród ogółu zamieszkałej na wsi ludności polskiej na Śląsku Górnym i na Mazurach pruskich odliczyć więcej, jak jakie 3%.

Przystępujemy tedy do obliczenia polskiej ludności rolniczej chłopskiej w zaborze pruskim.

I. Wielkie Księstwo Poznańskie.

Ogół ludności w r. 1910 (St. P. 39)	2,100.000
Ogół ludności polskiej w r. 1910 (St. P. 39)	1,291.000
polska ludność miast i miasteczek wynosi przypuszczalnie 24·5% tego ogółu (por. St. P. 39), czyli okrągło [1])	316.000
Ogół ludności polskiej zamieszkałej na wsi wynosi tedy	975.000
z tego odliczywszy 5% na polskie dwory, przemysł rolniczy, rzemiosło, inteligencyę wiejską itd., czyli	48.700
pozostaje na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej	926.300

[1]) Z cyfr podanych przez St. Thugutta (Polska i Polacy... s. 22 przypisek 5 i s. 23 przyp. 3) wynikałoby, że w miastach i miasteczkach W. Ks. po-

czyli: polska ludność rolnicza chłopska w W. Ks. poznańskiem wynosi 44% ogółu jego ludności a 71·7% ogółu ludności polskiej tego Księstwa.

II. Prusy królewskie.

Ogół ludności w r. 1910 (St. P. 40)	1,705.000
Ogół ludności polskiej w r. 1910 (St. P. 40)	605.000
polska ludność miast i miasteczek wynosi przypuszczalnie 25% tego ogółu [1]), czyli	151.250
Ogół ludności polskiej zamieszkałej na wsi wynosi tedy	453.750
z tego odliczywszy 5% na polskie dwory, przemysł rolniczy, rzemiosło, inteligencyę wiejską itd., czyli	22.688
pozostaje na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej	431.062

czyli: polska ludność rolnicza chłopska w Prusach królewskich wynosi 25·28% ogółu ludności tej prowincyi, a 71·24% ogółu zamieszkałej tam ludności polskiej.

III. Rejencya olsztyńska (Mazury pruskie).

Ogół ludności w r. 1910 (St. P. 41)	544.000
Ogół ludności polskiej w r. 1910 (St. P. 41)	270.000
polska ludność miast i miasteczek wynosi przypuszczalnie 12% tego ogółu [2]), czyli	32.400
Ogół ludności polskiej zamieszkałej na wsi wynosi tedy	237.600
z tego odliczywszy 3% na służebną ludność folwarczną, rzemiosło, inteligencyę wiejską itd., czyli	7.128
pozostaje na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej	230.472

znańskiego Polacy stanowią tylko 49% ogółu ich zaludnienia, podczas gdy w powyższem obliczeniu przyjęto 61·5%, wychodząc z założenia, że udział żywiołu polskiego śród ludności miejskiej odpowiada jego liczebnemu stosunkowi w obrębie całej tej dzielnicy (Polaków 61·5%, Niemców 38·5%). Byłaby to więc cyfra nieco wygórowana. Wszelako nie wykrzywia to ogólnego obrazu z tego względu, że stosunek ludności polskiej do niemieckiej w miastach W. Ks. poznańskiego stale, i to dosyć szybko, na korzyść Polaków się zmienia.

[1]) Ludność miast i miasteczek Prus królewskich wynosi wprawdzie 28·44% ogółu ludności tej prowincyi (St. P. 40); jednakże potężna pozycya liczebna Gdańska każe się domyślać stosunkowo mniejszego udziału polskiej ludności śród ogółu miast i miasteczek zachodnio-pruskich, niżby to z jej liczebności w tej prowincyi wynikało.

[2]) Ludność miast i miasteczek Rejencyi olsztyńskiej wynosi wprawdzie 14·9% ogółu ludności tej Rejencyi (St. P. 41); atoli ze względu na panującą

czyli: polska ludność rolnicza chłopska na Mazurach pruskich wynosi 42·3% ogółu ludności Rejencyi olsztyńskiej, a 85% ogółu zamieszkałej tam ludności polskiej.

IV. Rejencya opolska (Śląsk Górny).

Ogół ludności w r. 1910 (St. P. 42)	2,210.000
Ogół ludności polskiej w r. 1910 (St. P. 42)	1,260.000
polska ludność miast i miasteczek (górnictwo i przemysł) wynosi 41·5% (St. P. 42), czyli	522.900
Ogół ludności polskiej zamieszkałej na wsi wynosi tedy	737.100
z tego odliczywszy 3% na służebną ludność folwarczną, rzemiosło, inteligencyę wiejską itd., t. j.	22.100
pozostaje na poczet polskiej ludności rolniczej chłopskiej	715.000

---

w tym kraju kulturę niemiecką wypada śród jego ludności polskiej policzyć nieco mniejszy odsetek ludności miejskiej.

Należy przytem nadmienić co następuje: Z liczb podanych przez St. *Thugutta* (Polska i Polacy... s. 25 i 26) wynikałoby, że w miastach i miasteczkach zachodnio-pruskich Polacy stanowią 17%, a w rejencyi olsztyńskiej 13% ogółu ich zaludnienia, podczas gdy według powyższych obliczeń Polacy w Prusach królewskich stanowiliby 31%, a w rejencyi olsztyńskiej nawet 40% ogółu ludności miejskiej. Jest to różnica wcale znaczna, która może wywołać potrzebę sprostowania. Trzeba atoli przytem zważyć, że w krajach, jak Prusy królewskie, gdzie kultura niemiecka góruje, i jak rejencya olsztyńska, gdzie ta kultura wręcz panuje, ludność miejską wprost zalicza się do panującej narodowości, w tym wypadku niemieckiej; i niekoniecznie musi tu zachodzić krzyczące nadużycie statystyczne, bo doświadczenie uczy, że w podobnych warunkach innoplemienna ludność dość łatwo daje się wciągnąć w poczet owej narodowości panującej. Istotny odsetek ludności polskiej w miastach i miasteczkach Prus królewskich i rejencyi olsztyńskiej byłby zatem jeszcze do stwierdzenia — a na razie wskazane jest może kwestyę pozostawić otwartą.

Zresztą, jeżeli na poczet miejskiej ludności polskiej w tych dzielnicach policzyliśmy może za dużo, a temsamem ujęli liczebności tamtejszego chłopa polskiego, to to może się znowu przyczynić do *prawdziwości obrazu na innem polu*. Mianowicie w zamierzonym artykule późniejszym, gdzie będzie przeprowadzone obliczenie *posiadłości ziemskiej* chłopa polskiego, kierujemy się zasadą, że przeciętny obszar gospodarstwa polskiego chłopa równa się przeciętnemu obszarowi gospodarstwa chłopa niemieckiego. W rzeczy samej szczególnie w tych dwóch dzielnicach: Prusach królewskich i na Mazurach pruskich, ów przeciętny obszar posiadłości chłopa polskiego jest prawdopodobnie nieco mniejszy, niż obszar jego sąsiada — Niemca. Otóż, jeżeli przy tem obliczaniu ilość chłopa polskiego przyjąć cokolwiek mniejszą, niż ona jest w istocie, wtedy różnice snadnie mogą się wyrównać, a ogólny obszar polskiej posiadłości chłopskiej może odpowiadać rzeczywistemu stanowi posiadania.

czyli: polska ludność rolnicza chłopska na Śląsku Górnym wynosi 32·35% ogółu ludności Rejencyi opolskiej, a 56·75% ogółu zamieszkałej tam ludności polskiej.

Zestawienie zaboru pruskiego.

Ogół ludności W. Ks. poznańskiego, Prus królewskich, Rejencyi olsztyńskiej i opolskiej (r. 1910)	6,559.000
Ogół zamieszkałej w tych prowincyach ludności polskiej	3,443.000 [1]
Ogół osiadłej tam polskiej ludności rolniczej chłopskiej	2,302.000

czyli: polska ludność rolnicza chłopska w zaborze pruskim wynosi 35% ogółu ludności tego zaboru, a 67·2% ogółu zamieszkałej w nim ludności polskiej [2]).

Obliczenie generalne.

(Ściślejsza Polska).

Kraj	ogół ludności	ogół ludności polskiej	ogół ludn. polsk. roln. chłopskiej
Królestwo Polskie .	13,058.000	9,500.000	7,814.000
Galicya	8,082.000	3,946.000	3,299.400
Ks. cieszyńskie . .	435.000	235.000	150.000
Zabór pruski . . .	6,675.000 [3])	3,443.000	2,302.000
Razem . . .	28,250.000	17,124.000	13,565.400

W stosunkach przedstawia się to następująco: Polska ludność rolnicza chłopska wynosi 48·2% ogółu ludności w Ściślejszej Polsce, a 79·3% ogółu ludności polskiej tego obszaru.

---

[1]) Doliczono tu 17.000 ludności polskiej, która w Prusach książęcych mieszka poza obrębem Rejencyi olsztyńskiej (St. P. 41).

[2]) Odsetki te — co tu warta zaznaczyć — wskazują, że w miastach zaboru pruskiego żywioł rdzennie polski stosunkowo silniej jest reprezentowany, niż w Galicyi i Królestwie, gdzie ta polskość miast według składu ich ludności często jest wątpliwa.

[3]) W r. 1912; St. P. 4.

Gdy mowa o chłopie polskim, nie można pominąć wychodźstwa. W ruchu wychodźczym bowiem chłop nasz główny bierze udział, a czyni to zazwyczaj ze względu na przeludnienie niwy chłopskiej, która naturalnego przyrostu ludności wyżywić nie jest w stanie, oraz z braku stosownego zarobku w kraju. Jest to więc najczęściej wychodźstwo zarobkowe, rzadziej dorobne, o charakterze dwojakim: wychodźstwo stałe i sezonowe. Stałe kieruje się głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w pewnej części do Parany, sezonowe głównie do Niemiec, „na Saksy" (obieżysasi).

Wychodźstwo z Królestwa i Galicyi do Stanów Zjednoczonych i do Niemiec jest zjawiskiem masowem, które w swojem natężeniu i ciągłości w kilkunastu ostatnich latach przybrało już pewne cechy stałe i temsamem dojrzało do ujęcia statystycznego. Na podstawie danych statystycznych przytoczymy pewne cyfry przeciętne i stosunkowe, żeby dać najogólniejsze wyobrażenie o ruchu wychodźczym z Galicyi i Królestwa Polskiego.

Z Galicyi w okresie lat 1880—1910 wywędrowało bezwzględnie, czyli na stałe (przewyżka emigracyi) 856.751 ludzi; z tego wypada na Galicyę zachodnią 467.752, na Galicyę wschodnią 388.999 ludzi (St. P. 73). Przełóżmy to na cyfry przeciętne i stosunkowe! Otóż, z całej Galicyi wywędrowało w tym okresie rocznie przeciętnie 28.560 ludzi, czyli około 0·35% całej ludności galicyjskiej; z Galicyi zachodniej rocznie przeciętnie 15.590, czyli około 0·56% jej ludności; z Galicyi wschodniej zaś rocznie przeciętnie 12.970, czyli 0·24% ludności wschodnio-galicyjskiej: z tego wynika, że wychodźstwo na stałe ogarnęło w znacznie wyższym stopniu polską, aniżeli ruską ludność kraju.

Warta nadmienić, jaki jest stosunek tej przewyżki wychodźstwa do możliwego przyrostu ludności kraju. Demologowie obliczyli, że rzeczywisty przyrost ludności w całej Europie wynosi obecnie przeciętnie rocznie 0·7% jej zaludnienia (wskaźnik przyrostu ludności)[1]. Prawdopodobnem jest, że naturalny przyrost ludności galicyjskiej zbliża się do tej normy — w każdym razie niewiele ją przewyższa. W takim razie zaś należy stwierdzić, że Galicyi przez wychodźstwo na stałe ubywa corocznie prawie połowa naturalnego przyrostu jej ludności.

---

[1]) Wielka encyklopedya powszechna ilustrowana, serya I. t. 43—44. Warszawa 1910, s. 852.

Dla wychodźstwa polskiego wogóle (głównie z Królestwa Polskiego i Galicyi), wychodźstwa ruskiego (z Austro-Węgier) i żydowskiego (z całej Polski) do Stanów Zjednoczonych mamy dość dokładne cyfry z okresu lat 1909—1912 (St. P. 68). Z cyfr tych okazuje się, co następuje: Polaków wchodzi do Stanów Zjednoczonych przeciętnie rocznie 90.630, czyli około 0·73% całej ludności polskiej Królestwa i Galicyi; Rusinów przeciętnie rocznie 20.850, czyli około 0·65% ruskiej ludności w Austro-Węgrzech; żydów zaś przeciętnie rocznie 78.400, czyli około 1·3% ogółu ludności żydowskiej w Wielkiej Polsce.

Wśród tych emigrantów jest zapewne — zwłaszcza gdy chodzi o Polaków i Rusinów — poważny odsetek wychodźstwa powrotnego; w przeciwnym bowiem razie stanęlibyśmy wobec niepokojącego faktu, że Galicya i Królestwo uiszczają Stanom Zjednoczonym daninę z całego przyrostu naturalnego swojej ludności polskiej...

Odnośnie do wychodźstwa sezonowego istnieją wykazy niemieckiej Centrali Robotniczej (*Arbeiterzentrale*) za okres lat 1909/10—1912/13 (St. P. 70). Z cyfr tych okazuje się, że: Polaków z zaboru rosyjskiego wyjeżdża na roboty sezonowe do Niemiec przeciętnie rocznie 262.666, czyli około 3% polskiej ludności Królestwa Polskiego; Polaków z zaboru austryackiego przeciętnie rocznie 77.986, czyli około 1·9% ludności polskiej tego zaboru, Rusinów przeciętnie rocznie 83.495, czyli około 2·6% ogółu ludności ruskiej w Austro-Węgrzech.

Poruszając sprawę wychodźstwa polskiego, nie można jednego pominąć: Często się słyszy w rozmowie, lub nawet czyta w druku utyskiwanie nad tem, że lud polski u siebie w domu jest gnuśny — lekceważy zarobek, który może mieć u sąsiada, lub na roli pańskiej, natomiast tak chętnie wyjeżdża do obcych, gdzie dla małych nieraz oszczędnosci dobrowolnie skazuje się poprostu na niewolę. Upatrują w tem niektórzy zjawisko pierwotności kultury naszego chłopa itp.

Zapewne częściowo temu zarzutowi trzeba przyznać słuszność, atoli powodów tego zjawiska — nie mówiąc o spekulacyjnej działalności ajentów wychodźczych — trzeba szukać gdzieindziej. Najpierw chłopu chodzi o ciągłość pracy i zarobku, których mu

otoczenie w domu zapewnić nie może. Następnie wchodzi w rachubę pewien moment psychologiczny: Wynajmując swoją pracę, chłop z góry poddaje się pewnemu przymusowi. Otóż, bezwątpienia mniej dotkliwie odczuwa on ten przymus u obcych, niż u swoich.

Nie jest to w porządku, ale w tym względzie zmianę na lepsze może wywołać tylko jedna rzecz, która jest bodaj walną przyczyną tego zjawiska. Mianowicie, kraj nie jest uprzemysłowiony, tętno życia gospodarczego i społecznego jest w nim bardzo słabe. Tem się poniekąd także dadzą wytłómaczyć dość powszechne, a snać słuszne skargi na pewną opieszałość i małą wydajność pracy naszego robotnika i rzemieślnika. Zapewne nie czuje on naokoło siebie tej organizacyi pracy zbiorowej, tego silnego tempa i celowego postępu owej pracy, tego ogólnego współubiegania się o lepsze, dorabiania się nieraz w oczach majątków — zjawiska, które w krajach o wysokiem napięciu wytwórczości na każdym kroku napotkać można i które mimowoli człowieka w swój wir wciągają. Skutkiem tego brak mu także podniety do większego wysiłku i energiczniejszej pracy [1]).

Atoli przy obfitych i niewyzyskanych jeszcze zasobach materyalnych naszej ojczyzny można się spodziewać rychłej zmiany na lepsze. Gdy bowiem to ogólne tętno życia gospodarczego i wytwórczego się wzmoże, jak na zachodzie, gdy warunki zarobkowania w kraju się polepszą, upowszechnią i ustalą — natenczas chłop nasz nie będzie szukał zarobku u obcych, tylko u siebie w domu, gdzie ten zarobek na niego czeka, i tu będzie tak samo wydatnie i ochoczo pracował, jak teraz pracuje u obcych.

Wychodźstwo nie jest bowiem jakąś przyrodzoną, szczególną właściwością chłopa polskiego — wszak chłop nasz z zaboru pruskiego i z Księstwa cieszyńskiego emigracyi prawie że nie ulega. Z tego względu godzi się przewidywać, że w miarę uprzemysławiana Polski wychodźstwo ludu polskiego będzie malało.

---

[1]) Pewien wychodźca, który „po żonę do Polski" się wybrał i coś po raz trzeci do Ameryki wracał, określił ten moment dosadnie słowami, że „...tu (w Polsce) to po człowieku ino mech rośnie"...

Dr. Franciszek Duda.

Zmiany w stosunkach narodowościowych na ziemiach polskich od upadku Rzeczypospolitej.

II.

Ziemie Wielkopolskie.

(Ciąg dalszy).

Wogóle ustrój i obowiązki Holendrów zbliżały te osady coraz bardziej do drugiego typu wsi na prawie niemieckiem, które pod koniec XVI. i w XVII. wieku powstały *de nova radice* w północno-zachodniej części Wielkopolski, w starostwach Wałcz i Ujście, oraz w dobrach wieleńskich i czarnkowskich, na prawym brzegu Noteci (na południe od Noteci były tylko bardzo nieliczne). Wsie te Er. Schmidt nazywa *„Schulzendörfer“*, a mniej korzystny ich ustrój i cięższe obowiązki tłómaczy faktem, iż zakładane były przez zbiegłą ludność poddańczą z Nowej Marchii i Pomorza, nie mogącą stawiać wyższych wymagań. Holsche zaś widział różnicę między emfiteutami a holendrami w tem, iż pierwsi osiedlali się we wsiach, już dawniej istniejących, lecz opustoszonych, podczas gdy drudzy brali pod uprawę nieużytki, przedewszystkiem moczary i błota. Zapewne oba te czynniki wpłynęły na ukształtowanie się jednych i drugich wsi, które zresztą z biegiem czasu zatraciły naogół swe odrębności; w XVIII. wieku nazwa Holendrów ucierała się coraz bardziej dla wszystkich wsi, na prawie niemieckiem zostających.

We wsiach drugiego typu czynność i stanowisko pośrednika zbliżone były do roli dawnego locator'a z wieków średnich. Zaj-

mował się on sprowadzeniem i osiedleniem osadników i za swe trudy odpowiednio był wynagradzany: otrzymywał osadę dziedziczną, podwójnej, czasem potrójnej i poczwórnej wielkości (2, 3 lub 4 włóki, wyjątkowo nawet więcej), różne uprawnienia i dogodności, oraz władzę sołtysa we wsi; płacił zaś roczny czynsz, zwykle nizko wymierzony, i pełnił niektóre dodatkowe obowiązki, zależnie od miejscowości. Osadnicy dawali czynsz pieniężny i w naturze, odbywali robocizny, czasem wysokie, podróże etc. [1]). Osady swe posiadali prawem emfiteutycznem i mogli niemi rozporządzać, ale tylko za zezwoleniem pana, który miał także prawo usuwać źle rządzących się gospodarzy i nadawać osady opuszczone. We wsiach osadzani też byli ogrodnicy, chałupnicy, komornicy, którzy sołtysowi i gospodarzom dostarczali najemnika i czeladzi (pełnili też oczywista obowiązki względem dworu). Ustrój wsi przypominał stosunki we wsiach, które powstawały w XIV. wieku na prawie magdeburskiem. Samorządu takiego, jak w „Holendrach", nie było, władzę policyjną i sądową w drobnych sprawach, wykonywał z ramienia pana sołtys dziedziczny, jako założyciel wsi, mogący swe prawa wraz z osadą sprzedać.

Tak holendrzy, jak i emfiteuci, bynajmniej nie byli ludnością wyłącznie niemiecką. Mówiliśmy już, jako przy powstawaniu pierwszych wsi holenderskich w Wielkopolsce obok wychodźców z Niderlandów, którzy przybywali z Prus Królewskich, już tam pomięszani z miejscową ludnością, brała też udział napływowa ludność morawska, oraz krajowcy polskiego i cudzoziemskiego pochodzenia [2]). W późniejszych „Holendrach" żywioł holenderski zastąpiony był przez żywioł niemiecki, ale udział polski pozostał. Stwierdzają to także niemieccy pisarze [3]) i zgadzają się, że nazwa „Holendry"

---

[1]) Najdogodniejsze warunki otrzymali osadnicy we wsiach królewskich, zwłaszcza należących do starostwa Ujście, niewiele gorsze w starostwie wałeckiem, gdzie kilka wsi protestancko-niemieckich założył starosta Gostomski, choć żarliwy katolik i wróg reformacyi.

[2]) Erich Schmidt przytacza układ z 1605 r. o założenie wsi holenderskiej ze Szkotem z Bydgoszczy Wilhelmem Robin, inny, dotyczący wsi Kołaczkowa (Rensdorf) z trzema „holendrami", z których jeden zwał się Marcin Boczwał.

[3]) Beheim-Schwarzbach („*Der Netzedistrikt zur Zeit der ersten Theilung Polens*"), Er. Schmidt („*ausserdem gab es aber auch Einheimische, die sich mit dem Arbeitsbetrieb der Neusiedler befreundeten und in ihren Gemeindeverband eintraten*", „*Geschichte des Deutschtums im Lande Posen*", str. 324), Franz Gu-

nie oznaczała narodowości holenderskiej lub niemieckiej, ale rodzaj osadnictwa. W mogilnickiem w 1773 r. było kilka wsi holenderskich czysto-polskich i katolickich, w innych okolicach wśród holendrów, obok nazwisk niemieckich, częste były imiona i nazwiska polskie [1]).

Również osady drugiego rodzaju, wsie t. zw. emfiteutów, powstały przy udziale polskiej i morawskiej ludności. Wiadomo, iż Bracia Czescy w XVI. wieku osiedli w wieleńskiem we wsiach: Biernatowo (Ascherbude), Kocień (Kocina, Kotno, Kotten), Dembogórz (Dębowa góra, Eichberg), Dierząno Wielkie i Małe (Drząno, Drensen), Zielonowo (Grünfier), Janowo (Hansfelde), Buczek (Prossekel) i paru innych, które należały później do największych wsi „niemieckich" (na niemieckiem prawie) i przeważnie ewangelickich. Przywilej z 1592 r., dany przez Stanisława Górkę Marcinowi z Szonowa (koło Człopy) na założenie *de nova radice* wsi Drząna, zawierał zastrzeżenie, iż mają być osadzeni sami polscy włościanie, z wykluczeniem Niemców, skądkolwiek by przychodzili, i z zakazem jakichkolwiek z nimi stosunków [2]). Aczkolwiek to zastrzeżenie nie pozostało następnie w swej mocy, wnosić jednak można, iż w owym czasie ruch przy zakładaniu na nowo wsi, w którym Górkowie tak wybitny wzięli udział, z pewnością nie był połączony z wykluczeniem polskich włościan na rzecz niemieckich wyłącznie osadników, raczej zdarzało się przeciwnie. Polacy bywali bezpośrednimi założycielami wsi, a więc — w końcu XVI. i pierwszej połowie XVII. wieku: burmistrzowie Wałczu, Wolski i Horn, synowie tegoż ostatniego, sołtys Szyba (założy-

---

radze (*„Jedoch bezeichnete der spätere Sprachgebrauch alle zu deutschem Rechte angesetzten Kolonisten, die häufig auch Polen waren"... „deutsche Holländer, im Sinne deutsche flämische Rechte Geniessenden, denn die Nationalität war nicht immer die deutsche", „Der Bauer in Posen")* etc.

[1]) Beheim-Schwarzbach *„Der Netzedistrikt..."*, wykazy wsi holenderskich i ich mieszkańców. Późniejsze zwłaszcza osady holendrów nie przybierały najczęściej własnych nazw, lecz zatrzymywały nazwę majątku, na którego gruntach powstawały, z przydatkiem „Holendry". Beheim-Schwarzbach dziwi się *„wie wenig rein deutsche Namen die Orte damals trugen"*. Spotykały się jednak, choć bardzo nieliczne, nazwy wsi niemieckie, mianowicie w wałeckiem: Heinrichsdorf, Henkendorf, Schulzendorf, Klausdorf, także podwójne: Expel-Kaczory, Jeziorki-Stüsselsdorf, Głowaczewo-Klawittersdorf (Klawiterze) i t. p.

[2]) W archiwum państwowem w Poznaniu. Erich Schmidt, *„Geschichte des Deutschtums im Lande Posen"*, str. 331.

[3]) Doderlage, w obecnym powiecie wałeckim.

ciel Dudylan [3]), sołtys Piotr (otrzymał w 1613 r. pozwolenie na założenie wsi Piotrowo), Marcin Pilacki (Ad. Czarnkowski w 1618 roku pozwala mu założyć wieś Kaźmierz [1]); w 1642 r. sołtys Marcinowicz otrzymuje nowy przywilej na Biernatowo etc.

Wsie powstawały *de nova radice* na miejsce dawnych, mniej lub więcej opustoszałych. I tak n. p. wsie na prawie niemieckiem w starostwie wałeckiem: Brzeźnica (Briesenitz), Dudelak (Dudylany, Doderlage), Szwecja (Swecza, Swecya, Freudenfier), Nadorycz (Rederitz), Sypniewo (Zippnow), Jaroszewo (Kl. Wittenberg) [2]) i inne, istniały zdawna przed ich nowem urządzeniem (Bocheński, Fr. Schultz). Ludność miejscowa polska, gdyż osadnictwo niemieckie w XIV. wieku tu nie dotarło, pozostawała obok wolnych, emfiteutycznemi prawami obdarzonych osadników, jako poddańcza ludność pańszczyźniania, chałupnicza, komornicza, której duże liczby wykazał w tychże wsiach kataster z 1773 roku.

Dość znaczny udział w osadnictwie wiejskiem wzięła rolnicza przeważnie ludność miast w wałeckiem. Nazwiska o brzmieniu niemieckiem, spotykane w XVIII. wieku wśród holendrów, a zwłaszcza wśród sołtysów, emfiteutów, okupników, młynarzy, szynkarzy, w zachodniej części kraju nadnoteckiego, są niejednokrotnie te same, jakie znajdujemy już w XVI. wieku pośród mieszczan Wałczu, Tuczna, Człopy, Frydlandu [3]), których ludność pochodziła w wielkiej mierze z średniowiecznego napływu niemieckiego, lecz w dobie nowego osadnictwa częściowo chociaż spolszczona była. Nietylko miasta, ale i wsie w wałeckiem, zaludnione w XIV. wieku niemieckimi osadnikami, były źródłem, z którego pochodziły w niemałej części wyszczególnione powyżej kategorye ludności wiejskiej. Wśród założycieli i pierwszych sołtysów wsi, powstających *de nova radice* w końcu XVI. i w XVII. wieku, głównie w wieleńskiem i w wałeckiem, spora liczba pochodziła właśnie z tejże ziemi wałeckiej [4]).

---

[1]) Neudorf, w obecnym powiecie czarnkowskim.

[2]) Zwane niemieckiemi w przeciwstawieniu do innych, które pozostały na polskiem prawie.

[3]) Fr. Schultz „*Geschichte des Kreises Deutsch-Krone*". Wykazy nazwisk mieszczańskich, str. 47, 48. Beheim-Schwarzbach „*Der Netzedistrikt*"...

[4]) Jan Jeske z Pokrzywnicy (Krummfliess) otrzymuje przywilej w 1593 r. od Piotra Czarnkowskiego na założenie Wielkiego Drządna; dwóch synów burmistrza Wałczu, Walentego Horna, zakłada w 1590 r. Szwecyę, sam Walenty Horn — Sypniewo, szlachcic Albert Wolski, burmistrz Wałczu — Gostomię (Arnsfelde; otrzymał za swe trudy czterowłókowe sołectwo i różne uprawnienia) etc.

Szczególnie uprzywilejowaną kategoryą ludności wiejskiej byli posiadacze wolnych sołectw, których obszar dochodził nieraz do 4 włók (najczęściej we wsiach królewskich) i wyżej. Według katastru z 1773 roku niektóre sołectwa miały do 9 włók, zapewne wskutek dokupywania ziemi przez posiadaczy. Zdarzały się też, z drugiej strony, podziały sołectw i nieraz we wsi było dwóch sołtysów, czasem kolejno sprawujących władzę, — a nawet i więcej (n. p. w Skrzetuszu, Gostomi, Rozwaldzie, było po czterech sołtysów). Wolne sołectwa, lub części sołectw, bywały także nabywane bez praw sołtysa, t. j. bez władzy we wsi. Miewali sołtysi pozwolenie na osadzanie na swym gruncie ludności pańszczyźnianej, ogrodników, komorników.

Nietylko we wsiach na prawie niemieckiem byli wolni sołtysi, zdarzali się oni i we wsiach na polskiem prawie, zwłaszcza w królewszczyznach, gdzie zresztą sołectwa często oddawane były szlachcie. W pobliżu granic zachodnio-północnych, w wałeckiem, sołtysi we wsiach pańszczyźnianych okupywali wolność i prawo dziedziczenia (magdeburskie) znacznemi stosunkowo sumami (300 do 400 talarów za 1½ do 2 włók, w dobrach tuczyńskich, fredlandzkich, człopskich, około 1600 r. [1]). Holsche liczy około 1790 r. 355 posiadaczy wolnych sołectw [2]) *(Freischulzen)* w całym „powiecie nad Notecią“, ale niewątpliwie sporo z nich okupiło się już po zaborze, zwłaszcza w domenach, gdzie była silna tendencya do popierania wieczysto-czynszowej formy posiadania.

Z pośród nazwisk sołtysów z 1773 roku, jakie znajdujemy w wykazach u Beheim-Schwarzbacha, znaczna liczba ma brzmienie polskie. Dużo sołtysów było w mogilnickiem, prawie wyłącznie o nazwiskach czysto-polskich. Nietylko we wsiach czysto-katolickich, na prawie niemieckiem zostających, n. p. w polskich Holendrach w mogilnickiem, albo w mających domieszkę ludności ewangelickiej (n. p. Podstolice, Ossowiec, Rosko i inne), ale nieraz i w takich, gdzie była większość protestancka (oznaczonych w wykazach jako luterańskie) — sołtysi miewali nazwiska polskie, jak: Brzeziński, Kowalski, Radocki, Sokolik, Marciński, Wojda, Gol-

---

[1]) Fr. Schultz „*Geschichte des Kreises Deutsch-Krone*“, str. 89,

[2]) Posiadłości te, wraz z różnemi korzystnemi uprawnieniami, które były do nich przywiązane (wolne drzewo z lasu, wolne pastwisko, rybołostwo i inne) ocenia Holsche na 4 do 8 tysięcy talarów (około 1790 r.).

nicki i t. p.. albo tylko imiona, co było niewątpliwą oznaką narodowości polskiej. W wałeckiem, skąd tylko bardzo mało sołtysów z czasu zaboru jest nam znanych z nazwiska, był w Jaroszewie sołtys Marski, w Sypniewie Marczyński, w Róży szlachcic Gałecki i Busze [1]), w Gostomi Busz(e), Arndt, Pluciński i Kalisz. Najczęściej spotykane wśród sołtysów w kraju nadnoteckim nazwiska o brzmieniu niemieckiem: Mantwey (Mantej), Arndt, Neryng, Jeske, Mittelsztedt etc. znajdujemy pośród mieszczan Wałczu, Tuczna, Frydlandu i Człopy w XVII., lub nawet już w XVI. wieku W późniejszych czasach po zaborze, niejedno z tych nazwisk należy do znanych polskich rodzin, właścicieli dóbr, patryotów.

Tak więc, wbrew twierdzeniu Beheim-Schwarzbacha, iż polską była w „powiecie nad Notecią“ jedynie ludność pańszczyźniana, czemu własne jego dane przeczą, zaś niemiecką — wolni czyszownicy [2]), niewątpliwem jest, iż znaczna część wolnej i uprzywilejowanej ludności: sołtysów, holendrów, emfiteutów, we wsiach, które powstały w dobie poreformacyjnej, polskiego była pochodzenia. Także ludność tych wsi holenderskiego, morawskiego i niemieckiego pochodzenia, w chwili zaboru z pewnością w dużym stopniu spolszczona była (jak sądzić należy choćby ze świadectwa Ulryka Werdum z XVII. wieku [3]). Ale ponadto w królewszczyznach, a zwłaszcza w dobrach duchownych [4]), dość liczni byli, jak wiadomo, okupnicy i emfiteuci, którzy dawniej osiedli byli *iure polonico*, zwolnienie zaś z poddaństwa i pańszczyzny, oraz prawa wieczysto-czynszowe lub długoletnie, bądź nabyli za pieniądze, bądź otrzymali w nagrodę za jakieś zasługi. Spotykały się także, choć zrzadka, takie uprzywilejowane kategorye włościan polskich w majątkach szlacheckich, mianowicie w większych dobrach [5]).

---

[1]) Rodzina Busse (Busze), spotykana często wśród wolnych sołtysów, a po zaborze wśród właścicieli ziemskich, wywodzi się od szwedzkiego oficera, szlachcica, który osiadł w Polsce w początku XVI. wieku.

[2]) Także Holsche twierdzi, iż wśród włościan zaciężnych nie było Niemców zupełnie, że w razie narzucania im pańszczyźnianych powinności, osady swoje opuszczali.

[3]) Obszerniej mówiliśmy już o tem powyżej.

[4]) W „powiecie nad Notecią“ było około 150 wsi i miast, które przed zaborem należały do duchowieństwa klasztornego i świeckiego.

[5]) W XVII. i XVIII. wieku stworzoną została w Rzeczypospolitej forma posiadania lenno-emfiteutycznego dla szlachty, ale także i dla włościan. Prócz zubożałej szlachty i obcych przybyszów, w szeregi czynszowników w tym czasie

Z drugiej strony żywioł niemiecki nie był jedynie ograniczony do wolnej czynszowej ludności wiejskiej, szukać go bowiem też należy (wbrew Beheim-Schwarzbachowi i Holschemu) wśród ludności poddańczej we wsiach ewangelickich w zachodnio-północnej części ziemi wałeckiej, więc przedewszystkiem w dobrach fredlandzkich, brockich, klausdorfskich, mniej już w człopskich (w tuczyńskich dobrach ludność była prawie wyłącznie katolicką). Wiejska ludność w tych stronach, podobnie jak miejska, pochodziła w dużym stopniu z osadnictwa niemieckiego w XIV. wieku, z czasem, jak wszędzie, utraciła swe przywileje i przeszła w poddaństwo. Zupełnej asymilacyi niemieckiego żywiołu, utrudnionej przez bezpośrednie sąsiedztwo z krajami zniemczonymi: Nową Marchią i Pomorzem, przeszkodziła skutecznie reformacya. Pozostali jej wierni panowie Fredlandu, najpierw Wedlowie-Fredlandzcy, później Blankenburgowie [1]), oraz ród Golczów (Gulczów), których majątki zgrupowane były w dwa główne kompleksy: Klausdorf i Brocz [2]), ulegające zresztą z biegiem czasu różnym zmianom; przeszła też do Golczów od końca XVII. wieku część dóbr człopskich. Wsie, należące do dóbr powyżej wymienionych, były w czasie zaboru przeważnie luterańskie, choć miały ludność poddańczą, w znaczniejszej części zaciężną, w mniejszej czynszową (różnica między jedną a drugą polegała w tem, iż chłopi pańszczyźniani odbywali większe robocizny a składali mniejsze opłaty w pieniądzach i naturze, czynszownicy odwrotnie). Obok poddanych znajdowali się w tych wsiach, częściej niż w innych okolicach, wolni uprzywilejowani okupnicy, sołtysi, młynarze, szynkarze, których nazwiska, o ile są nam znane, w wielkiej przewadze brzmiały z niemiecka.

---

wchodzą kmiecie, zamieniano wsiom kmiecym zwykłe robocizny na czynsze, nadawano przywileje, które obdarowywały włościan magdeburgiami. Przyłuski, traktując o kmieciach, wspomina o czynszownikach *(Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae omnia).* O emfiteutach w Wielkopolsce w dobrach duchownych, które były zamknięte dla protestanckiego napływu, mówi Fr. Guradze *(„Der Bauer in Posen“)*; przytacza przywilej w łacińskim języku, nadający pracowitemu Tomaszowi Kamieńskiemu emfiteuzę na 4 pokolenia, wystawiony przez opata Jana Szołdrskiego w 1766 r. (z państwowego archiwum).

[1]) Blankenburgowie pochodzili z Marchii Ukerskiej. Henryk Blankenburg, najstarszy zięć ostatniego Wedla-Fredlandzkiego, objął Fredland w r. 1594.

[2]) Już w połowie XIV. wieku okolice jeziora Brocz i paru innych pobliskich jezior, należały do Golczów. Majątki: Brocz, Machlin i Milków, pozostawały w ręku Golczów od 1361 do 1817 r. (G. Brümmer, *„Die Goltzenherrschaft Brotzen,* 1893).

Zliczywszy razem ewangelickie wsie w wałeckiem o ludności poddańczej, i protestanckie [1]) także wsie emfiteutów i holendrów, powstałe z osadnictwa poreformacyjnego [2]), otrzymamy w całym „powiecie nad Notecią" w czasie zaboru około 140 wsi ewangelickich, mogących mieć przeciętnie po 120 do 130 mieszkańców. Wyludnienie ówczesne kraju odbiło się też na wsiach ewangelicko-niemieckich [3]). Mówiliśmy już powyżej o powrotnej fali osadników, opuszczających od połowy XVIII. wieku do chwili zaboru, zachodnio-północne okolice Wielkopolski, by wrócić do niemieckiej ojczyzny. Niezależnie od tego wychodźtwa i spustoszeń, sprowadzonych przez klęski wojenne i morowe zarazy, Holendry we wschodniej połowie kraju nadnoteckiego, zwłaszcza te, które powstały w późniejszych czasach, naogół nieliczną tylko miały ludność, składając się częstokroć z kilku zaledwie osad gospodarskich. Ludniejsze były Holendry w bydgoskiem, pochodzące jeszcze z końca XVI. lub początku XVII. wieku, a jeszcze większe spotykało się wsie ewangelickie w zachodnich okolicach, w czarnkowskiem, wieleńskiem, wałeckiem; dochodziły niektóre z nich do 300 i przeszło 400 mieszkańców, n. p. Biernatowo, Fulsztyny, Nowedwory, Runów, Heinrichsdorf. W każdym razie w 60 wsiach ewangelickich, które w 1773 roku miały nauczycieli, a więc do największych należeć musiały, przeciętna liczba mieszkańców wynosiła tylko 150 dusz (według wykazów u Beheim-Schwarzbacha), zatem dla wszystkich protestanckich wsi conajwyżcj po 130 dusz przeciętnie przyjąć możemy. Uczyni to około 18 tysięcy ogólnej ludności tych wsi, więc trochę mniej, niż przyjęliśmy powyżej dla wiejskiej ludności ewangelickiej w kraju nadnoteckim; ale pozostaje wszakże protestancka ludność, rozproszona po wsiach o większościach katolickich, być może niezupełnie zrównoważona przez katolicką ludność we wsiach ewangelickich.

W południowo-wschodniej części „powiatu nad Notecią", w chwili zaboru wsi ewangelickich nie było prawie zupełnie. Ani jednej nie wykazały spisy z 1774 r. w kreisamtach: Inowrocław,

---

[1]) T. j. z większością protestancką.

[2]) Er. Schmidt liczy ich około stu.

[3]) W wykazach z 1773 roku o wsi Neusorge w Kreisamcie czarnkowskim znajduje się wzmianka: *„Das Gut liegt wüst, ist ohne Wirt"*; w osadzie Ascherbude, należącej do majątku Smogulec, pozostały tylko dwie jamy *(Löcher)* w ziemi, zamieszkałe przez dwóch ludzi. W innych wsiach kataster wykazał liczne pustk *(wüste Stellen)*.

Kruszwica, Mogilno, Noteć, zaś w kreisamcie Pakość zaledwie parę (według Beheim-Schwarzbacha). Ku północy i zachodowi spotykało się częściej wsie protestanckie, głównie nad Wisłą, dolną Brdą i Notecią; najgęstsze zaś były w pobliżu granic zachodnich, szczególniej w części kraju między Głdą a Dragą, Notecią a granicą Nowej Marchii i Pomorza [1]). Ten północno-zachodni kąt Wielkopolski, wrzynający się w zniemczone dawne kraje pomorskie, sam również jak i cała Krajna (na północ od Noteci), ziemią był pierwotnie pomorską. W końcu XIII. wieku margrabiowie brandenburscy, zająwszy uprzednio kraj na zachód od Dragi (w 1248 r. polskie dzierżawy obejmowały kraj Arnswalde i graniczyły ze Starogrodem), przeszli tę rzekę i następnie posunęli się ku wschodowi po rzekę Dobrzycę, a ku południowi po Człopę, dzierżoną przez panów na Czarnkowie. Powstaje w początku XIV. w. szereg wsi i parę miast na prawie niemieckiem (Tuczno, Fredland, Wałcz). Wojny o posiadanie Nowej Marchii między Polską, Pomorzem i Brandenburgią (biorą w nich wybitny udział potężni panowie de Wedel), niszczą chwilowo to osadnictwo, wzmacnia je jednak nowy napływ w czasie następnego, choć krótkotrwałego połączenia kraju na wschód od Dragi z Nową Marchią. W 1368 roku wraca on na stałe do Polski, lecz charakter niemiecki podtrzymują w nim, czas jakiś, osiedli w ubiegłym okresie niemieccy lub zniemczeni wasalowie margrabiów brandenburskich i panów de Wedel; z czasem rodziny te bądź zanikają, przenoszą się do Nowej Marchii i Pomorza, bądź polonizują się i przyjmują polskie nazwiska za przykładem samych Wedlów (de Wedel-Wedelscy, Tuczyńscy, Fredlandzcy, Anklam-Brunkowscy, Manteuffel lub Mandywel-Popielowscy, Reitz albo Recz-Miłogascy, Zadow-Czadowscy, Szadowscy). Wielka ilość polskiej szlachty napływa z innych okolic Polski i osiada w ziemi wałeckiej, jako właściciele

[1]) Holsche pisze w 1793 roku, iż ludność tych okolic w większej części była niemiecką, ale 20 lat od czasu zaboru niewątpliwie silnie do takiego stanu rzeczy (o ile prawdziwie przez Holsche'go przedstawionym został), przyczynić się musiało; wszak cała niemal własność ziemska już się tu znajdowała w tym czasie (1793 r.) w ręku rządu pruskiego, nowonabywców niemieckich, oraz paru dawnych rodzin protestanckich i po części niemieckich lub zniemczonych (Blankenburgów i Golczów). Dziś ta część kraju jest, jak już wspominaliśmy, prawie zupełnie niemiecką (polska ludność w powiecie wałeckim wynosi 1.5%, znikomą mniejszość stanowi także w położonych na północ od Noteci częściach powiatów wieleńskiego i czarnkowskiego).

majątków i części szlacheckich, dzierżawcy, oficyaliści, sołtysi (ci ostatni głównie w starostwach) [1]). Także do miast, mianowicie do Wałczu, ściąga polska szlachta, zwłaszcza gdy powstał tam sąd grodzki. Fr. Schultz wylicza około 200 nazwisk szlachty polskiej, występującej między 1550 a 1660 roku w ziemi wałeckiej w różnym charakterze [2]). Niemiecki język zanika (Schultz, wspominając o pewnym dokumencie w niemieckim języku z 1616 r., dodaje: *„Die Benutzung der deutschen Sprache um diese Zeit war mindestens eine Seltenheit"*) [3]). Dziełu polonizacyi, zachwianemu przez wprowadzoną w pierwszej połowie XVI. wieku reformacyę i nowe osadnictwo, sprzyja w silnym stopniu kontr-reformacya. Jednakże opierają się jej, jak o tem już mówiliśmy, zachodnio-północne rubieże, będące we władaniu rodów protestanckich [4]). Żywioł ewangelicko-niemiecki zyskuje nadto grunt w miastach i wsiach nowopowstających: w Jastrowiu, Trzciance, Radolinie, kilkunastu wsiach w starostwach Wałcz i Ujście [5]) i kilkunastu także w północnej części dóbr wieleńskich i czarnkowskich. W sta-

---

[1]) Wśród sołtysów w wałeckiem, począwszy od XVI. wieku, często trafiamy na nazwiska polskie, nierzadko szlacheckie: w Łubiance — Marcus (Marek), Paweł Wyroda, rodzina Wenckich; w Skrzetuszu — w 1438 r. Cwielicz i Oscepilewicz, w późniejszych czasach Valinicius, Kowalkowski, Dryja, Sokół (ostatni trzej — szlachta), Krensowski; w Brzeźnicy — Swentkowie, w trzech pokoleniach; w Rozwaldzie (Rosenfelde) — szlachecka rodzina Storzychów, przez czas dłuższy; w Zbycznie (Stabitz) — Marcin i Kacper; w Sypniewie — Marczyński, później Młynkowski (w 1773 r. Marczyński i Szmidt), w Jaroszewie w początkach XVII. wieku Mateusz Marski, w 1773 r. także Marski, w Plecnie (Plietnitz) — Paweł Pryn, Stanisław Lański, Milewski (szlachta); gdzieindziej Zandrowicz, Bierzyckowski, Poliński, Gałecki, Pluciński, Jeziorkowski (także szlachta), Malina etc. Nietylko pośród sołtysów, ale i wśród posiadaczy włościańskich gruntów okupnych, oraz mieszczan, trafiali się członkowie rodzin: Turno, Kijon, Loga (ostatni przybyli z ziemi wschowskiej), których inne gałęzie były w posiadaniu większych lub mniejszych majętności szlacheckich.

[2]) *„Geschichte des Kreises Deutsch-Krone"*.

[3]) Tenże pisarz przytacza protest krawców wałeckich z 1612 roku w polskim języku.

[4]) Silnie na północo-zachód wysunięte było należące do ziemi wałeckiej (województwa poznańskiego) starostwo drahimskie, z miastem Czaplinek i 32 wsiami; za Jana Kazimierza zastawione zostało elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi (w 1657 r.), przez tegoż zajęte zbrojną ręką w następnem bezkrólewiu (1668 r.) i wcielone do jego państwa (do Pomorza).

[5]) Z części wałeckiego starostwa utworzone zostało około 1660 roku starostwo Nowy-Dwór.

rostwach silna kontr-reformacya wywołała z czasem znaczne osłabienie niemieckiego charakteru wsi nowozałożonych; pełny sukces uzyskała ona w Wałczu, także w Tucznie i dobrach tuczyńskich [1]), czy jednak równie w narodowym, jak wyznaniowym względzie, trudno dociec. Wątpliwość jest uzasadniona szczególniej co do Tuczna, miasta i dóbr; znane nam nazwiska mieszczan oraz włościan, należących do uprzywilejowanych kategoryi, mają najczęściej brzmienie niemieckie, ale wiadomo, że to nie decydowało o narodowości niemieckiej, zwłaszcza gdy wyznanie było katolickie. Ważną, aczkolwiek także nie decydującą wskazówką, wydawać się może, iż w paru katolickich wsiach, należących do rzeczonych dóbr, w 1773 r. byli nauczyciele, co naogół we wsiach polskich i katolickich się nie zdarzało, chyba wyjątkowo. Mógł tu jednak oddziałać przykład sąsiednich wsi protestanckich [2]).

Dla określenia siły liczebnej niemieckiego żywiołu w całym „powiecie nad Notecią“ w czasie zaboru, najpewniejszą jeszcze

---

[1]) W czasach, gdy zanik instynktu narodowo-politycznego stwarzał przez osadnictwo ewangelicko-niemieckie na zachodnich granicach Rzeczypospolitej, najlepszy grunt dla obcych, już w XVII. wieku otwarcie groźnych wpływów, i dla późniejszej germanizacyi zabranych przez Prusy krajów, — o rzadkiej w dobie ówczesnej przezorności świadczy przywilej z 1723 r., wydany dla Tuczna przez Maryannę Radońską (z domu Tuczyńską), w którym zakazuje ona trzymania otwarcie lub skrycie, ewangelickiego kaznodziei i popierania w czemkolwiek protestantyzmu, a to z tego mianowicie względu, iż Tuczno leży na najdalszych krańcach Polski i sąsiaduje z obcem protestanckiem mocarstwem.

[2]) Wykazy z 1773 roku podają (według Beheim-Schwarzbacha) nauczycieli w kilku zaledwie wsiach katolickich w całym „powiecie nad Notecią“, a więc — oprócz 4 wsi w dobrach tuczyńskich — w Białej *(Kreisamt Neuhof* czyli Nowydwór), w Jaktorowie *(Kreisamt* Margonin), Żelechowie *(Kreisamt* Łabiszyn), Kamienniku i Milkowie *(Kreisamt* Czarnków) oraz w Rzadkowie *(Kreisamt* Grabionna). Ewangelickich i mięszanych wsi, w których mieli być, według tychże wykazów, nauczyciele, wylicza Beheim-Schwarzbach około 60. Holendrzy często otrzymywali w przywilejach pozwolenie na trzymanie nauczyciela (nierzadko uposażonego też przez pana), „aby im kazanie mówił i dzieci uczył“ (w jednym wypadku dodano: niemieckiej narodowości). Zdarzało się także, iż nauczyciel miał pozwolenie chrzcić, śluby dawać, grzebać, za pozwoleniem plebana (czasem te funkcye spełniał, w braku ewangelickiego duchownego, i sołtys, najczęściej jednak proboszcz katolicki, do którego zresztą należały opłaty od obrzędów religijnych, ktokolwiek by je wykonywał). Nauczycielem był zazwyczaj jakiś rzemieślnik wiejski, umiejący często nie więcej, jak trochę czytać i pisać, tego też uczył, głównie zaś katechizmu. W każdym razie, niemiecki nauczyciel we wsiach ewangelickich był bezwątpienia poważną przeszkodą dla asymilacyi napływowych żywiołów.

wskazówką pozostają dane wyznaniowe, z zastrzeżeniami, czynionemi już przez nas parokrotnie. Część ludności ewangelickiej niewątpliwie była około 1772 r. spolonizowana (a więc przedewszystkiem słabe mniejszości w miastach i wsiach, zwłaszcza we wschodniej połowie kraju), część polskiego była pochodzenia. Polakami byli przeważnie kalwini (reformowani). Kalwinizm rozszerzony był bardzo na Kujawach w XVI. wieku, w tej właśnie części, która zabrana została przez Prusy przy pierwszym podziale Rzeczypospolitej. Polskich zborów helweckich i Braci Czeskich na terytoryum późniejszego „powiatu nad Notecią", było blisko 20, upadły one wszystkie, przeważnie w końcu XVI. i początkach XVII. wieku (najdłużej przetrwał zbór w Łobżenicy). Jednak część ludności pozostała przy swem wyznaniu, a więc: w Chodzieży, Łobżenicy, we wsi Sypniewo (podanej u Beheim-Schwarzbacha jako czysto ewangelicka), w Barcinie i tegoż oraz Pakościa okolicach [1]). W wieleńskiem nie było zboru reformowanego, ale wiadomo, że w XVI. wieku osiedli tam w kilku wsiach Bracia Czescy (niewielka liczba reformowanych — kilkadziesiąt dusz — była jeszcze w Wieleniu w 1896 r.) [2]). Liczby kalwinów w całym kraju nadnoteckim w 1772 roku bliżej określić nie możemy, nie posiadając w tym względzie dostatecznych danych, nietylko z czasów zaboru, ale i z następnego okresu, Holsche bowiem dla „powiatu nad Notecią" nie wyszczególnia osobno wyznań protestanckich i podaje tylko ogólną liczbę ewangelików.

Były też w kraju nadnoteckim polskie zbory luterańskie: w Tucznie, Gromadnie, Szaradowie, Łabiszynie; upadły również w XVII. wieku. Pośród szlachty i panów w Wielkopolsce wyznanie augsburskie znacznie mniej, aniżeli helweckie znalazło zwolenników, jednak jeszcze w czasie pierwszego podziału Rzeczypospolitej, wyznawały luteranizm osiadłe w późniejszym „powiecie nad Notecią" polskie rodziny szlacheckie: Unrugowie i licznie rozrodzeni Golcze [3]).

Z drugiej wszakże strony prawdopodobne jest, iż pewna,

---

[1]) Kalwińską była polska rodzina Wojdów, której nazwisko spotyka się często pośród sołtysów i nauczycieli.

[2]) Beheim-Schwarzbach *„Geschichte der Stadt Filehne"*.

[3]) W Czuczarzu (Cucer, Zützer), który to majątek, dawniej Czarnkowskich (jako część dóbr człopskich), był w końcu XVII. wieku w ręku luterańskiej polskiej rodziny Szlichtyngów, a następnie aż do 1803 r. należał do Golczów, — znajduje się w ewangelickim kościele dzwon z polskim napisem.

aczkolwiek nieznaczna liczba Niemców znajdowała się pośród katolickiej ludności, szczególniej w ziemi wałeckiej. Niewątpliwie jednak liczba Polaków ewangelików przeważać musiała wyraźnie liczbę Niemców katolików. Gdy zaś dla ogólnej liczby ewangelików w „powiecie nad Notecią" w chwili zaboru, przyjęliśmy jako cyfrę maksymalną: 22% w stosunku do całej ludności, to liczbę Niemców co najwyżej na 20% ogółu mieszkańców oznaczyć możemy.

Ile ziemi znajdowało się w ręku niemieckiej wiejskiej ludności? Wobec przyjętej przez nas ogólnej liczby ewangelików wiejskich: niespełna 20.000, oraz wniosku, iż liczba Niemców była od liczby ewangelików trochę niższa, — ilość głów rodzin niemieckiej ludności rolniczej: sołtysów, gospodarzy cało- i półwłókowych, zagrodników ćwierćwłókowych, ogrodników, oraz chałupników i komorników, wynosić mogła maksymalnie około 4 do 4½ tysięcy. Małorolnych, t. j. ogrodników i chałupników, a także komorników (oraz czeladzi wiejskiej) pośród Niemców stosunkowo było niewiele, w każdym razie na rodzinę przeciętnie przyjąć conajwyżej można jedną włókę magdeburską (niespełna pół włóki chełmińskiej) [1]), co uczyniłoby razem do 4500 magdeburskich włók posiadania niemieckiego na 153.300 ogólnej przestrzeni „powiatu nad Notecią". Inny, a o wiele dla niemieckiego posiadania korzystniejszy byłby stosunek gruntów użytkowych, dla oznaczenia jednak ogólnej ich ilości w kraju nadnoteckim brak nam danych.

Posiadanie niemieckie z czasów przed zaborem oczywista własnością bynajmniej nazwane być nie może, a tylko rzadko posiadało cechy dzierżawy wieczystej. Osadnicy otrzymywali zazwyczaj swe grunta prawem emfiteutycznem czasowem (*ius emphyteuticum in tempus*, w odróżnieniu od *ius emphyteuticum in perpetuum)*, oznaczonem na lata (25 do 60 lat) lub na pokolenia. Prawdziwych, t. j. wieczystych emfiteutów, było mało, nawet w królewszczyznach. Jeszcze w 1786 r., pomimo akcyi rządu pruskiego, zdążającej do zastąpienia praw czasowych wieczystemi i mimo osadzenia po 1772 r. wielu niemieckich przybyszów na wieczystych prawach, przeważała w domenach liczba czasowych czynszowników [2]).

---

[1]) Holsche mówi o holendrach, iż miewali naogół małe osady *(kleine Höfe)*. Także pierwotne włókowe osady zmniejszały się nieraz przez podziały, dokonywane za pozwoleniem pana.

[2]) Fr, Guradze *„Der Bauer in Posen", Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen*. XIII.

Holsche około 1790 roku mówi, iż prawdziwych emfiteutów jest niewielu, prócz tych, których rząd osadził w domenach [1]).

Prawa emfiteutyczne, tak wieczyste jak czasowe, były w królewszczyznach lepiej zabezpieczone, w dobrach zaś szlacheckich wszelkie układy, pozbawione gwarancyi prawnej, moc swoją obowiązującą czerpały w woli i interesie pana. Zdarzało się też często narzucanie holendrom i emfiteutom, w czasie trwania umowy, ciężarów różnych, nie wyrażonych w przywilejach i układach. Dało to podstawę, po zaborze kraju przez Prusy, do licznych procesów, nieraz nieuzasadnionych, a rozstrzyganych z zasady na niekorzyść panów. Przyprawiły one dominia o znaczne koszta i straty, i były jedną z przyczyn wyprzedawania się z majątków przez szlachtę polską. Dworowi zakazano wcielania gruntów włościańskich do folwarku, a prawo to, w zastosowaniu do czynszowników czasowych, równało się w praktyce przymusowemu zostawianiu ich na gruncie po wygaśnięciu kontraktu [2]) i utrudniało wielce dostosowanie nowych układów do zmienionych warunków, wyższej ceny ziemi i jej płodów. Podwaliny dla silnej niemieckiej własności chłopskiej w kraju nadnoteckim stworzone zostały za rządów polskich przez osadnictwo ewangelicko-niemieckie; rząd pruski nie stracił ani chwili, by na tym fundamencie trwałą i jaknajmocniejszą wznieść budowę.

Kończąc powyższe rozważania nad stanem narodowościowym „powiatu nad Notecią“ w chwili zaboru, dołączamy zestawienie otrzymanego przez nas rezultatu ze stanem, jaki się okazuje z ostatniego spisu ludności w 1910 r. dla tejże części Polski (rejencya bydgoska, bez powiatów: gnieźnieńskiego, witkowskiego i wągrowieckiego, części mogilnickiego i żnińskiego, natomiast z powiatami: złotowskim i wałeckim) [3]).

	1772 r.	1910 r. [4])
Polacy	75%	38%
Niemcy	20%	61%
Żydzi	5%	1%

[1]) Holsche *„Der Netzdistrict“*...

[2]) Holsche *„Der Netzdistrict“*...

[3]) Cząstka dawnego „powiatu nad Notecią“, mianowicie okręgu wałeckiego. włączona została do prowincyi pomorskiej. Powiaty wałecki i złotowski należą do Prus zachodnich.

[4]) Nasze obliczenie danych urzędowych.

Tak więc w północnej części Wielkopolski, w kraju o obszarze 220 mil kw. (większym od rejencyi bydgoskiej), leżącym na drodze z Brandenburgii do Prus Wschodnich, a dzielącym resztkę polskiego Pomorza od Polski, ludność polska od zaboru spadła z $^3/_4$ ogółu ludności na niewiele więcej niż $^1/_3$, niemiecka zaś wzrosła trzykrotnie: z $^1/_5$ na $^3/_5$ [1]). O znaczeniu tego faktu, jego nadzwyczajnie ważnym wpływie na stan polskiej sprawy na zachodzie Polski, mówić później będziemy.

---

[1]) Ryszard Boeckh na podstawie spisu z 1861 r. (*„Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet“*, Berlin 1870) liczy Polaków 29·4%, Niemców z żydami 70·6%, ale obliczenia jego nasuwają nam różne wątpliwości, wiadomo też, iż spis z 1861 r. był wyraźnie na niekorzyść Polaków przeprowadzony (co podnosi także J. Buzek w „Historyi polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków“. Lwów 1909), zwłaszcza w miejscowościach o większości niemieckiej. Wzgląd ten nie pozwala na wyciągnięcie z cyfr Boeckha i z obecnego stanu zbyt optymistycznych wniosków. Przyjąć w każdym razie można, że w danej części Wielkopolski, podobnie jak w całem Ks. Poznańskiem, straty nasze od 1860 r. nie zwiększyły się, raczej przeciwnie (o czem jeszcze poniżej będzie mowa).

Z. Kirkor.

Notatki.

Wojna zbliża nas do jednych narodów, a oddala od innych. Cudzoziemcy, którzy dotychczas zajmowali się pewnymi tylko fragmentami życia polskiego, muszą ujmować sprawę polską w całości, określić swój stosunek do przyszłości całego narodu. Z tego lub innego tytułu wchodzą w żywsze z nami zetknięcie. Rzecz jasna, że to może być interesującem doświadczeniem szczególnie dla obcych, którzy Polski niemal zupełnie nie znali. Ale obcy zawsze pozostają obcymi. Nie są w stanie wejść w głąb naszego życia, mogą tylko rejestrować mniej lub więcej sympatyczne wrażenia, które odbierają z jego powierzchni. To też ani dłuższy pobyt, ani wysokie stanowisko, ani ciągłe stosunki nie są w stanie dać obcemu pełnej znajomości Polski, a tembardziej nie mogą go upoważnić do sądu, który można było niedawno słyszeć, że ktoś obcy może mieć lepszy i trafniejszy sąd o naszych sprawach aniżeli my sami, lepszy i trafniejszy dlatego, że objektywny, wolny rzekomo od uprzedzeń narodowych i stronniczych.

Ten argument jest już dość stary. Można go słyszeć często z ust Anglików, uzasadniających swoją politykę kolonialną. Gdy się ich zapytuje, dlaczego oni nie dadzą samodzielności wszystkim swoim koloniom, dlaczego niedopuszczają np. w Indyach miejscowej ludności do rządów, to odpowiadają, że dzieje się to dla własnego jej dobra. Anglik musi czuwać nad tem, by ludność miejscowa żyła w spokoju, by nie szarpały jej welki narodowe i stronnicze. Żywioły kolonialne mają nie mieć dostatecznie szerokiego horyzontu, by się mogły same rządzić, oceniają rzekomo zbyt jednostronnie swoje własne stosunki. Brak im należytego objektywizmu, niezbędnego warunku wszelkiego rządzenia. Przypominają się tu obrazy, skreślone przez poetę angielskiego impe-

ryalizmu, Rudyarda Kiplinga: przez ulice indyjskiego miasta przewija się różnobarwna, bezładna fala różnych ras i narodów, a nad tem wszystkiem czuwa spokojny, wszystko wiedzący i rozumiejący Sahib.

Ale jest wielka różnica między Indyami i innemi koloniami zamorskiemi, a choćby bliskim wschodem Europy, do którego zwykle zaliczają nas nasi najbliżsi sąsiedzi. Jest wielka różnica między pstrą mieszaniną wyznaniową i rasową, złożoną przeważnie z półbarbarzyńskich elementów, a narodem zwartym, zbrojnym w silną wolę do własnego życia, narodem, który ma za sobą tysiącletnie państwowe doświadczenie. Jesteśmy w pełni świadomi naszych braków i niedomagań. Dalecy od taniego samochwalstwa, który tu i ówdzie coprawda zaczyna się przejawiać, możemy śmiało powiedzieć: jesteśmy zdolni do rządzenia sobą, potrafimy zorganizować według naszych własnych zamierzeń i planów nasze własne życie.

Dostawaliśmy już dawniej od obcych rady dla narodu. Przekonywaliśmy się zwykle, że wielkie, nawet genialne umysły, ożywione najlepszemi chęciami, zdobywały się nieraz na bardzo naiwne i dziecinne projekty co do organizacyi naszego życia. Nic w tem dziwnego. Cudzoziemcowi trudno jest ująć trafnie całokształt życia narodu, żyjącego w tak odrębnych warunkach, zrozumieć jego psychologię. Coprawda czasami obcy badacz i w swojem przekonaniu znawca naszych stosunków powołuje się na to, że on jest sędzią objektywnym i że zdanie jego ma dlatego szczególną wagę. Ale o objektywizmie mogłaby być wtedy mowa, gdyby ten cudzoziemiec patrzył na nasze sprawy obojętnie i bezinteresownie szukał prawdy. Z chwilą jednak, gdy w jakikolwiek sposób nasze losy zaczynają się splatać z losami jego własnego narodu, ów objektywizm ustaje; sądzi on o nas subjektywnie, jak i my o sobie sądzimy, z tą tylko różnicą, że my wydajemy sąd o naszych w ł a s n y c h, a nie cudzych sprawach. Cudzoziemiec zaś patrzy na te rzeczy, ożywiony uczuciem własnego patryotyzmu i przyzwyczajony jest swemu narodowi podporządkowywać życie i losy innych narodów. Nie jest on w tych sprawach bezstronnym rozjemcą, lecz świadomym czy nieświadomym rzecznikiem własnego interesu, wyrazicielem trosk narodowych, które go trapią, podobnie jak i innych jego współziomków.

Uczmy się od obcych i słuchajmy z szacunkiem tego, co oni o nas mówią. Zastanówmy się uważnie nad radami, które oni nam dają, ale decyzyę muszą już oni nam zostawić. Nieraz narody robiły wielkie błędy i ciężko za nie pokutowały. Ale nigdy nie zdarzyło się jeszcze, by jakiś naród mógł z pożytkiem dla siebie złożyć kierownictwo swego życia w obce, choćby bardzo silne i świadome swego celu ręce. Naród musi przedewszystkiem słuchać głosu swego własnego sumienia, a doradcom przyznać tylko — głos doradczy.

*
* *

Pomoc obca jest niejednokrotnie niezbędnym warunkiem wyzwolenia narodowego. Własne siły narodu mogą być zbyt słabe, by mogły oprzeć się niepomyślnej konjukturze zewnętrznej. I z drugiej strony nieraz zdarza się, że różne państwa w swym własnym interesie wyzwalają uciśnione dotąd przez ich współzawodników narody, jakkolwiek interesowany naród sam w małym stopniu zdołał współdziałać w tem wyzwoleniu. W ten sposób, jako skutek wojen, na mocy uchwał kongresów pokojowych powstają nowe państwa narodowe, albo też narody, które swój byt państwowy utraciły w przeszłości, odzyskują go z powrotem.

Czy jednak naprawdę główna, twórcza rola w budowie państwa przypada zwykle obcym czynnikom? Czyż dla wyzwolonego narodu odrębne państwo jest darem, który on dostaje od potęg obcych w gotowej i wykończonej postaci? Bliższe zapoznanie się z dziejami każe cokolwiek sprostować ten pogląd. Rola obcych potęg w budowie państwa zawsze była i jest raczej negatywna. Główna ich zasługa tkwi w tem, że usunęły one obce panowanie. Uchwały kongresów i wszelkie układy międzynarodowe mają znów znaczenie raczej formalne. Właściwym twórcą państwa jest sam naród. Państwa nie można narzucić w sposób niezgodny z duchem tego narodu, nie można sprowadzić go niejako z zagranicy, tak jak się sprowadza ten lub inny towar. W każdym razie tego rodzaju twory nie mogą mieć trwałego bytu.

Państwo jest zewnętrznym wyrazem wewnętrznej organizacyi narodu. Jest formą jego rozwoju wewnętrznego. Chodzi o to, by forma była w harmonii z treścią, w przeciwnym razie kłócą się z sobą te dwa pierwiastki, co prowadzi nieraz do rozkładu. To też prawdziwa budowa państwa w swoich zasadniczych podstawach

musi się opierać na rodzimych pierwiastkach. Naród nie może być materyałem, który ktoś obcy kształtuje i przerabia według swoich planów. Zarówna zewnętrzna skruktura, jak i ogólne zasady organizacyjne muszą wypływać z ducha narodu, z jego potrzeb, tradycyi, skłonności i dążeń. Wychowanie do życia państwowego nie może się odbywać w ten sposób, jak się odbywa wychowanie dziecka, które jest z początku poddane bezwzględnemu kierownictwu i dopiero stopniowo, z upływem lat, zyskuje sobie samodzielność. Naród od samych początków musi kierować sam sobą, bo choćby to kierownictwo było niedoskonałe, ma tę absolutną wartość, że jest własne. Mimo błędów, zawsze będzie lepszem od kierowanego nawet najlepszą wolą przewodnictwa obcego. Istota rzeczy spoczywa w tem, że państwo jest organizmem, który jest zdrowym tylko wtedy, gdy z własnego społeczeństwa czerpie swoje soki ożywcze, nie zaś mechanizmem, który można urządzić według najlepszych technicznych wzorów i przenosić z miejsca na miejsce. Dlatego to tak często zawodnem okazywało się naśladownictwo obcych modeli, przeszczepienie instytucyi na innem tle wyrosłych, mimo że zwykle chodziło tu tylko o instytucye, których kierownictwo i przystosowanie do własnych potrzeb ujmował naród w swoje własne ręce. A chyba już nie może być mowy o tem, by naród komuś obcemu powierzał urządzenie własnego państwa, tak jak się powierza za kontraktem urządzenie tego lub innego przedsiębiorstwa.

Niektóre egzotyczne kraje, naprzykład Japonia, zmodernizowały gwałtownym wysiłkiem cały swój ustrój państwowy i społeczny. Oparły się na zachodnio-europejskich wzorach, obcych zasadniczo swej przeszłości. Dlaczego jednak te reformy udały się w Japonii, a gdzieindziej nikłe przyniosły owoce? Otóż dlatego, że Japończycy z cywilizacyi europejskiej wzięli tylko to, czego im było potrzeba, że przerobili to i dostosowali do własnych potrzeb, natomiast zachowali nienaruszone podstawy swej organizacyi duchowej. Pozostali tem, czem byli przedtem, państwo japońskie, mimo głębokich zewnętrznych przeobrażeń, jest tylko dalszym ciągiem dawnego feudalnego japońskiego ustroju. Radzili się obcych tylko w szczegółach technicznych, uczyli się od nich jak najwięcej, ale w ten sposób, by mieć jak najluźniejsze związki z swoimi nauczycielami. Zarówno kierownictwo jak i wykonanie tych wszystkich prac państwowych zatrzymali we własnych rękach, rozumiejąc,

że od obcych można się nauczyć fabrykacyi armat i prochu, że można przyjąć od nich różne pomysły do kodeksu karnego lub cywilnego, ale państwem trzeba samemu kierować i samemu je budować.

Dążeniem, by życie państwowe ująć we własne ręce, kieruje nietylko wzgląd polityczny, obawa przed nadmierną kuratelą obcych. Przejawia się w tem instynkt państwowo-twórczy, który długo tłumiony, wydobywa się na powierzchnię. Chce on działać, tworzyć, odrabiać stuletnie zaniedbanie. Instynkt ten musi być silnym szczególnie u narodu o wielkiej historycznej przeszłości, który zdając sobie z tego sprawę, że niepodobna wskrzeszać zamierzchłych kształtów, odbudowywać instytucyi, które nie wytrzymały próby dziejowej, chce jednak budować na gruncie tych pierwiastków, które się wyrobiły pod wpływem historyi, chce utrzymać ścisły związek duchowy z poprzedniemi pokoleniami. Czynnik obcy pod tym względem jest niezdatny. Może mieć lepsze wyszkolenie prawne i administracyjne, rozporządzać wielką masą sił technicznych; myli się jednak bardzo, gdy sądzi, że na tej podstawie powołanym jest bardziej do budowy życia państwowego dla innego narodu, aniżeli on sam. Rutyny administracyjnej nabędzie się z czasem, wyrobią się właśni funkcyonaryusze państwowi — to wszystko ma podrzędne znaczenie. Istotą rzeczy jest to, by państwo od samych początków było własnem państwem, by miało własne podstawy i instytucye, a nie zaś ich surogaty. *J.*

*
* *

Od czasu do czasu zjawiają się pomysły, które chcą z kwestyami narodowościowemi załatwić się w sposób bardzo radykalny. Jeżeli gdzieś znajduje się mniejszość narodowa, z którą trudno dać sobie radę, to na to jest prosty sposób: przy zawieraniu pokoju wysiedlić tę mniejszość, przenieść ją w inne okolice, a wtedy zyska się dogodny teren kolonizacyjny i usunie trudności narodowościowe. Takie projekty wysunął cały szereg polityków i ekonomistów, chcąc w ten sposób rozwiązać zagadnienie kolonizacyi na wschodzie. Niewątpliwie tocząca się wojna pobudziła wyobraźnię tych pisarzy, pozwoliła im przeoczyć ogromne trudności, na które napotkać musi wykonanie takich planów. Otóż warto przypomnieć, że nie są to nowe pomysły, że nieraz próbowano je wykonać w przeszłości. Z jakim skutkiem — o tem poucza nas znakomity

niemiecki geograf Fr. Ratzel, oceniając te wszystkie próby bardzo ujemnie; przytacza on między innemi bardzo ciekawy, a dziś zapomniany przykład: „Kiedy Rosya usiłowała skłonić swoich Tatarów krymskich do przesiedlenia się do Krymu, to wtedy jak najbardziej sprzyjały temu zewnętrzne okoliczności; koczownicze przyzwyczajenia, różnice etniczne i religijne, to wszystko zdawało się ułatwiać wydzielenie tej ludności; Turcya gotowa była tych Tatarów przyjąć i oddać za to swoich chrześcijańskich Bułgarów. A mimo to w rezultacie tylko mała cząstka Tatarów opuściła swoje nowe państwo. Rosya liczy dzisiaj jeszcze około 4 milionów Tatarów". (*Kleine Schriften* I, s. 467).

To, czego nie udało się zrobić Rosyi z Tatarami, tego nie uda się z pewnością przeprowadzić z żadnym innym narodem, o to możemy być spokojni. W okresie rozbudzonych uczuć narodowych istnieje wielkie przywiązanie do ziemi, która staje się wprost jednym z głównych pierwiastków życia narodowego. Każdy naród chce pozostać w swoich własnych siedzibach i za żadną cenę ich nie opuszcza. Zrozumieliśmy to szczególnie my Polacy pod wpływem twardych życiowych konieczności. Tembardziej jest więc rzeczą dziwną, że z pod pióra polskiego pisarza wyszły wywody, które zdają się dopuszczać możliwość, a nawet propagować tego rodzaju nowoczesną wędrówkę narodów. Warto je przypomnieć, gdyż one zarówno pod względem przedmiotowym, jak i ze względu na osobę autora nie straciły aktualności. P. Władysław R. v. Gizbert-Studnicki wydał w ciągu wojny szeroko zakrojoną broszurę p. t.: „*Die Umgestaltung Mittel-Europa's durch den gegenwärtigen Krieg. Die Polenfrage in ihrer internationalen Bedeutung*". Niepodobna przytaczać tutaj bogactwa myśli tam zawartych, tembardziej, że niektóre z nich straciły już swoją aktualność. Np. p. Studnicki przestrzegał Włochy przed przystępowaniem do koalicyi, zwracając uwagę na grożące im także rosyjskie niebezpieczeństwo. „Włochy napotkają na Rosyę w Afryce, która dla swoich zdobyczy w tej części świata znajdzie wyznaniową ideologię w ortodoksyjności Abissynii". Włochy nie posłuchały tych ostrzeżeń, podobnie straciło znaczenie wiele innych zapowiedzi p. Studnickiego. Niektóre jednak i dzisiaj mogą mieć pewne znaczenie, jak np. zajmująca nas w tej chwili sprawa przesiedlenia ludności z jednych dzielnic do drugich.

Jednym z głównych argumentów, którymi p. Studnicki usiłuje pozyskać opinię niemiecką dla sprawy odbudowy państwa polskiego jest ten, że wtedy zostanie rozwiązana kwestya polska pod pruskiem panowaniem. Spodziewa się on, że nowe państwo będzie stanowiło wielką atrakcyę dla żywiołu polskiego, znajdującego się w gorszych warunkach politycznych, który chętnie opuści swoje dawne siedziby. Oto dosłownie jego poglądy: „Państwo polskie nie stanowi dla zaboru pruskiego żadnego niebezpieczeństwa, gdyż będzie stanowiło naturalny czynnik likwidacyi polskości wewnątrz jego granic. Bardzo wielkie i bogate rosyjskie posiadłości, których panowie przeważnie nie mieszkają w kraju, lecz wynajmują je Polakom, mogłyby być łatwo porzucone i stanowić prawie jeszcze nieprzejrzane obszary dla rozdziału i osadnictwa... Po odbudowaniu państwa polskiego w poprzednio zakreślonych granicach, to jest w związku z historycznymi obszarami Polski, które są słabo zaludnione i zewnętrznej kolonizacyi łatwo dostępne, mogą pomyślne warunki tych obszarów, przedewszystkiem taniość ziemi, w końcu opieka państwowa, wywołać żywą immigracyę z Poznańskiego i Prus Zachodnich, w razie zorganizowania kolonizacyi według pruskich wzorów. Nowo powtałe państwo polskie będzie potrzebowało niezmiernej ilości wyszkolonych sił dla służby publicznej. Jeżeli znaczna liczba Poznańczyków przesiedliła się do Galicyi w celu uzyskania lepszego stanowiska, to państwo polskie, mające większe zapotrzebowanie sił duchowych, pobudzi przesiedlenie się wszystkich młodych ludzi bardziej przedsiębiorczych, zdolniejszych, obdarzonych większym temperamentem lub ambicyą. Dokonana w odpowiednich granicach odbudowa polskiego państwa stanowić będzie o wiele silniejszy czynnik przesunięcia stosunku polskiej i niemieckiej ludności na korzyść tej ostatniej, aniżeli cała, tak kosztowna i tak poruszająca Polaków antypolska polityka rządu pruskiego w ciągu ostatnich 30 lat“ (l. c. s. 16 i 17). Omawiając dalej gospodarcze znaczenie odbudowy Polski, konkluduje w ten sposób p. Studnicki: „Pominąwszy już to, na cośmy już poprzednio wskazali, że taka Polska przez swoje ziemie kolonizacyjne będzie czynnikiem zaniku polskiego elementu w państwie pruskiem, będzie ona miało polityczną donioslość jako wał ochronny przeciw Rosyi“ (. l. c. s. 18).

Gdy zostały ogłoszone te wywody i inne tym podobne z pod pióra p. Studnickiego, spotkały się one z bardzo ostrym prote-

stem ze strony pism polskich wychodzących pod panowaniem pruskiem. Wszystkie te pisma kładły nacisk, że p. Studnicki reprezentuje co najwyżej swoje własne zdanie, że nie ma prawa mówić o przyszłości żywiołu polskiego w tej dzielnicy. Wdzięczne natomiast echo znalazł p. Studnicki w prasie wszechniemieckiej, która chętnie go przedstawiała, jako miarodajnego przedstawiciela Polaków. Jak długo p. Studnicki pozostawał działaczem prywatnym, można było do jego wywodów i planów i do roli, którą mu wyznaczali niektórzy politycy, nie przywiązywać najmniejszej wagi. P. Studnicki jednak na podstawie całej swojej przeszłości przygotowywał się do odegrania szerszej działalności politycznej. Zapewne nie wykluczał siebie, gdy pisał we wspomnianej broszurze: „Trzeba i to wziąść pod uwagę, że odbudowa państwa polskiego na koszt Rosyi powiększy wpływ autyrosyjskiej oryentacyi i da jej przedstawicielom miarodajne polityczne stanowisko w nowoutworzonem państwie“ (s. 19). Otóż bez względu na te lub inne zapatrywania polityczne i metody działania, było elementarnym obowiązkiem wszystkich czynników w Królestwie nie dawać sankcyi ani powagi powyżej streszczonym planom. Ponadto prosta lojalność polityczna, którą winna mieć jedna dzielnica dla drugiej, kazała jednostkę, likwidującą polskość na odwiecznych obszarach ojczystych, trzymać w należytem oddaleniu. Nie wystarczy tu wypierać się osobiście tego rodzaju poglądów; gdy kto z kimś współdziała, tworzy wspólne organizacye, co więcej, chce tworzyć wspólną władzę, bierze odpowiedzialność za przeszłość i teraźniejszość polityczną swoich towarzyszów.

*
* *

Prasa poznańska cieszyła się w czasie wojny olbrzymią popularnością w Galicyi. Jeszcze kilka tygodni temu w Krakowie nie było prawie domu inteligentnego, gdzieby nie czytywano dziennika, a zwłaszcza „Kuryera Poznańskiego“. W kawiarniach te właśnie pisma najbardziej były rozchwytane, tak iż właściciele sprowadzali ich często po dwa egzemplarze. Poczciwy Galicyanin, który szukał tam przedewszystkiem wiadomości politycznych, mimochodem dowiadywał się jednak także o różnych nieznanych mu do niedawna instytucyach: o różnych „Rolnikach“, Bankach Związkowych, T. C. L-ach, polskich związkach zawodowych. A przedewszystkiem mimowoli dowiadywał się Galicyanin, co właściwie

myśli to ciche, zamknięte w sobie społeczeństwie zaboru pruskiego. Zwolna zaczynał niejedno rozumieć, to też gdy w pewnych organach galicyjskich oburzano się na tępotę umysłową i ciasnotę polityczną Poznańskiego, poczciwy Galicyanin czytał cierpliwie i — uśmiechał się. A kiedy w pewnych naszych sferach znanych z szerokości poglądów i — usłużności politycznej, zaczęto propagować ideę dobrowolnej abdykacyi z zaboru pruskiego, ten sam Galicyanin słuchał również cierpliwie, ponieważ czasy wojenne nauczyły go trzymania języka za zębami, ale przytem wszystkiem — uśmiechał się...

Od kilku tygodni zabrakło „Kuryera“ i „Dziennika“. Nie wchodzimy w przyczyny, nie pytamy, kto przytem był *„spiritus movens“*, choć sądzimy, że samo z siebie to tak nie przyszło. Mniejsza o to. Nie myślimy też przeciw temu faktowi szemrać lub protestować, nauczyliśmy się już bowiem, iż konieczności wojny są twarde. Chodzi nam o co innego.

Oto od pewnego czasu na łamach pewnych dzienników galicyjskich rozczulająco częstemi stały się cytaty z pewnych nieznanych dotychczas pism zaboru pruskiego, które przytaczane są zwykle jako głos tamtejszej opinii. Są niemi zwłaszcza poznańska „Gazeta Narodowa“ i „Kraj“ z Leszna. Wiemy o tych pismach, że są wydawane od niedawna z dużym nakładem finansowym, wiemy, że objawiają wiele wszczepionej im u narodzin powściągliwości, wiemy, że dalekiemi są od chłodnej rezerwy innych wyżej wymienionych organów poznańskich, słyszeliśmy też, że przybywa im nawet czytelników — z poza zaboru pruskiego. O zwolennikach tych organów w obrębie zaboru pruskiego powiedział ktoś niedawno, że do jednej dorożki jużby się wszyscy nie zmieścili, ale na cały tramwaj — jeszczeby ich było za mało. Mimo to „Czas“ i inne galicyjskie dzienniki z całą powagą cytują długie artykuły „Kraju“ i „Gazety Narodowej“, jako głosy poważnej opinii zaboru pruskiego.

Obawiamy się, że ta metoda wprowadzi niejaką rozterkę w dusze czytelników „Czasu“. Z rzeczonych cytatów bowiem wynika jak na dłoni, że Poznańskie „nareszcie zmądrzało i ustatkowało się“. Aliście zaledwie czytelnik „Czasu“ odetchnął z uczuciem ulgi i zadowolenia, aż tu jak grom z jasnego nieba uderza w niego jakaś mowa ks. Styczyńskiego lub „szalonej pałki“ Korfantego, utrzymana całkiem w „dawnym“ tonie.

Na szczęście zaraz na drugi dzień odnosimy wrażenie z pism galicyjskich, że opinia zaboru pruskiego potępia tego rodzaju wybryki. Znajdujemy tam znów obszerny cytat z takiej „Gazety Narodowej“, z którego wynika, że społeczeństwo tamtejsze zgoła się z takimi występami nie solidaryzuje. Czytelnik galicyjski znów się na jakiś czas uspokaja.

Są jednak i tacy, którzy te „opinie“ „Gazety Narodowej“ i „Kraju“ nie przestają traktować ze strony — humorystycznej...

Chwała Bogu, że pisma galicyjskie są w Poznańskiem dosyć poczytne. Tą drogą bowiem społeczeństwo tamtejsze — acz z pewnem opóźnieniem — dowie się jednak niechybnie, co o niem myśli „Kraj“ i „Gazeta Narodowa“.

*
* *

Już w pierwszych chwilach po wybuchu wojny dał się odczuć w Niemczech rozłam w poglądach: kto jest głównym wrogiem Niemiec, Anglia czy Rosya? W dyskusyi pominięto Francyę, która za dziedzicznego nieprzyjaciela jednogłośnie uznano w roku 1871, a tylko pytano, czy Anglię czy też Rosyę należy ochrzcić tytułem: „*Erbfeind*“, „*Hauptfeind*“. Różnica co do „większej nienawiści“ *(des grösseren Hasses)* skrystalizowała się najpierw w zapytaniu, kto pobudził pierwszy swych sprzymierzeńców do ataku na Niemcy, Anglia czy Rosya? Pod tym względem w ostatnich czasach zaczyna górę brać ogólne przekonanie, że sprawcą jest raczej wschodni wróg.

Historyk Oncken w drugiem wydaniu „*Deutschland und der Weltkrieg*“ 1916 przychyla się już do zdania, że przyczyna wojny tkwi raczej w Rosyi. Wobec tego powstaje teraz drugie pytanie: który z tych wrogów — po wojnie będzie potężniejszym, a więc niebezpieczniejszym dla Niemiec? I znów jedni wskazują, że Anglia będzie miała po wojnie mnóstwo kłopotów, że jej potęga oparta morzu jest chwiejną, drudzy znów dowodzą, że słabszą będzie Rosya, bo podkopuje ją rewolucya itp. W związku z tem rzucono zdanie, że bliższą Niemcom jest kultura angielska, jako germańska i protestancka i że dlatego w chwili zawarcia pokoju należy więcej oszczędzać zachodniego niż wschodniego wroga. Przeciwko temu zapatrywaniu wystąpił ostro w jednym z ostatnich zeszytów „*Preussische Jahrbücher*“ (październik) sam Delbrück, potępiając tymi słowy mieszanie kwestyi kultury z polityką:

„Należy odrzucić zapatrywanie, jakoby wspólność kultury, która nas łączy z zachodem, mogła ułatwić nam porozumienie. Choć bowiem należy bardzo wysoko cenić wspólność kultury romańsko-germańskiej, to jednak nie ma ona na politykę zagraniczną żadnego bezpośredniego wpływu i mieć też nie powinna. Wszak połączyliśmy się w 1813 r. z Rosyanami przeciw Francuzom a dziś powiązały się zachodnie mocarstwa z Rosyanami przeciw nam“.

Całej tej kłótni nie zdołał przeciąć Hindenburg, gdy rzekł: „Nienawidzimy Anglików — niebezpieczeństwo przyszłości zagraża Niemcom od wschodu“, gdyż każda ze stron zależnie od swych dążności, zaakcentowała pierwsze lub drugie zdanie.

Oczywiście oba kierunki szukają poparcia w historyi i stąd mnożą się w Niemczech książki o dziejach najświeższej doby, a głównie genezie wojny, książki, mające charakter raczej publicystyczny niż naukowy. Śród anglofobów na czoło wysunął się tu hrabia Ernest v. Reventlow.

Jak wiadomo, gorący zwolennik wzrostu floty niemieckiej, należy do przewódców partyi wrogiej kanclerzowi Bethmannowi-Hollwegowi i domaga się bezwzględnej walki łodziami podwodnymi. Kiedy niedawno (zob. „Głos Narodu“ z 19. października 1916 r.) w czasie zebrania jego przyjaciół politycznych, zjawił się radca Duisburg i z polecenia Hindenburga prosił o porzucenie agitacyi za zaostrzeniem walk łodzi podwodnych, wówczas przeciw temu wystąpił ostro Reventlow, wskazując, że to jest śpiewka kanclerza i zgromadzenie poszło w swych uchwałach za namową Reventlowa.

Nie poraz to pierwszy hrabia Reventlow staje okoniem przeciw naczelnym organom. Już w r. 1906 wydał książkę p. t. „*Kaiser Wilhelm II. und die Byzantiner*“, w której wystąpił przeciw stronnictwu dworskiemu. Co prawda autor umie zmieniać szybko front. Dał dowód tego, gdy w r. 1913 wydał dzieło „*Der Kaiser und die Monarchisten*“, w którem skruszony zaznacza w przedmowie, że dzieło to wydaje w poczuciu, że trzeba „przyznać się do popełnionych błędów i niesprawiedliwości“.

Najwybitniejszem i najobszerniejszem dziełem historycznem Reventlowa jest książka „*Deutschlands auswärtige Politik 1888 bis 1914*“, wydana tuż przed wojną w roku 1914. W dziele tem mówi głównie o niebezpieczeństwie Anglii, a w trzeciem wydaniu jeszcze dobitniej akcentuje, że Anglia pierwsza pobudziła sprzymierzeńców do wojny przeciw Niemcom.

Najbardziej namiętną jest jego broszura p. t. *„Le vampire du continent"* (1915), starająca się przekonać narody neutralne, że Anglia już od XVI. wieku jakby wampir jaki wysysała Europę i podburzała przeciw sobie narody. Autor wychwala tu Bismarcka za to, że sprzeciwiał się wciągnięciu Prus do walki z Rosyą w wojnie krymskiej, chwali go za „kontrassekuracyę" zawartą z Rosyą (w r. 1888 i 1887), a natomiast nie może znaleść słów do wyrażenia oburzenia i gniewu na tych Niemców, którzy przypisywali Anglii wyswobodzenie Niemiec z pod ucisku Napoleona I.

Wyrazem odmiennych przekonań jest publicysta Dr. Paweł Rohrbach, teolog, geograf i komisarz kolonizacyi w Afryce. Aby zrozumieć jego tendencye, dość powiedzieć, że urodził się w Inflantach. Niemcy bałtyccy leżą mu też zawsze na sercu, a stąd nienawiść przeciw Moskwie występuje na plan pierwszy. I on jest także za rozszerzaniem się Niemiec przez Konstantynopol ku Małej Azyi, ale na tej drodze widzi główną rywalkę w Rosyi, a mniej w Wielkiej Brytanii. Podróżując wiele po Małej Azyi, Armenii, Persyi, wskazywał od dawna na niebezpieczeństwo Rosyi, wdzierającej się przez Armenię ku Morzu Śródziemnemu. Już w r. 1898 wydał *„In Turan und Armenien auf den Pfaden russischer Weltpolitik"*, podobnież w r. 1904 *„Die russische Weltmacht in Mittel- und Westasien"*. Rohrbach powróciwszy w r. 1913 z podróży po Afryce, Persyi itp., dowodził Niemcom, że Anglicy w koloniach okazują coraz to większą pojednawczość, natomiast ostrzegał przed niebezpieczeństwem rosyjskiem. W artykule ogłoszonym w *„Preussische Jahrbücher"* 1913 p. t. *„Deutsche Welt- und Kolonialpolitik"* przekonywał czytelników, że Rosya to jest „właściwe wielkie niebezpieczeństwo", że ją przedewszystkiem trzeba obalić, a wówczas Niemcy porozumieją się już ze Szwecyą, jak postąpić sobie z Petersburgiem i z prowincyami bałtyckimi. Dowodził przytem, że Albionu nie trzeba się zbytnio obawiać, bo i Anglia niechętnie patrzy na wdzieranie się Rosyi przez Armenię ku Morzu Śródziemnemu.

Rohrbacha oburza przedewszystkiem ucisk, jaki w Rosyi ponoszą Niemcy bałtyccy. Szeroko o tem pisze w dwu bardzo poczytnych rozprawach *„Der Krieg und die deutsche Politik"* (1914 i 1915) i *„Russland und wir"* (w tej ostatniej załącza dokumenty o pastwieniu się Rosyan nad Niemcami w Prusach wschodnich).

Autor zaznacza wyraźnie, że aby utrzymać przy Niemczech prowincye bałtyckie, musi się utworzyć Polskę i odciąć ją raz na zawsze od Rosyi a powiązać z Niemcami. Świeżo w grudniu zeszłego roku powtórzył to w odczycie publicznym w Monachium, wyrażając życzenie rozszerzenia się polskiej kolonizacyi na Białej Rusi. Co do samego ludu litewskiego, łotewskiego i estońskiego, autor chciałby je poddać bezpośrednio działaniu kultury niemieckiej, tem więcej, że Łotysze i Estowie są protestantami a Litwini okazali już w Prusach wschodnich wielką skłonność do assymilacyi.

W spomnianych obu rozprawach pisze tak Rohrbach: Łotysz zniemczy się równie łatwo jak Litwin w Prusach wschodnich. Stosowne traktowanie i szkoła ludowa niemiecka ukończy proces w jednem pokoleniu. Na Litwie znajdują się wielkie domeny, a co do wielkiej własności należałoby ją zaraz po zawarciu pokoju wykupić. Polacy, którzy swoją rolę na Litwie już zupełnie spełnili, sami chętnie wywędrują do Królestwa i Galicyi. Należałoby zaraz po zawarciu pokoju wydać ustawę, żeby wszyscy właściciele dóbr wyprzedawali dobra wyłącznie tylko niemieckim chłopom albo miejscowym. Dopiero też przez odzyskanie aż po jezioro Pejpus uchroni się Niemców i ich sprzymierzeńców przed potopem, jaki grozi ze strony rosyjskiej tylumilionowej ludności". *Sob.*

Sprawozdania.

W o ł y n i a k: *Wiadomości o Dominikanach prowincyi litewskiej,* zebrał — — — poprzedził przedmową O. Woroniecki. Część I. Kraków. Nakładem OO. Dominikanów 1917. VII + 321.

(rg) Piękna książka. pożyteczna książka, wielkiej wartości i ważności historycznej książka, a obejmuje kilka wieków naszej kultury na północno-wschodnich kresach państwa polskiego, szerzonej tylko przez jeden zakon — OO. Dominikanów. Siedmset lat pracy ubogiego zakonu na wielkiej niwie naszego państwa i Kościoła rzymsko-katolickiego — to wielki okres czasu i wielka zasługa. Zapomnieli o tem ci, którzy biedzą się nad rozwiązaniem pytania, czy „dojrzali" jesteśmy do życia państwowego, ale nie zapomnieli OO. Dominikanie o siedmiu wiekach swojej pracy, która już wówczas była „dojrzałą". Dzięki tej pamięci historyografia polska zyskuje książkę, która potężnym głosem liczb i nazwisk przemawia o naszej chwale, zasługach cywilizacyjnych i męczarni pod obuchem prześladowań moskiewskich.

Skromny tytuł *Wiadomości o Dominikanach prowincyi litewskiej* wskazuje, że autor nie daje historyi Zakonu OO. Dominikanów, jeno materyał przeważnie, jednak już w pewnem chronologicznem opracowaniu, które pozwala objąć całość usiłowań i pracy zasłużonego w dziejach Rzeczypospolitej zakonu. Autor ujął treść swego dzieła w następujące ugrupowanie: Uformowanie się prowincyi litewskiej, statystyka zakonna, działalność Dominikanów, szereg wybitniejszych prowincyałów litewskich, dostojnicy dominikańscy prowincyi litewskiej i wreszcie dał spis alfabetyczny bardziej znanych siedzib OO. Dominikanów.

Trudno pisać mało o wielkiej rzeczy, tembardziej, że nie mam zamiaru pisać krytyki książki, gdyż należy ona do tej kategoryi w naszej literaturze, że kompetentnym sędzią może być jedynie — sam autor, tak mało zajmują się u nas historyą Kościoła, a osobliwie historyą zakonów. Poprzestać muszę na kilku uwagach.

Autor pracą swoją objął tylko prowincyę litewską i to dopiero w r. 1647, kiedy kongregacya litewska na kapitule generalnej tegoż roku wydzielona została w osobną prowincyę litewską i w tym, najnowszym okresie dziejów przedstawił działalność OO. Dominikanów na polu duszpasterstwa, szkolnictwa i pracy misyjnej. Osobliwie działalność Dominikanów w zakresie oświaty oddała ogromne usługi narodowi polskiemu. Działalność ta w prowincyi litewskiej przypada wła-

śnie na okres zastoju w życiu narodowem, który, po wielkich wstrząśnieniach połowy XVII. wieku, przypadł na czasy Sasów i tego Lowelasa na tronie, przy którym runęło państwo polskie. Dalsza praca Dominikanów w chwili upadku państwa aż do naszych czasów odbywała się już tylko urywkowo, bo pod naciskiem przewodniej idei polityki moskiewskiej: zgnębienia katolicyzmu na Litwie. Jakkolwiek *Wiadomości* obejmują całość ze względu na prowincyę litewską, nie dają jednak całości w państwie polskiem i dlatego może autor dodał pracy swojej podtytuł: c z ę ś ć p i e r w s z a. Co obejmie dalszy ciąg? Nie wiemy. A radzibyśmy, ażeby dla pożytku polskiej nauki historycznej ojcowie Dominikanie krakowscy nie dali sobie wyrwać z rąk palmy pierwszeństwa, a do przeszłej chwały i zasług swego zakonu dodali jeszcze nową zasługę wobec narodu i nauki, wydając dalsze ciągi tak pożytecznie rozpoczętego dzieła. U innych dopomagają do tego rządy lub instytucye naukowe, my musimy ratować pamięć o naszych pracach i zasługach ofiarnością jednostek. Któż jak nie Dominikanie mają przedewszystkiem obowiązek przedstawić całokształt pracy i zasług zakonu swego? Wielki to i godny wyświetlenia temat. Do prowincyi dawnej litewskiej lub dzisiejszej ruskiej, obejmującej prowincyę galicyjską, doda się zapewne i te dalekie ziemie ukrainne, gdzie działalność swoją rozwijał św. Jacek i gdzie Dominikanie żywą prowądzili pracę misyjną, aż dopóki nie padli wszyscy pod nożem lub obuchem kozaków, majętności ich nie zostały rozszarpane, a na ruinach gmachów nie stanęły strażnice północnego barbarzyństwa i ciemnoty.

W zwięzłej przedmowie O. Woroniecki podniósł słusznie kilka wybitnych punktów w pracy autora, ale dla czytelników, którzy dostaną do rąk spis nazwisk i szeregi liczb, zdałoby się było dać szerszy historyozoficzny pogląd na znaczenie, charakter i działalność OO. Dominikanów wogóle w Polsce, a pogląd taki uplastyczniłby znaczenie liczb i podniósł urok zasłużonych nazwisk w dziejach tego dostojnego kaznodziejskiego zakonu. Może to będzie tematem przedmowy drugiej części, którą zapewne ujrzymy także dzięki staraniom i zasługom OO. Dominikanów krakowskich, a w ten sposób zwiążą swoje czcigodne nazwiska z wielką chwilą siedmiowiekowego jubileuszu.

O. Woroniecki robi bardzo słuszną uwagę, że *Wiadomości* Wołyniaka będą stanowiły nadzwyczaj ważny przyczynek zarówno do lokalnej historyi całego szeregu miejscowości na Litwie i Białorusi, jak i do historyi wielu rodzin, związanych z zakonem kaznodziejskim, ale trudno szukać w całej księdze tych „przyczynków“. Sądzimy, że alfabetyczny spis nazwisk — rzecz niewątpliwie zajmie dużo miejsca i wymagać będzie dużo pracy — dołączony zostanie do części drugiej i ułatwi książce drogę do szerszych warstw wykształconej publiczności, ciekawej związku teraźniejszości z przeszłością.

* * *

Dr. Z o f i a D a s z y ń s k a - G o l i ń s k a: *Przyszła Polska. Ekonomiczne znaczenie połączenia Galicyi i Królestwa Polskiego.* Piotrków 1917.

Niewielka broszurka zwraca uwagę na geograficzną i ekonomiczną stronę problemu przyszłej Polski. Autorka wychodzi z założenia, że interes nasz i świata wymaga stworzenia silnej i trwałej Polski; jej zdaniem za warunek trwałości pań-

stwa uznać trzeba podłoże geograficzne, historycznie złączone, oparte o granice naturalne. W toku jednak wywodów zacieśnia to postawienie sprawy, mówi tylko o łączności Galicyi z Królestwem Polskiem. I tak wymienia tylko jedną granicę naturalną Polski — wał Karpat, podkreślając jej doniosłość. Wisłą zajmuje się tylko w górnym i środkowym jej biegu. Podkreśla, że „główna część zagłębia węglowego, którego eksploatacya tak daleko zaszła w Królestwie, znajduje się przecież w Galicyi i sięga aż na Sląsk i Morawy".

Właściwe wywody poświęcone są wykazaniu, że połączenie Galicyi z Królestwem może stworzyć naprawdę samodzielną i zdolną do życia całość gospodarczą. Elementarne cyfry statystyczne, dotyczące ludności, emigracyi, bogactw kopalnych, komunikacyi, produkcyi rolnej i przemysłowej przeplatane są bardzo związłymi planami organizacyi gospodarczej w przyszłości i uwagami politycznemi, w których w sposób szybki i stanowczy rozwiązuje autorka bardzo trudne kwestye. Przykładem ustęp o kwestyi żydowskiej: „Podobnie i kwestya żydowska musi się złagodzić, ponieważ żydzi w Galicyi są elementem więcej zasymilowanym z Polakami, rozumieją korzyści, jakie dla nich wynikną z utworzenia państwa polskiego i mają przekonanie, że konstytucya tego państwa zagwarantuje im równe prawa z innymi tegoż obywatelami. Główną przyczyną nadmiernego napływu żydów do Królestwa była polityka rządu rosyjskiego. To też wymuszenie na Rosyi zniesienia ograniczeń wobec żydów, a zwłaszcza t. zw. strefy osiadłości równałoby się prawie rozstrzygnięciu kwestyi żydowskiej w Polsce". Zdanie zupełnie mylne, gdyż jeszcze przed prowadzeniem wspomnianej polityki przez Rosyę, wogóle już w początkach XIX. wieku żydzi w Królestwie stanowili bardzo znaczny odsetek ludności i już wtedy istniała w ostrej postaci kwestya żydowska. Naiwnem też jest zapatrywanie, że zniesienie granicy osiedlenia może tę kwestyą — „prawie" rozstrzygnąć.

Niezrozumiałe są plany autorki co do ukształtowania przyszłego stosunku celnego do Rosyi. Mówi ona w ten sposób o przyszłości przemysłu w Królestwie: „Nie można również narzucać temu przemysłowi odrazu granicy cłowej od Rosyi, gdzie ma utorowane drogi zbytu, kantory handlowe po miastach rosyjskich i zaległe należytości w kwotach wielomilionowych. Godząc się nawet z granicą cłową od Rosyi, przemysłowcy żądać muszą okresu przejściowego 10—25 lat, podczas którego uregulowaćby mogli swoje stosunki handlowe i przystosować przedsiębiorstwa do żądań odbiorców na zachodzie, a przedewszystkiem wyrobić sobie nowe rynki". Przyszłe państwo polskie ma według założeń autorki należeć do Środkowo-Europejskiego Związku Gospodarczego, a więc od zachodu nie może być odcięte. Jak sobie można wyobrazić wobec tego brak celnej granicy od strony Rosyi, choćby przez jakiś okres przejściowy? Rosya prawdopodobnie po wojnie będzie państwem udzielnem i będzie miała własną politykę celną, a przypuścić trudno, by i ona należała do Środkowo-Europejskiego Związku. Trzeba pogodzić się z faktem, że Polska na obydwie strony mieć nie będzie w przyszłości drogi otwartej.

W końcu wypowiedzieć trzeba, że autorka nie wyobraża sobie odbudowy kraju bez udziału Polski w „kontrybucyi wojennej, odpowiadającej jej stratom". Może nie wszyscy podzielą optymizm autorki co do prawdopodobieństwa uzyskania takiej kontrybucyi, ale też nie wszyscy są takimi pesymistami, by odbudowę Polski mieli uważać za możliwą tylko w razie uzyskania kontrybucyi.

Przedmiot zyskałby na wartości, gdyby omawiana broszurka zawierała więcej szczegółowych, rzeczowych danych, a mniej szerokich planów. W każdym razie dobrze jest, gdy szersze koła zwrócą uwagę na geograficzno-ekonomiczną stronę kwestyi polskiej, pod tym jednak względem można raczej polecić dawniejszą, obszerniejszą pracę tej samej autorki, wydaną jeszcze przed wojną p. t.: „Rozwój i samodzielność ekonomiczna ziem polskich".

Od Redakcyi.

Prosimy naszych Czytelników o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty na r. 1917.

W numerze najbliższym zamieścimy między innemi utwór Jana Kasprowicza p. t. „Marchołt".
